

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 9 (169)

wrzesień 2024

cena 5,00 zł
(w tym 8% VAT)

ISSN 2082-2391



9 772082 239401



WYCHOWUJMY RAZEM

KSIĘGARNIA
— Św. Jerzego —

KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI

od poniedziałku do piątku
9.00-18.00
soboty 9.00-14.00

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 04, 602 461 402

KSIEGARNIA INTERNETOWA
www.ksiegarnia-katolicka.pl

Włącz i posłuchaj!

radi

BIALYSTOK 103,3FM | MOŃKI 90,9FM

Moja Parafia
SOBOTA | GODZ. 14.00
NIEDZIELA | GODZ. 12.00

Radio i Kultura
PIĄTEK | GODZ. 20.00
NIEDZIELA | GODZ. 10.00

TVP3 BIAŁYSTOK
MAGAZYN KATOLICKI
ŻYJĄCY KOŚCIÓŁ

premiera niedziela 19.00; powtórka poniedziałek ok. 15.40

**XX MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL
MUZYKI ORGANOWEJ I KAMERALNEJ**
im. Ks. WACŁAWA RABCZYŃSKIEGO w WASILKOWIE

POD HONOROWYM PATRONATEM
METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO WOJEWODY PODLASKIEGO STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO BURMISTRZA WASILKOWA

KONCERT INAUGURACYJNY
Niedziela 1 września 2024 godz. 19:00

Chór „Alla camera”
Grudziądz
Rafał Kowalko
recytacje / Białystok

Baroque Collegium Musicum
orkiestra instrumentów historycznych / Wasilków
Niedziela 08 września 2024 godz. 19:00

Trio Bandurystek Oriana
Tarnopol / Ukraina
Niedziela 15 września 2024 godz. 19:00

Julieta Gonzalez - Springer
sopran / Meksyk

Mateusz Ławniczak
lutnia, gitara / Wrocław
Niedziela 22 września 2024 godz. 19:00

Wassim Ibrahim
ud / Syria

Tomas Cellis Sanchez
instrumenty perkusyjne / Meksyk
Niedziela 29 września 2024 godz. 19:00

Lúthien Consort
zespół muzyki dawnej / Poznań
Kierownictwo artystyczne: Dariusz Hajdukiewicz

BIURO PIELGRZYMKOWE
ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-14.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl

PIELGRZYMKI 2025

MARZEC 10-20.03 MEKSYK – do Matki Boskiej z Guadalupe (11 dni, samolot) – 10990 ZŁ +100 USD; **16-26.03 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA** (11 dni) – 2500 zł +1380 USD

KWIECIEŃ 01-07.04 WŁOCHY – Rzym, Neapol, Pompeje, San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Monte Cassino (7 dni, samolot) – 4600 zł; **25.04-06.05 WŁOCHY** – Objawienia Maryjne w Fontanelle (włoskie Lourdes), Montichiari, Sirmione, Rzym, Neapol (ks. Dolindo), Pompeje, Wybrzeże Amalfitańskie (Positano, Salerno, Amalfi), San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Padwa (12 dni) – 3790 zł

MAJ 10-17.05 FATIMA – Santiago de Compostela, Braga, Nazaré, Porto, Lizbona (8 dni, samolot) – 4500 zł; **19-27.05 LIBAN** – Śladami św. Charbela (9 dni, samolot) – 2400 zł +980 USD

CZERWIEC 29.06 -10.07 MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania, Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva, Kotor, Kluja, Szkodra, 4 dni nad morzem, wypoczynek (12 dni, autokar) – 3350 zł

LIPIEC 25.07-04.08 WŁOCHY – Rzym, San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manfredonia, wypoczynek nad morzem (11 dni, autokar) – 3650 zł

SIERPIEŃ 19-23.08 LITWA, Łotwa, Estonia, Finlandia – Helsinki (5 dni) – 1690 zł

OD REDAKCJI

Bóg chce nas uratować przez swoje miłosierdzie

Gdy w sierpniu 2002 r. papież Jan Paweł II w krakowskich Łagiewnikach zawierzał świat Bożemu miłosierdziu, wielu na zachodzie Europy, zarówno duchownych jak i świeckich, odnosiło się do tego z wielką rezerwą. Kontynent wydawał się być oazą względnego spokoju, a niewielu chciało zgłębić istotę teologii i kultu miłosierdzia.

Pamiętne słowa Papieża Polaka, wypowiedziane słabym i drżącym już głosem: „Tam, gdzie panuje nienawiść i chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia, które koi ludzkie umysły i serca i rodzi pokój”, jak zresztą wiele innych wypowiedzianych podczas pontyfikatu, okazały się prorocze.

Papież, być może przeczuwając w jak niebezpieczną stronę zmierza ludzkość, tym aktem oddał świat i każdego człowieka miłosierdziu Boga, wyznając, że tylko Bóg – właśnie poprzez swoje miłosierdzie – może świat uratować i uczynić go lepszym.

Po 22 latach wołanie Jana Pawła II jest jeszcze bardziej aktualne. Wołanie, które jest nie tylko błaganem, ale tak trafną diagnozą, która może ocalić dzisiejszy świat zmagający się już nie tylko z wojną w sercu Europy, kryzysem ekonomicznym










czy humanitarnym, ale przede wszystkim kryzysem człowieczeństwa i kryzysem ducha.

85 lat temu ulicami naszego miasta maszerowali razem hitlerowcy i czerwonoarmiści. Pamięć o tym uwieczniona na czarno-białych fotografiach z września 1939 r., u wiekowych mieszkańców Białegostoku wciąż przywołuje najtraficniejsze wspomnienia z historii miasta, najpierw blisko dwuletniej sowieckiej, a później trzyletniej niemieckiej okupacji. Ilu z nas o tym wie i pamięta? Czasy się zmieniły, ale zagrożenia pozostały. Wierzę, że historia się nie powtórzy i nasi sąsiedzi nie dogadają się za naszymi plecami, jak przed osiemdziesięciu pięciu laty. A więc strach przed Rosją – NIE; zdrowy rozsądek, pamięć historyczna, jedność między nami i mądre działanie – TAK.

Jak co roku – 28 września, w rocznicę beatyfikacji ks. Michała Sopočki, będziemy wzywać jego orędownictwa, modląc się do Miłosiernego Pana za nasze rodziny, naszą Ojczyznę i świat, w którym żyjemy. „Orędownic”, jak podpowiada nam Słownik Języka Polskiego, oznacza: „wstawiać się w czyjeś sprawie, przyczyniać się za kims, popierać go”. Wierzę, że nasz Wielki Patron wstawi się u Boga w naszych sprawach, będzie wypraszał dla nas miłosierdzie, które odzwierciedli się w myśleniu i w działaniu. Nie bójmy się świadczyć życiem, że sami doświadczymy tylekroć Bożego miłosierdzia, dajemy je innym, że każdego dnia wędrujemy po Drogach Miłosierdzia.

ks. Jarosław JABŁOŃSKI

W NUMERZE

	Rodzina, szkoła, Kościół 8		Białystok w 1939 roku 14		Siedem kroków, aby lepiej się modlić..... 24
	Czy Pan Jezus chodził do szkoły?..... 10		Rok Modlitwy 16		Jak rozważać tajemnice Różańca? 25
	Dorastanie..... 12		Modlitwa o dobrą śmierć 18		Profesor i Mistrz 28

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOŻŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 05, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

ARCHIDIECEZJALNA PIELGRZYMKA RODZIN DO JUCHNOWCA. Jak co roku, w pierwszą sobotę lipca, ok. pół tysiąca pielgrzymów z Białegostoku i okolic, w tym całe rodziny, wyruszyło w pieszej pielgrzymce do Sanktuarium Królowej Rodziny w Juchnowcu. Wraz z pątnikami wyruszył bp Henryk Ciereszko, który na zakończenie wędrówki odprawił dla pielgrzymów Mszę św. w juchnowieckim sanktuarium. „Bóg, aby usłyszeć choćby najmniejsze westchnie człowieka, «pochyla» się nad nim. I nie tylko go «wysłuchuje», lecz również wydobywa «z dołu zagłady i z kałuży błota». To «pochylenie» się Boga nad człowiekiem to wyjątkowy i delikatny Boży gest. Wyraża Jego czułą ojcowską miłość” – zauważył w homilii.



fot. Teresa Margarińska

MODLITWA W INTENCJI FUNKCJONARIUSZY I PRACOWNIKÓW POLICJI.

19 lipca abp Józef Guzek przewodniczył Mszy św. sprawowanej w białostockiej archikatedrze w intencji funkcjonariuszy i pracowników cywilnych podlaskiej Policji oraz ich rodzin. We wspólnej modlitwie uczestniczyli parlamentarzyści, a także przedstawiciele władz rządowych i samorządowych województwa podlaskiego. Obecni byli także insp. Marek Boroń, Komendant Główny Policji oraz gen. Roman Kuster, pierwszy zastępca Komendanta Głównego Policji; insp. Kamil Borkowski, Komendant Wojewódzki Policji w Białymstoku wraz z zastępcami oraz insp. Łukasz Głowacki, Komendant Miejski Policji w Białymstoku.



fot. Teresa Margarińska

WIERNI ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ W PIELGRZYMkach NA JASNĄ

GÓRĘ. 30 lipca blisko 190 pielgrzymów wyruszyło z Białegostoku w dwutygodniową pątniczą wędrówkę do Sanktuarium Królowej Polski na Jasnej Górze. W tym roku wędrowali pod hasłem „Przez lustro Maryi”. Na trasę wraz z pielgrzymami wyruszyło 12 kapłanów i 2 kleryków. Najmłodszy z pielgrzymów miał 5 miesięcy, najstarszy zaś liczył 74 lata. Pielgrzymki dotarli na Jasną Górę 12 sierpnia, po pokonaniu ok. 480 km. Pielgrzymkę zakończyła Msza św. przed wizerunkiem Matki Bożej Jasnogórskiej pod przewodnictwem bp. Henryka Cierieszki. 3 sierpnia wyruszyła również Rowerowa Pielgrzymka na Jasną Górę. W tym roku wzięło w niej udział ponad 130 osób.



fot. Robert Ostrowski

KOŚCIÓŁ W POLSCE

IV SZKOŁA LETNIA KS. JERZEGO POPIELUSZKI. Jak zwyciężać zło dobrem we współczesnych czasach? – zastanawiali się uczestnicy IV Szkoły Letniej ks. Jerzego Popiełuszki, która odbyła się w dniach 13-18 sierpnia w Warszawie. Organizatorem wydarzenia, które odbyło się pod hasłem „Ludzi zdobywa się otwartym sercem a nie zaciśniętą pięścią”, było Muzeum księdza Jerzego Popiełuszki w Warszawie. W ciągu pięciu dni uczniowie i nauczyciele szkół średnich z całej Polski poznawali historię i nauczanie legendarnego kapelana Solidarności. Kulminacyjnym momentem programu był wyjazd śladami ostatniej podróży księdza Popiełuszki do Bydgoszczy, Górka i Włocławka. W miejscach tych uczestnicy składali kwiaty i wieńce.

UROCYSTOŚCI WNEBOWIĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ

MARYI PANNY NA JASNEJ GÓRZE. 15 sierpnia na Jasnej Górze Mszy św. odpustowej w uroczystość Wniebowzięcia, z udziałem tysięcy wiernych, zwłaszcza uczestników pieszych pielgrzymek, przewodniczył bp Krzysztof Nykiel z Watykanu, Regens Penitencjarii Apostolskiej. W tym roku na Jasną Górę w sierpniu w 55 grupach przyszło ok. 50 tys. wiernych. W 32 grupach rowerowych przyjechało prawie 2 tys. cyklistów, a ok. 100 pielgrzymów wybrało się w sztafecie biegowej, nie licząc tysięcy pielgrzymów, którzy z różnych względów wzięli udział w tylko jednym lub kilku etapach, korzystając z możliwości sztafetowego pielgrzymowania. Od 17 sierpnia do duchowej stolicy Polski znów zaczęli przybywać pielgrzymi, aby uczcić Najświętszą Maryję Pannę w Jej jasnogórskim wizerunku w uroczystość 26 sierpnia.

OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA DYREKTORÓW SZKÓŁ

KATOLICKICH. 22 sierpnia o wyzwaniach stojących przed szkolnictwem katolickim w Polsce wobec wprowadzanych i zapowiadanych zmian w programach nauczania i wychowania

rozmawiali na Jasnej Górze uczestnicy Ogólnopolskiej Konferencji Dyrektorów Szkół Katolickich. Mowa była m.in. o sytuacji polskiej szkoły w Europejskim Obszarze Edukacji, nieocenionej wartości lekcji religii w szkole – szansach i zadaniach, czy o kulturotwórczej i wychowawczej roli klasyki literackiej. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele niemal wszystkich katolickich placówek oświatowych, a jest ich ponad pół tysiąca.

OKOŁO 400 MŁODYCH OSÓB FORMOWAŁO SIĘ PODCZAS CAMPO BOSCO 2024. W dniach 22-25 sierpnia w Czerwińsku nad Wisłą (diecezja płocka) zakończył się XXXI Festiwal Campo Bosco „Jestem Wyśniony”. Na ok. 400 uczestników, związanych z duszpasterstwem salezjańskim, ale też przyjezdnych z różnych zakątków diecezji płockiej, czekały Msze św. i konfesjonały, ale też warsztaty artystyczne, konferencje i koncerty. Z uczestnikami festiwalu spotkał się między innymi biskup płocki Szymon Stużkowski, który przewodniczył jednej z Mszy św. i czuwał w trakcie uwielbienia, poprowadzonego przez Salezjańskie Duszpasterstwo Akademickie „Petroklejza”.

XIV TYDZIEŃ WYCHOWANIA. „Drodzy Rodzice, zadbajcie o to, aby Wasze dzieci uczestniczyły w szkolnych lekcjach religii. W dniu chrztu świętego podjęliście decyzję, aby weszły one na drogę wiary” – napisali biskupi w Liście Pastorskim Konferencji Episkopatu Polski na XIV Tydzień Wychowania, który rozpocznie się w niedzielę 8 września br. Będzie on przebiegał pod hasłem „Wychowujmy razem”. Celem Tygodnia Wychowania – jak piszą biskupi w Liście – jest „wsparcie Kościoła, rodziny i szkoły we wspólnych wysiłkach wokół wychowania dzieci i młodzieży”.

UROCYSTOŚCI W 104. ROCZNICĘ BITWY WARSZAWSKIEJ. 15 sierpnia Mszy św. w archikatedrze pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku abp Józef Guzek, Metropolita Białostocki przewodniczył modlitwie w intencji Ojczyzny i Wojska Polskiego w 104. rocznicę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej. Wspólna modlitwa zgromadziła dowódców i żołnierzy jednostek Garnizonu Białystok, służby mundurowe wraz z pocztami sztandarowymi, kombatantów, parlamentarzystów, najwyższych przedstawicieli władz rządowych i samorządowych, związkowców NSZZ Solidarność, harcerzy oraz licznych mieszkańców Białegostoku. Dalsze uroczystości miały miejsce pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.



fot. Teresa Margarińska

ŚLUBY WIECZYSTE SIÓSTR ZE ZGROMADZENIA SIÓSTR MISJONAREK

ŚWIĘTEJ RODZINY. 18 sierpnia dwie siostry ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny: Eliza Szypulska (z parafii w Goniądzu) i Sylwia Torebko (z parafii w Grabówce) złożyły na ręce matki generalnej, s. Ewy Korbut, śluby wieczyste. Uroczystościom w archikatedrze przewodniczył Metropolita Białostocki abp Józef Guzek. W homilii przypomniał słowa Matki Bolesławy, która – zakładając różne dzieła – zawsze podkreślała: „Starajmy się, aby we wszystko włożyć miłość, niech miłość będzie duszą naszego życia”. Uroczystość odbyła się w białostockiej archikatedrze, gdyż obie siostry pochodzą z terenu Archidiecezji Białostockiej.



fot. Teresa Margarińska

XXXII EKUMENICZNA PIELGRZYMKA Z BIAŁEGOSTOKU DO WILNA.

24 sierpnia, po pięciu dniach pielgrzymowania przez Polskę i Litwę, blisko 400 pątników dotarło do Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie w Wilnie, uczestnicząc w XXXII Ekumenicznej Pieszej Pielgrzymce z Białegostoku. Pielgrzymom towarzyszyło w drodze 12 kapłanów, 3 kleryków i 6 sióstr zakonnych. Grupę do Wilna wprowadził bp Henryk Cierieszko, który przewodniczył Eucharystii w Ostrej Bramie, wieńczącej pielgrzymi szlak.



fot. wilenska.bialystok.pl

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na platformie X @BialArchi

STOLICA APOSTOLSKA

PAPIESKI TRANSPORT POMOCY HUMANITARNEJ. Pomoc charytatywna od papieża Franciszka dotarła w samo serce konfliktu na Ukrainie. 14 sierpnia do Charkowa dojechał wysłany z Watykanu tir wypełniony żywnością, artykułami higienicznymi, lekarstwami i odzieżą. Transport został zorganizowany przez Dykasterię ds. Posługi Miłosierdzia. Kierujący nią kard. Konrad Krajewski przypomina, że od chwili wybuchu pełnoskalowej wojny – z Watykanu wyjechało ponad 240 tirów z różnorodną pomocą dla Ukrainy.

ROK ŚWIĘTY 2025. 24 grudnia br. papież Franciszek otworzy Drzwi Święte Bazyliki Watykańskiej, inaugurując tym samym w całym Kościele Jubileusz zwyczajny, który potrwa do 6 stycznia 2026 r. W bulli ogłaszającej to wydarzenie zapowiedział, że będzie to „Rok Święty, charakteryzujący się nadzieją, która nie gaśnie, nadzieją w Bogu”. W bulli *Spes non confundit* (Nadzieja zawieść nie może) Ojciec Święty zapowiedział otwarcie i zakończenie wydarzeń jubileuszowych.

OD 250 LAT FRANCISZKANIE SPOWIEDNIKAMI W WATYKANIE. 250 lat temu, tj. 10 sierpnia 1774 r., papież Klemens XIV ustanowił franciszkanów z Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych spowiednikami w Bazylice św. Piotra w Watykanie. Zastąpili oni w tej posłudze jezuitów. Przybywający do Rzymu pielgrzymi mogą się wyświadczać w różnych językach świata: angielskim, chińskim, francuskim, hiszpańskim, maltańskim, niemieckim, polskim, portugalskim, rumuńskim, ukraińskim, węgierskim, włoskim, a nawet w języku malajalam, używanym w Indiach. Wśród 14 penitencjarzy aż pięciu wywodzi się z Polski. Każdy zakonnik spowiada 24 godziny na tydzień.

RENOWACJA TUNIKI ŚW. PIOTRA I DALMATYKI ŚW. JANA. Zakończyła się renowacja tuniki św. Piotra i dalmatyki św. Jana.

Pracowano nad tym przez 5 lat. Cenne relikwie zostały wystawione w Muzeach Watykańskich, zaraz za Kaplicą Sykstyńską, obok kaplicy św. Piotra Męczennika, w której przechowywane są najcenniejsze relikwiarze z Sancta Sanctorum, papieskiej kaplicy na Lateranie. Te dwie szaty należały do wyjątkowego zbioru relikwii, jaki do początku XX w. znajdował się przy papieskim pałacu laterańskim, w którym żyli następcy Piotra. Sancta Sanctorum miała tę samą rangę, co Kaplica Sykstyńska w Watykanie. W 1905 r., w obawie przed ingerencją państwa włoskiego, św. Pius X przeniósł najważniejsze relikwie do Watykanu.

PODRÓŻ PAPIEŻA FRANCISZKA DO INDONEZJI. Planowana w dniach 2-13 września podróż apostolska papieża Franciszka do Indonezji, Papui Nowej Gwinei, Timoru Wschodniego i Singapuru jest pełna wyzwań związanych z bezpieczeństwem, w tym terroryzmem, przemocą plemienną, a nawet starciami między rywalizującymi grupami sztuk walki – stwierdza na łamach portalu „The Pillar” Luke Coppen. Amerykański watykanista przypomina, że Ojciec Święty ma 87 lat, a jego podróż będzie najdłuższą podczas obecnego pontyfikatu i Franciszek przebędzie ponad 32 tys. km.

PAPIEŻ DO UCZESTNIKÓW FORUM EUROPEJSKIEGO W ALPBACH. „Gdy myślę o Europie, mam na myśli przede wszystkim kontynent praw człowieka. To tu rozwinęły się najważniejsze powszechne prawa człowieka” – napisał papież Franciszek w przesłaniu do uczestników Forum Europejskiego w Alpbach. W tej miejscowości położonej w austriackim Tyrolu w dniach 17-30 sierpnia ponad 4 tys. osób z kilkudziesięciu krajów, w tym najbardziej innowacyjne umysły ze świata polityki, biznesu, społeczeństwa obywatelskiego, kultury i nauki, szuka pomysłów na silną i demokratyczną Europę.

22 niedziela zwykła

1 września 2024 – Ewangelia: Mk 7,1-8.14-15.21-23

PRAWDZIWA NIECZYSTOŚĆ

Po kilku tygodniach wracamy do lektury Ewangelii według św. Marka. Słyszemy dzisiaj o sporze między Jezusem a uczniami w Piśmie i faryzeuszami podczas posiłku. Kwestia dotyczyła kolejno trzech rzeczy: obmycia rąk, relacji tradycji ludzkich do przykazań Bożych oraz problemu rytualnej nieczystości określonych potraw. To, że niektórzy z uczniów Jezusa brali jedzenie nieczystymi, to znaczy nieobmytymi rękami, stało się powodem burzliwej dyskusji. Na zarzut o spożywanie posiłku nieobmytymi rękami Jezus udziela faryzeuszom i uczniom w Piśmie ostrej lekcji: „Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji”. Rytualne oczyszczenia, obmycia rąk, kubków i dzbanów – wszystko to Jezus uznaje za niepotrzebne. Wszystkie prawa dotyczące czystości rytualnej Jezus znosi i je kwestionuje. Dlaczego? Te prawa i rytuały, które w istocie swej miały prowadzić do Boga, stały się gettem, w którym część pobożnych Żydów zamknęła się, uznając innych za nieczystych i pogan. Faryzeusze tak ściśle przestrzegali każdego z 613 przepisów prawnych, że przestali widzieć, co jest ich istotą. Sprzed oczu zniknęło im przykazanie miłości bliźniego, które jest sercem Prawa. Jezus wskazuje przy tym źródła nieczystości i mówi, że nieczystym czyni człowieka nie to, co jest na zewnątrz, lecz serce, wewnątrz człowieka. Jezus pragnie uczynić z niego świątynię, w której człowiek oddaje cześć Bogu. Pamiętajmy, wszelkie rytuały i liturgie staną się tylko fasadą religijności, jeśli będą sprawowane z sercem pełnym grzechu. Mają one sens tylko wówczas, kiedy nasze serce nawraca się i wypełnia Bożą miłością.

23 niedziela zwykła

8 września 2024 – Ewangelia: Mk 7,31-37

OTWÓRZ SIĘ

W kolejnym fragmencie Ewangelii według św. Marka kontemplujemy Jezusa Chrystusa, który uzdrawia głuchoniemego. Uzdrawienie to jest chyba jednym z najbardziej obrazowych w całym Piśmie Świętym. Dzieje się to w Dekapolu, czyli na terenie w tamtym czasie zamieszkałym zarówno przez Żydów, jak i pogan. Chorobę głuchoniemego, którego przyprowadzono do Jezusa, Ewangelista określił mianem *mogilalos*. Słowo to nie występuje w Nowym Testamencie, a pojawia się tylko raz w tekście Izajasza (35,5-6). Święty Marek używa tego określenia świadomie, chcąc pokazać wypełnianie się w Jezusie prorocत्व o Mesjaszu, który miał otwierać oczy niewidomym i głuchym przywracać słuch. Tamte prorocтва odnosiły się do radosnego powrotu Żydów z wygnania babilońskiego, lecz teraz Marek sugeruje, że również nie-Żydzi stają się dziedzicami tego błogosławieństwa. Uzdrawienie dokonuje się na uboczu, z dala od spojrzeń tłumu. Wskazuje to, że Jezus intuicyjnie dostrzega szczególne potrzeby każdego człowieka. Jezus wkłada w uszy chorego palce i dotyka jego języka swoją śliną. Oba jego upośledzone organy zostają uzdrowione bezpośrednim dotykem Jezusa. Spojrzenie Jezusa w niebo jest gestem modlitewnym wyrażającym całkowicie poleganie przez Niego na Ojcu. Aramejskie *effatha* – „otwórz się” skierowane jest do chorych miejsc, lecz i do chorego człowieka. Potrzebuje on otwarcia na Boże Słowo, moc i bliskość, które przynosi ze sobą Jezus. Uzdrawienie dokonuje się natychmiast – uszy się otwierają, a język rozwiązuje się, tak że człowiek może prawidłowo mówić. Dzisiaj otwórzmy się na Słowo Boże, abyśmy mogli słuchać Boga i szczerze z Nim rozmawiać. Niech Jezus uzdrowi w nas wszystkie źródła lęków i wewnętrznych blokad.

24 niedziela zwykła

15 września 2024 – Ewangelia: Mk 8,27-35

WYCOFAJ SIĘ

Dochodzimy dziś do głównego punktu w Ewangelii według św. Marka. Pod Cezareą Filipową Jezus pytał swoich uczniów: „Za kogo uważają Mnie ludzie?”. Po wysłuchaniu ludzkich opinii, w których wyrastał jako prorok równy Janowi Chrzciciela lub Eliaszowi, skierował do uczniów znacznie ważniejsze i bardziej osobiste pytanie: „A wy za kogo Mnie uważacie?”. Piotr, natchniony przez Ducha, udzielił wówczas odpowiedzi: „Ty jesteś Mesjasz”. Choć odpowiedź była dobra, drogę i posłannictwo Mesjasza pojmował on jednak inaczej niż Jezus. Po chwili bowiem, okazało się, jak bardzo wyobrażenie Piotra o Mesjaszu różni się od tego, kim w rzeczywistości jest Jezus. Jezus to Mesjasz cierpiący, odrzucony przez starszych, zabity i zmartwychwstały. Tę drogę cierpienia zapowiedział wobec uczniów. Taka wizja Mesjasza nie spodobała się Piotrowi. On myślał o sławnym Rabbim, uzdrowicielu i odnowicielu Izraela. To te wizje sprawiły, że Piotr zapomniał, kim sam jest i zaczął Jezusa wręcz upominać. Odpowiedź Jezusa była natychmiastowa i bardzo ostra. Zganił Piotra, że zajmuje miejsce Jezusa i – niczym Nauczyciel, biorąc Go na bok – upominał za Jego defetyzm i gaszenie ducha pozostałych opowieściami o śmierci. Jezus wypowiedział: „Zejdź mi z oczu, szatanie”, to znaczy dosłownie: „Wycofaj się za mnie”. Jezus nie wypędza Piotra, ale wskazuje, że zajął miejsce, które nie należy do niego. Jego właściwym miejscem jest podążanie za Jezusem. Również nazwanie Piotra „szatanem” może nie być tak szokujące, jak nam się wydaje. Pamiętajmy, że po aramejsku i hebrajsku „szatan” to tyle, co przeciwnik. Jezus zatem nazywa Piotra przeciwnikiem. Potem Jezus wszystkim obecnym zgromadzonym dał krótką naukę na temat tego, co znaczy być Jego uczniem. Jest to nauka o Krzyżu. Nauka o Krzyżu to skała i fundament, na którym uczeń Jezusa buduje swoje życie. Często lękamy się takiego życia, ale Jezus, odpowiadając na nasz ludzki lęk, stwierdza wyraźnie, że Krzyż to droga życia, nie śmierci. Krzyż to droga prowadząca do życia pełnego sensu i miłości.

25 niedziela zwykła

22 września 2024 – Ewangelia: Mk 9,30-37

DZIECKO

Od dzisiejszej niedzieli rozpoczynamy lekturę drugiej części Ewangelii według św. Marka. W pierwszej części Jezus objawiał swoją moc i Boskość czyniąc cuda, zapraszając swoich uczniów do zrozumienia tajemnicy Królestwa Bożego. Teraz zaprzestaje czynienia cudów i wkracza na drogę krzyża, która prowadzi do Jerozolimy. Wyjaśnia przy tym uczniom swoją misję przez odwołanie się do cierpiącego i uwielbionego Syna Człowieczego. Na słowa zapowiadające Mękę i Zmartwychwstanie uczniowie odpowiadają milczeniem. Jest to bardzo wymowne milczenie. Milczą, ponieważ nie mogą pogodzić się z tym, że droga Jezusa do Jerozolimy to droga krzyża. Nie mogą „przetrawić” tego, że chociaż nazywa siebie Synem Człowieczym, to równocześnie zapowiada, że ma zginąć jak najzwyklejszy przestępca. Mówi o sobie, że jest kimś wyjątkowym, a zarazem podległym cierpieniu i śmierci człowiekiem. Milczą, ponieważ również ich myślenie o sobie kłóci się z wizją Jezusa. Już widzieli siebie jako potężnych i szanowanych przy Jego boku. W drodze nawet się posprzecali między sobą o to, kto z nich jest największy. Marzyli, by spełniły się ich sny o pierwszeństwie, dlatego zazdroszczą i walczą między sobą. W przeciwieństwie do Mistrza nie chcą być męczennikami. Marzą o normalnym, przeciętnym życiu. Jednak trudno mieć takie marzenia, gdy chodzi się przy boku Jezusa. Jezus tym bardziej pokazuje, jakiej oczekuje od nich postawy. Mówi, że „kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich”. Potem stawia przed nimi dziecko i stwierdza, że uczniowie powinni pielęgnować w sobie postawę dziecka, wolnego od zamartwiania się o swoją pozycję. I nam jest potrzebna postawa podobna do tej, jaką ma małe dziecko otoczone ramionami Jezusa. Wystarczy zaufanie do Boga. Nie potrzeba wtedy jakiegokolwiek ogromnej odwagi, aby iść za Jezusem drogą krzyża.

Instytut Teologiczny w Białymstoku

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie



ZAPRASZAMY NA STUDIA MAGISTERSKIE I PODYPLOMOWE

Instytut Teologiczny w Białymstoku zaprasza chętnych do skorzystania z różnych form kształcenia.

Studia magisterskie (6-letnie), podyplomowe (2-letnie) i inne formy kształcenia:

Akademia Biblijna, Teologia dla Świeckich, kurs dokształcający z Nauk o Rodzinie w Akademii Rodziny, prowadzone w Instytucie są propozycją dla osób, które chcą poszerzać wiedzę teologiczną, doskonalic się duchowo ale również dla tych, którzy planują przekwalifikowanie się lub zmianę profilu zawodowego.

- 6-letnie Studia Magisterskie niestacjonarne Teologiczno-Katechetyczne z przygotowaniem pedagogiczno-katechetycznym
- 2-letnie Podyplomowe Studia Teologiczno-Katechetyczne
- Roczny kurs dokształcający z Nauk o Rodzinie w Akademii Rodziny
- 2-letnie Studium Teologii dla Świeckich
- Kurs podstawowy z języków biblijnych: hebrajski i grecki w Akademii Biblijnej

Kandydaci na studia w Instytucie Teologicznym w Białymstoku zobowiązani są do zarejestrowania się i złożenia wymaganych dokumentów do dnia **22 września 2024 r.** (włącznie)

Wszelkie informacje dotyczące studiów można uzyskać:

tel.: +48 (85) 665 24 02; email: studium@archibial.pl; www.teologia.archibial.pl

Instytut jest położony w dogodnej lokalizacji w Białymstoku przy ul. Kościelnej 1A



26 niedziela zwykła

29 września 2024 – Ewangelia: Mk 9,38-43.45.47-48

OTWARTOŚĆ JEZUSA

W kolejnym fragmencie Ewangelii według św. Marka słyszymy słowa Jezusa, który formuje swoich uczniów. Nauczanie rozpoczyna się od wiadomości, którą przekazuje Jan, że oto jakiś samotny egzorcysta, nienależący do grona uczniów Pana, wyrzuca w imię Jezusa złe duchy. Apostołowie byli tym tak wzburzeni, że nawet zabraniali temu człowiekowi to czynić. Według Apostołów brak przynależności do ich grona miał takiego kogoś dyskwalifikować z działalności misyjnej. Odpowiadając, Jezus skłania swoich uczniów, aby byli otwarci względem osób działających w Jego imię. Mówi, że wśród ludzi wzywających Jego imienia nie ma miejsca na ekskluzywizm. Uczniowie nie powinni zakładać, że mogą powstrzymać innych od wzywania imienia Jezusa, nikt bowiem, kto czyni cud w Jego imię, nie będzie mógł złe mówić o Nim. Nauczanie Jezusa podkreśla dalej szczerłość wobec wszystkich oraz wielką wartość prostych, pokornych aktów służby. Żaden dobry uczynek

nie zostanie przeoczony, niezależnie od tego, czy dokona go ktoś z Kościoła, czy spoza niego. W kontekście wypowiedzi o potrzebie zachowania otwartego umysłu w odniesieniu do dobrych uczynków dokonywanych przez innych Jezus bardzo poważnie podchodzi do grzechu. Kiedy Bóg z łaskawością nagradza drobne akty dobroci, to zarazem surowo karze czynny zły, zwłaszcza te zwodzące „małych” wierzących na manowce. Może chodzić tu o dzieci, ale Jezus ma przede wszystkim na myśli wszystkich tych, którzy są słabi lub bezradni. Kto takich ludzi zgorszy przez nieodpowiedzialne zaniechanie, zwłaszcza mowę lub postępowanie, które zachwieje ich wiarę, winien ponieść zasłużoną ciężką karę. Jezus wzywa również swoich uczniów, aby unikali sytuacji, w których ich ręka, noga lub oko doprowadzą do grzechu i wystawią na niebezpieczeństwo największej kary, jaką jest wieczne potępienie. Dzisiaj pamiętajmy, że kroczenie za Panem Jezusem prowadzi do rewizji naszych ustalonych schematów myślenia i działania. On chce, abyśmy w końcu poznali Boga takiego, jakim jest naprawdę.

ks. Zbigniew SNARSKI

www.dm.archibial.pl



foto: Stock-Adobe.com

RODZINA, SZKOŁA, KOŚCIÓŁ – wspólna odpowiedzialność

O współdziałaniu w wychowaniu rozmawiamy z ks. prof. dr. hab. ADAMEM SKRECKO, specjalistą z dziedziny pedagogiki chrześcijańskiej i teologii rodziny oraz proboszczem parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku.

– Hasło tegorocznego Tygodnia Wychowania brzmi: „Wychowujemy razem”. Wskazuje ono, że skuteczność wychowania zależy w dużej mierze od współpracy osób i instytucji zaangażowanych w ten proces. Jest to dziś wyjątkowo ważne w związku z wyzwaniem, jakie niesie z sobą życie dzieci

i młodzieży w obecnym kontekście kulturowym i zmianami w systemie edukacji. Kto, zdaniem Księdza, jest „głównym odpowiedzialnym” za proces wychowania: rodzina, szkoła czy Kościół?

Oczywiście rodzina. Wychowanie dziecka stanowi, obok przekazania życia w sensie biologicznym, drugi – duchowy wymiar rodzicielstwa. Jest zadaniem tak wielkiej wagi, że nie powinno być zawłaszczane przez żaden inny podmiot. Ciągłe warto przypominać przysługujące rodzicom naturalne prawo, a zarazem obowiązek wychowywania własnych dzieci. Rodzice muszą być uznani za pierwszych i najważniejszych wychowawców swoich dzieci dlatego,

że są rodzicami. Ich prawo płynie z prawa naturalnego.

Oczywiste jest, że rodzice nigdy nie powinni wychowywać swoich dzieci dla siebie, dla swoich osobistych korzyści, ale przede wszystkim dla nich samych i dla tych wszystkich zadań, które one w przyszłości podejmą. Wychowanie w rodzinie jest więc, w pełnym tego słowa znaczeniu, działaniem na rzecz dobra wspólnego, ale przede wszystkim na rzecz dobra samego dziecka.

Zasada pomocniczości, którą warto w tym miejscu przywołać, oznacza, że największą odpowiedzialność za wychowanie i opiekę nad dzieckiem powinni ponosić rodzice i najbliższa rodzina, a instytucje zewnętrzne, takie jak szkoła, państwo czy Kościół, powinny pełnić rolę

wspierającą i uzupełniającą. Pomocniczość oznacza, że każda jednostka lub instytucja powinna angażować się tylko w takim zakresie, w jakim jest to konieczne, aby wspierać podstawową odpowiedzialność rodziny.

– Dziecko w określonym wieku zaczyna funkcjonować coraz bardziej niezależnie, nie tylko w rodzinie, ale też w innych środowiskach, z których ważniejszymi są szkoła i Kościół. Czy one wszystkie dają dziecku spójny przekaz?

Niespójność środowisk wychowawczych jest niebezpieczna. Jeśli nie mówią one spójnym głosem, są rozbieżne, to utrudniają dojrzewanie młodego człowieka. W takiej

sytuacji dziecko nie wie, gdzie leży prawda, i trudno mu budować spójną hierarchię wartości.

Współpraca środowisk wychowawczych nie zawsze jest właściwie rozumiana i realizowana; między szkołą a innymi podmiotami często zdarzają się różnice w poglądach na wychowanie dzieci, a czasami brakuje po prostu zaufania i chęci współpartnerstwa.

Współpraca, o której tu mowa, to sprawa trudna i delikatna ze względu na dużą liczbę czynników, które różnicują poszczególne środowiska wychowawcze. Biorąc pod uwagę środowisko rodzinne są to m.in.: wiek rodziców, pochodzenie społeczne, poziom życia kulturalnego i religijnego, środki materialne itd. Jej pomyślność zależy od rozpoznania, z jakim środowiskiem mamy do czynienia. Wiedza ta może wskazać kierunek podjęcia działań przez szkołę i Kościół w celu przybliżenia rodzicom wiedzy o rozwoju, wychowaniu i nauczaniu swoich pociech. Często wiedza ta jest niewystarczająca, nabyta spontanicznie, uzależniona od uprzedzeń i stereotypów. W tej sytuacji zwiększanie wiedzy rodziców o rozwoju dziecka, jego potrzebach, jak też podstawowych zasadach wychowania oraz zasadach rozwojowych staje się niezmiernie ważne.

– Czy cel wychowania dzisiaj różni się od tego, jaki był niegdyś?

Cel wychowania z pewnością uległ zmianie na przestrzeni lat, choć podstawowe wartości pozostają niezmiennie. Kiedyś wychowanie często koncentrowało się na przekazywaniu tradycji, dyscyplinie oraz przygotowaniu do pełnienia określonych ról społecznych. Dziś, choć te elementy wciąż są ważne, większy nacisk kładzie się na indywidualizm, rozwijanie krytycznego myślenia i kreatywności oraz umiejętność adaptacji do szybko zmieniających się warunków społecznych.

Zmienia się także rola rodziców i nauczycieli, którzy obecnie częściej pełnią funkcję przewodników i partnerów w edukacji, a nie autorytetów. Prawdziwi, kochający rodzice powinni dać swoim dzieciom „korzenie i skrzydła”. „Korzenie” to wartości, normy i zakorzenienie w świecie; a „skrzydła” to chęci szlachetnego rozwoju. Tylko dobra rodzina daje dziecku miłość, zakorzenienie w świecie ducha i siłę do wzrastania w świecie miłości, kobiecości i męskości.

Aby być dobrym wychowawcą, rodzic powinien nieustannie pytać siebie: co dla mnie stanowi istotę wychowania? Czy jest nią właściwie pojęte dobro dziecka. Bo kochać to pragnąć i realizować obiektywne dobro wychowanka. To dobro nie może być skrojone na miarę ambicji rodzicielskich. Nie można go też odnaleźć, nie pytając o nie Dawcy życia, czyli Boga.

– Czy, zdaniem Księdza, wychowanie w szkole to jeszcze wychowanie, czy już ideologizacja, która

może być dla młodych zarówno atrakcyjna, jak i niebezpieczna?

Wychowanie zawsze niesie ze sobą pewien zestaw wartości, norm i przekonań, które mogą odzwierciedlać dominującą ideologię społeczną, polityczną lub kulturową.

Z tego punktu widzenia można by argumentować, że wychowanie może być formą ideologizacji, jeśli kształtuje myślenie w zgodzie z określoną wizją świata. Z drugiej strony, współczesna edukacja często stara się promować krytyczne myślenie, autonomię jednostki i umiejętność samodzielnego oceniania, co może przeciwdziałać ideologizacji. Wychowanie może więc być postrzegane jako narzędzie wspierania rozwoju niezależnych, świadomych obywateli, jeśli skupia się na różnorodności perspektyw i otwartości na dialog. Współcześnie w naszym kraju obserwuje się, niestety, narzucanie różnych ideologii w szkolnictwie, co niesie ze sobą pewne zagrożenia.

– Na jednym z osiedlowych budynków zauważyłam ostatnio napis: „Szkoła nie nauczy cię życia”. Księdza zdaniem – nauczy czy nie nauczy?

To zależy od tego, jak definiujemy „uczenie życia”. Szkoła na pewno uczy wielu przydatnych umiejętności, takich jak czytanie, pisanie, wiedza ogólna, które są niezbędne w codziennym życiu. Jednak często krytykowana jest za to, że nie przygotowuje wystarczająco do realnych

wyzwań, takich jak radzenie sobie z emocjami, stresem, komunikacją interpersonalną czy podejmowaniem decyzji w trudnych sytuacjach. Często to, czego uczymy się o życiu, pochodzi z doświadczeń poza szkołą – w rodzinie, wśród rówieśników, czy poprzez pracę. Jeśli szkoła potrafi połączyć wiedzę teoretyczną z praktycznymi umiejętnościami, może lepiej przygotować do życia. Dalej, jeśli szkoła uczy takich wartości jak empatia, uczciwość, szacunek i odpowiedzialność, to może naprawdę wpływać na codzienne życie i relacje z innymi. Jeśli szkoła bardziej by się skupiała na rozwijaniu tych wartości, mogłaby pomóc uczniom lepiej radzić sobie w różnych sytuacjach życiowych. Pomocą w tym może być nauka religii. Może ona być źródłem przyswajania zasad moralnych i uczenia się wartości, a także może pomóc w rozwoju duchowym i etycznym. Może temu służyć dobrze zorganizowany wolontariat. Takie praktyczne doświadczenia mogą być niezwykle wartościowe. Włączanie tych działań do programu nauczania mogłoby wzbogacić edukację i bardziej zaangażować uczniów do wartości, które są dla nich ważne. A najważniejszą wartością przecież jest miłość.

rozmawiała
Teresa MARGAŃSKA

Najkrótszą i najbardziej adekwatną definicję wychowania podał Jan Paweł II w Liście do rodzin *Gratissimam sane*. Stwierdził w nim, że wychowanie jest „przede wszystkim obdarzaniem człowieczeństwem – obdarzaniem dwustronnym” (n. 16). Tak więc jedynie rodzic troszczący się o własny rozwój, o „bogate człowieczeństwo” może być dobrym wychowawcą. Jedynie rodzic troszczący się o kształt miłości we własnym związku małżeńskim może wychowywać należycie do miłości oblubieńczej swoje dzieci. I nie chodzi tu wcale o to, aby dziecku ciągle o tym mówić, ale żeby ta miłość była widoczna w życiu. Dziecko nasiąka niejako przez osmozę atmosferą miłości rodziców. Można stwierdzić, że rodzice wychowują głównie nie przez to, co czynią, ale kim są. W jakim stopniu sami inwestują we własne człowieczeństwo, w takim mogą się sprawdzić jako wychowawcy. Im bardziej zainwestują w siebie i w swoje wzajemne relacje, tym bardziej mogą być widoczne dobre owoce w wychowaniu przez nich dziecka. Wychowywane w atmosferze wzajemnego szacunku rodziców do siebie i do dzieci sprawia, że wzrasta ono w dobrym klimacie, który umożliwia nasiąkanie wartościami istotnymi dla życia: miłością, szacunkiem, wyrozumiałością i pokojem.

Czy Pan Jezus chodził do szkoły?

Wiele jest domysłów co do tego, gdzie Jezus spędzał swoje „lata ukryte”. Temat ten był szczególnie popularny wśród autorów apokryfów, czyli pism o charakterze religijnym, które nie dostały się do kanonu Pisma Świętego. Sięgali oni niekiedy po pomysły graniczące ze światem science fiction. Nikt racjonalny nie traktuje jednak poważnie opowieści o Jezusie, który w Indiach uczył się jogi lub o Jego długim pobycie w Egipcie, gdzie miał zgłębiać tajniki magii, jak chce Talmud. Zainteresowanie dzieciństwem Jezusa potęguje fakt, że tak niewiele mówią o nim Ewangelie. Być może i kogoś z nas nieraz nurtowało pytanie, jak wyglądała szkoła w czasach Jezusa i czy Pan Jezus chodził do szkoły. Jeśli tak, to czego się uczył? Jakich miał nauczycieli? Artykuł ten jest próbą odpowiedzi na te pytania w oparciu o narracje ewangeliczne o dzieciństwie i młodości Jezusa oraz o pisma judaistyczne.

Teresa MARGAŃSKA

Wychowanie domowe

Dzieci izraelskie uczyły się i wychowywały przede wszystkim poprzez wspólne życie w rodzinie, pracując i modląc się razem z rodzicami i krewnymi. Dorastające dzieci były bezpośrednio zapoznawane z pracami i przyszłymi obo-

wiązkami, pomagały w polu i w domu, często doglądały trzód, co dotyczyło również dziewcząt. Dziewczynki pozostawały w okresie dzieciństwa i młodości pod opieką matki, chłopcy jedynie do trzeciego roku życia. Wychowanie chłopca dokonywało się dalej pod kierunkiem ojca rodziny, który miał obowiązek, jak później sformułowali to rabin, „nauczyć syna Prawa, dać mu żonę oraz nauczyć go zawodu”. Ojciec także własnym przykładem i słowem pouczał syna o pracach domowych i zajęciach gospodarskich, prawach i obowiązkach mężczyzny, tradycjach narodowych. W ten sposób wiedza historyczna i geograficzna, doświadczenie mądrościowe, tradycje

Ewangelista Mateusz i Łukasz opowiadają wprawdzie o narodzeniu Jezusa i niektórych epizodach z Jego dzieciństwa, lecz nie są one wystarczające, by stworzyć pełną biografię. Trzeba dodać, iż Ewangelista nie mieli takiego zamiaru. Chcieli oni raczej stworzyć swego rodzaju teologiczne wprowadzenie w formie opowiadania do dalszej części Ewangelii. Podobny był zamysł Jana, czwartego Ewangelisty. Napisany przez niego ten teologiczny wstęp przybrał formę poezji, którą zwykliśmy nazywać właśnie Prologiem.

narodowe, a także – co należy podkreślić – tradycje religijne przechodziły z pokolenia na pokolenie.

Wychowanie religijne

Ponieważ Ewangelie niewiele mówią o szkolnym i religijnym wykształceniu Jezusa, możemy to milczeniem wypełnić tym, co opisują starożytne źródła żydowskie, które informują o edukacji, jaką otrzymywałoby dziecko. Jeden z tych

tekstów – Miszna (zredagowany zbiór ustnego Prawa) w traktacie Awot, wyznacza i opisuje etapy życia dziecka i młodzieńca: „W wieku pięciu lat zaczyna studiować Biblię, w wieku dziesięciu lat Misznę, w wieku lat trzynastu zaczyna przestrzegać Prawa, gdy ma osiemnaście lat, ma miejsce *cuppah*, czyli uroczystość zaślubin”.

Zadaniem ojca było przede wszystkim wychowanie religijne syna. Ojciec wprowadzał go w znajomość Prawa Mojżeszowego, uczył wyznania wiary (*Szema*), codziennej modlitwy (*Osiemnastu błogosławieństw* (*Szemon Ezer*)), prowadził do synagogi i razem pielgrzymował do świątyni przy okazji świąt. Nauczanie wyznania

wiary i codziennej modlitwy *Osiemnastu błogosławieństw* było obowiązkowe w każdej rodzinie i rozpoczynało się jak tylko dziecko zaczynało mówić. W ten sposób dziecko wzrastało z tymi religijnymi formułami na ustach, łącząc je spontanicznie z pierwszymi doświadczeniami poznawczymi i uczuciowymi.

Podstawą życia religijnego Izraelitów było już w czasach Jezusa przestrzeganie szabatu.



Obejmowało ono serię religijnych rytów dość złożonych i długich, które odbywały się w synagogach. Zaczynały się rankiem, przed wschodem słońca i trwały aż do południa. Oprócz liturgii w synagodze świętowanie szabatu obejmowało także uświęcony odpoczynek od zachodu do zachodu słońca. Jezus więc, od wczesnego dzieciństwa, brał udział w sobotniej liturgii, a kiedy ukończył 13 lat mógł też publicznie czytać tekst świętych ksiąg. Mając bowiem trzynaście lat chłopiec stawał się „synem przykazań” (*Bar Micwah*), czyli tak jak każdy dorosły zobowiązany do przestrzegania Prawa. Niektórzy bibliści łączą epizod Jezusa nauczającego w świątyni (Łk 2,41-52) z rytym inicjacji, albo inaczej – uznania dojrzałości religijnej. Uczestnictwo Jezusa w pielgrzymce w roku poprzedzającym Jego religijną dojrzałość, czyni zrozumiałym przebywanie w świątyni, gdzie mistrzowie nauczali młodych

Prawa. Jezus słucha i zadaje pytania, zgodnie z metodą nauczania przyjętą w szkołach rabinistycznych.

Innym punktem religijnych praktyk w czasach Jezusa były święta. Z głównymi świętami połączone było pielgrzymowanie do jerozolimskiej świątyni. Najważniejszymi świętami

(Łk 2,41). Te fakty potwierdzają, że Jezus przyswoił sobie do głębi oficjalne modlitwy i kult judaistyczny.

Przygotowanie szkolne Jezusa

Większość Żydów w czasach Jezusa umiała czytać. Dzieci uczone czytania i pisa-

Czytając Ewangelie możemy zauważyć, że pierwotna tradycja przedstawiała Jezusa jako Syna Bożego i Mesjasza, pomijając aspekt ziemskiego życia. W najstarszej z czterech Ewangelii – według św. Marka – nie znajdziemy żadnego opisu dzieciństwa Jezusa, gdyż w czasie, w którym powstawała najważniejsze było przepowiadanie Zmartwychwstania i głoszenie kerygmatu apostołskiegogo. Dopiero z czasem zainteresowano się dzieciństwem Jezusa, dlatego też powstałe później Ewangelie – według Mateusza i Łukasza – zawierają już opisy dzieciństwa, choć każda z nich została zredagowana według odmiennego klucza.

pielgrzymkowymi w Izraelu – według tekstów Kpł 23,4-44 i Pwt 16,1-17 – były: Święto Przaśników, Święto Tygodni i Święto Namiotów. Można więc myśleć, że także rodzina Jezusa w nich uczestniczyła

nia w domu, a w ustalone dni rabin uczyli w synagogach. W domach z reguły mówiło się po aramejsku (kombinacja języka hebrajskiego z babilońskim, powstała w okresie 70-letniej niewoli), ale uczone

się również greki, gdyż był to język biznesu, polityki i życia codziennego. W kraju pozostającym pod władzą Rzymian, łacina raczej nie rozprzestrzeniła się. Rdzenny hebrajski używany był jedynie przez rabinów.

Szkoła była wówczas obowiązkowa dla chłopców w wieku pięciu – sześciu lat. Dziewczynki nie uczęszczały

Żydzi przypisywali jej pochodzenie od Mojżesza. Metoda nauczania pozostawała taka sama: polegała na ćwiczeniu pamięci. Uczniowie wracali do szkoły także po południu.

Prawdopodobnie do tych lat dyscypliny umysłowej i fizycznej nawiązuje Ewangelista Łukasz, gdy pisze, że Jezus „wzrastał w mądro-

Autorzy Ewangelii celowo pozostawiają w cieniu tę część Jego życia, która poprzedza publiczne nauczanie, a którą zwykliśmy nazywać „ukrytymi latami Jezusa”. W świecie starożytnym nie miały wielkiego znaczenia pierwsze lata życia człowieka i nie było powszechnie uznane opowiadanie dzieciństwa znaczących osób. W kulturze judaistycznej, inaczej niż w zachodniej, dziecko postrzegane było jako istota niedoskonała. Jego zaletą była jedynie zdolność uczenia się żydowskiego Prawa i posłuszeństwo względem niego. Jeśli dziecko było w tym bystre i pojętne, było też podziwiane.

do szkoły, zgodnie z zapisem Talmudu Jerozolimskiego: „Nie ma mądrości w kobiecie, jeśli nie została ona wlana”.

Jedynym przedmiotem nauczania przez pierwsze pięć lat były Pisma Święte. Uczniowie siedzieli półkołem na podłodze, podczas gdy nauczyciel (*chazan*) siedział zwrócony twarzą do nich. Zaczynając od Księgi Kapłańskiej, przechodzili do nauki innych Ksiąg Prawa, po czym następowało nauczanie Proroków i Psalmów. Synagoga w Nazarecie posiadała kompletną kopię Pisma Świętego po hebrajsku. Szkoły przy synagodze nie posiadały podręczników. *Chazan*, który uczył dzieci, wypowiadał zdanie, a uczniowie powtarzali je chóralnie po nim. Kiedy uczeń miał dostęp do pisanych Ksiąg Prawa, uczył się swojej lekcji przez głośne czytanie i przez ciągle powtarzanie, aż do nauczenia się jej na pamięć. Nauka odbywała się tylko z rana.

Po pięciu latach nauki Tory i innych ksiąg świętych, chłopiec w wieku 11-12 lat rozpoczynał drugi etap nauki szkolnej. Trwał on dwa lata i dotyczył tradycji ustnej, która stanowiła dodatek i wy tłumaczenie Świętych Pism.

ści i w łasce” (Łk 2,40). Jezus szybko opanował znajomość hebrajskiego i odznaczał się wybitnymi zdolnościami, skoro św. Łukasz przedstawia dwunastoletniego Jezusa: „wszyscy, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami” (Łk 2,47). Komentatorzy podkreślają jednak, że zdumiewająca zbieżność pomiędzy zakończeniem szkolnej nauki i ujawnieniem się nieprzeciętnych zdolności i mądrości Jezusa, w tym także Jego mesjańskiej świadomości, która właśnie w Jerozolimie zaczyna się objawiać (Łk 2,49), nie jest owocem siedmiu lat nauki w szkole w Nazarecie.

Z ukrytego życia Jezusa pewny jest tylko jeden epizod: Jego pobyt w świątyni. Do dziś teologowie łamią sobie tęgie głowy nad pytaniem, jak Bóg mógł wzrastać w mądrości. W jaki sposób Jezus jako dziecko miał świadomość Boskiej godności? Przez całe wieki nie dano wyczerpującej teologicznej odpowiedzi na te pytania. Może więc warto podejść do tematu egzystencjalnie: starać się na wzór Jezusa zdobywać mądrość i trwać w Bożej łasce? ■

Dorastanie

Wśród uniwersalnych właściwości, które odciskają piętno na naszych czasach jest tempo przemian środowiskowych: materialnych i społecznych. Zmienność współczesnego świata przyczynia się do trudności w możliwościach adaptacyjnych człowieka. Wyzwała poczucie niestabilności i niedookreślenia. Zdobycie orientacji we współczesnym świecie staje się coraz trudniejsze ze względu na zachodzące zmiany, głównie w zakresie struktur społecznych. Jest to trudne przede wszystkim dla młodych ludzi wkraczających w dorosłość.

ks. Paweł POPIELNICKI

W orędziu Ojca Świętego Franciszka do młodzieży 25 marca 2024 r. papież mówił do młodzieży: „W obecnym kontekście międzynarodowym, naznaczonym jakże wieloma konfliktami, wieloma cierpieniami, mogą sobie wyobrazić, że wielu z Was czuje się przegnęzionymi. Dlatego pragnę podzielić się z Wami proklamacją, która jest fundamentem nadziei dla nas i dla całej ludzkości: «Chrystus żyje!». Mówię to w szczególności do każdego z Was: Chrystus żyje i miłuje Ciebie bezgranicznie. A Jego miłość do Ciebie nie jest uwarunkowana Twoimi upadkami czy błędami. On, który oddał za Ciebie życie, aby Cię kochać, nie oczekuje na Twoją doskonałość. Spójrz na Jego otwarte ramiona na

krzyżu i «pozволь się zbawiać zawsze na nowo». Drodzy Młodzi, jesteście żywą nadzieją pielgrzymującego Kościoła! Dlatego dziękuję Wam za Waszą obecność i wkład w życie Ciała Chrystusa. I polecam Wam: nigdy nie pozwólcie, aby zabrakło nam Waszego dobrego zgiełku, Waszej energii, jak ta pochodząca z czystego i sprawnego silnika, Waszego oryginalnego sposobu życia i głoszenia radości Jezusa Zmartwychwstałego!”

Młodzież jako nadzieja przyszłości – zdaniem Franciszka – niesie z sobą otuchę i tworzy przyszłość. Aby jednak mogło się to stać, Papież stawia młodym dwa warunki. Pierwszym z nich jest pamięć, czyli poszukiwanie własnej genezy, świadomość przynależności społecznej, rodzinnej i historycznej. Jako drugi warunek ku tworzeniu przez młodzież przyszłości Papież wymienia odwagę do stawiania czoła różnym życiowym sytuacjom. Młody człowiek, będąc zakotwiczony w teraźniejszość, zachowuje pamięć o przeszłości i jest nadzieją na przyszłość.

Każdy etap życia człowieka, a szczególnie okres adolescencji, według teorii E. Eriksona, charakteryzuje się różnymi zadaniami rozwojowymi. Ten okres życia jest bardzo skomplikowanym czasem, podczas którego najważniejszym zadaniem jest poszukiwanie i tworzenie własnej tożsamości. Młody człowiek pragnie odnaleźć także sens, znaczenie własnego życia, po to, by uczynić je godnym przeżycia. Ten krok może w konsekwencji prowadzić do zaprojektowania własnej przyszłości. Często

jednak realizacja owych zadań wiąże się z poczuciem pewnego kryzysu, przełomu, który jest nieodczony na tym etapie rozwoju osobistego.

Sytuacja w dzisiejszym świecie często przedstawiana jest w sposób negatywny, jako pełna trudności i problemów, którym musi stawić czoła młody człowiek. Widzi się problemy, które stwarza osoba nastolatka, ale również problemy i wyzwania, przed którymi staje młody człowiek. Nasuwa się tutaj pytanie: czy odpowiedzialnością za taką sytuację należy obarczyć bezpośrednio samych młodych, czy może to świat dorosłych ponosi odpowiedzialność za warunki, w których każe wstąpić młodemu pokoleniu?

Pęd i pośpiech, charakteryzujące współczesny styl życia, sprawiają wrażenie, że życie upływa w klimacie niestałości i chwiejności. Liczy się tylko teraz. Dominuje pogląd, że szczególnie młodzi ludzie zamknięci w doświadczeniu chwili, nie zastanawiają się nad przyszłością, nie robią projektów. Obserwując rzeczywistość, można dojść do przekonania, że dzisiejszy człowiek jest zmuszany wspinać się na szczyty swoich możliwości, swoich zdolności.

Proces dorastania młodego człowieka, czyli wchodzenie w świat dorosłych, dotyczy wszystkich płaszczyzn życia. Przemiany dokonują się w każdym wymiarze osobowości i nie chodzi tylko o osiągnięcie dojrzałości fizycznej, psychologicznej, emocjonalnej, czy seksualnej. Dojrzałość osiąga się również w wymiarze życia duchowego, czyli dotyczy ona



wiary i przekonań religijnych. Rozwój ten nie przebiega spokojnie i bezboleśnie. Wręcz przeciwnie. Często objawia się on w poczuciu chwiejności emocjonalnej, niestabilności, zagubieniu czy frustracji. Podobnie rzecz ma się z życiem religijnym, gdzie u młodego człowieka można zaobserwować swoistą niepewność i niestabilność. Ważne jednak jest, że młody człowiek szuka, pyta, po której stronie znajduje się prawda, w którą stronę pójść? Szuka swojego miejsca w świecie, który go otacza. Psychiatra Viktor Frankl pisał „Każdy człowiek ma swoje wyjątkowe powołanie czy misję, której celem jest wypełnienie konkretnego zadania. Nikt nas w tym nie wyręczy ani nie zastąpi, tak jak nie dostaniemy szansy, aby drugi raz przeżyć swoje życie”.

Adolescencja to czas intensywnych przemian w życiu

psychicznym młodego człowieka. Na plan pierwszy wysuwają się zmiany w obrębie struktur poznawczych i osobowościowych. Ewolucja czynności umysłowych dotyczy głównie rekonstrukcji i reintegracji wcześniejszych sposobów myślenia i tym samym tworzenia nowych, bardziej adekwatnych i zróżnicowanych sposobów postrzegania siebie i świata. Na skutek rozwoju struktur poznawczych oraz intensywnego zainteresowania własną osobą, wynikającego z egocentryzmu młodzieńczego, dochodzi także do przemian w obszarze osobowości. Następuje intensywny rozwój samowiedzy oraz stabilizacja pojęcia „ja”. Dominującym źródłem informacji na własny temat przestają być rówieśnicy, będący istotną

grupą odniesienia, stanowiącą źródło licznych porównań społecznych. Młody człowiek staje przed zadaniem kształtowania wizji własnej przyszłości i wyboru, mniej lub bardziej dookreślonej drogi życiowej, a nawet projektowania rozwoju osobistego w perspektywie wielu lat. Przed młodym człowiekiem stają tzw. zadania rozwojowe.

Pojęcie „zadanie rozwojowe” wprowadził w swojej teorii Havighurst. Uzasadniał on, że życie człowieka w społeczeństwie jest serią zadań, które trzeba rozwiązywać stopniowo. Havighurst definiuje „zadanie rozwojowe” jako takie, które pojawia się w pewnym okresie życia człowieka i którego pomyślna realizacja daje mu poczucie zadowolenia z życia i jest warunkiem pomyślnej realizacji następnych

zadań. Uważał on, że zadania rozwojowe to seria zadań w życiu człowieka, których rozwiązywanie trzeba się nauczyć.

W okresie dorastania jednym z najważniejszych zadań rozwojowych jest proces kształtowania tożsamości. Dla wspomnianych wyzwań nie bez znaczenia jest środowisko rodzinne decydujące w znacznym stopniu o tym, na ile powiedzie się, charakterystyczny dla okresu dorastania, proces separacji. To właśnie on daje możliwość emocjonalnego uniezależnienia się od dorosłych i pozyskania samodzielności tak potrzebnej dla kształtowania osobistej dojrzałej wizji siebie, przy równoczesnym zachowaniu partnerskiej i ciepłej więzi z rodzicami.

Faza kryzysu tożsamości bezpośrednio poprzedza okres dojrzałości psychospołecznej. Problemy w tej fazie wiążą się z koniecznością określenia siebie jako członka społeczeństwa.

Właśnie wtedy młody człowiek stoi przed wieloma problemami wiążącymi się z koniecznością samookreślenia. Jest to podstawowe zadanie dla dorastającej młodzieży. Jest to proces zróżnicowania siebie od innych, zmierzający do określenia siebie jako odrębnej jednostki. Młody człowiek stawia wówczas pytania: „Kim jestem? Kim mogę być? Kim powinienem być w przyszłości? Jak wyglądam w oczach innych w porównaniu z tym, co sam myślę o sobie? Jak mogę wykorzystać swoje umiejętności w zależności od wymagań środowiska?”.

Młody człowiek wkraczający w okres dorastania wnosi zręby dotychczasowej tożsamości. Jednakże w wyniku wielu zmian zostaje ona zakwestionowana. Wyniesione z wcześniejszych okresów

identyfikacje muszą zostać na nowo przepracowane. Jest to niezwykle trudne, ponieważ dorastający ma poczucie zagubienia, odrzucenia, a dorośli widząc jego nieudolność traktują go znów jak dziecko, które nie potrafi samodzielnie żyć. Tymczasem młody człowiek choć nie wie do końca, kim chce być, to ma jednak świadomość, że chce być kimś innym, niż był dotychczas. Szybki rozwój myślenia roztacza przed młodym człowiekiem coraz to nowe perspektywy egzystencji. Nie potrafi on jednak od razu wybrać właściwej dla siebie drogi. Kryzys tożsamości, pojawiający się w okresie dorastania, jest czymś naturalnym w życiu każdego człowieka. Burzy on dotychczasowe wyobrażenia o sobie i o świecie.

Okres dorastania jest tym etapem w życiu człowieka, kiedy dokonuje się przeobrażenie dziecka w osobę dorosłą. Jest to z jednej strony, końcowa faza dzieciństwa, a z drugiej, początek wieku dojrzałego. Wiek dorastania obejmuje okres od 12 do 18-20 roku życia. Na przestrzeni tego krótkiego czasu zachodzą radykalne zmiany psychiczne i fizyczne, które umożliwiają jednostce podjęcie nowych zadań i ról społecznych właściwych dla człowieka dorosłego. Wiek dorastania jest okresem przemian w życiu człowieka, które z dzieciństwa prowadzą go do dorosłości. To czas wyraźnej ewolucji obejmujący całą sferę życia młodego człowieka, dlatego też psychologowie określają ten etap rozwoju jako najtrudniejszy i najbardziej złożony, mający wpływ na dalsze losy jednostki, jej postawy życiowe, styl życia, poglądy. W następnych artykułach przyjrzymy się dokładniej, jakie zadania rozwojowe stoją przed młodym człowiekiem w drodze do dorosłości.

Białystok w 1939 roku

W tym roku mija 85. rocznica rozpoczęcia II wojny światowej. Teren Białegostoku i naszej Archidiecezji stał się we wrześniu 1939 r. areną walki z dwoma najeźdźcami. Niniejszy artykuł przybliży Czytelnikom te tragiczne wydarzenia, gdy Gród nad Białą znalazł się najpierw pod okupacją niemiecką, a następnie wszedł w strukturę państwa sowieckiego.

ks. Aleksander DOBRONSKI

Niestety, jak wiemy dzisiaj, był to jednocześnie początek hekatomb, w której zginął kwiat polskiej młodzieży i inteligencji. Ale zanim do tego doszło, musimy cofnąć się w czasie do początków 1939 r.

Sygnały o groźbie wybuchu wojny wprawiały mieszkańców Białegostoku w stan niepewności i lęku. Białostoczanie przekazywali sobie coraz bardziej niepokojące wieści usłyszane przez radio i przekazywane przez sąsiadów. Wyczuwany był wzrost niepokoju, ale pocieszano się, że nawet w przypadku konfliktu zbrojnego, w sukurs przyjdą stacjonujące w mieście oddziały wojskowe. W tym czasie w Białymstoku stacjonował sztab Podlaskiej Brygady Kawalerii pod dowództwem gen. bryg. Ludwika Kmicic-Skrzyńskiego, a w jej składzie znajdował się 10 Pułk Ułanów Litewskich. Piechotę w garnizonie reprezentował 42 Pułk Piechoty im. gen. Jana Henryka Dąbrowskiego („Dzieci Białegostoku”), a ponadto kwaterował tu 14 Dywizjon Artylerii Konnej. Wyprzedzając fakty, warto wspomnieć, że w lipcu 1939 r. z dywizjo-

nu wydzielono działon, który wszedł w skład załogi Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte. Żołnierze obsługiwali armatę polową, tzw. pułkówkę, a podczas walk oddali 28 strzałów, z czego 27 celnych. Dzięki ich wprawie zniszczyli kilkanaście gniazd karabinów maszynowych usytuowanych w budynkach w Nowym Porcie. 2 września 1939 r. w czasie nalotu zginął zamkowy kanonier Władysław Jakubiak.

Wróćmy jednak do naszego miasta. Już w marcu 1939 r. rozpoczęto przygotowania ludności mającej uchronić ją przed skutkami ataków gazowych i bombardowań. Prowadzono szkolenia wśród młodzieży i dorosłych. Białostoczanie włączali się też w akcje proobronne. Powstawały specjalne służby: alarmowe, łączności, przeciwpożarowe, ratowniczo-sanitarne i techniczne. Oprócz harcerzy w działania te zaangażowali się przedstawiciele Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwwgazowej (LOPP), Polskiego Czerwonego Krzyża, Związku Zachodniego, Przynosobienia Wojskowego, Związku Rezerwistów i Strzeleckiego i innych.



23 września 1939 r. – parada wojsk sowieckich i niemieckich na Rynku Kościuszki

W prasie lokalnej ukazywały się artykuły z instrukcjami zalecającymi racjonalne postępowanie w czasie działań wojennych. Na przykład „Echo Białostockie” pouczało, co robić w wypadku ogłoszenia alarmu lotniczego. Redakcja była przekonana, „że w naszym mieście mieszkańcy zdają sobie sprawę z doniosłości ćwiczeń”.

Obywatele miasta i działające firmy wykazały się wielką ofiarnością. I tak np. pracownicy Państwowej Fabryki Dykt z Dojlid, zatrudniającej ponad 400 osób, zakupili dla wojska ciężki karabin maszynowy. Pieniądze zbierano też na Fundusz Obrony Narodowej (FON) i Fundusz Obrony Morskiej (FOM) oraz deklarowano znaczące kwoty na pożyczki na rozwój sił zbrojnych. Nie zapomniano również o otocze propagandowej: podejmowano przedsięwzięcia patriotyczne, na ulicach Białegostoku odbywały się manifestacje i defilady z udziałem wojska oraz organizacji paramilitarnych. Dało się zauważyć liczny udział młodzieży, w tym czasie zanikły właśnie polityczne.

W końcu lipca rozpoczęto na szeroką skalę akcję kopania w mieście rowów przeciwlotniczych. Większość z nich miała się znajdować w śródmieściu, w rejonie dwóch dworców kolejowych i koszar. W tej akcji szczególnie wykazali się harcerze, a wśród druhów z łopatami w zbiorce uczestniczył przysły Prezydent na Uchodźstwie – druh Ryszard Kaczorowski.

W przededniu wybuchu wojny w mieście nasiliły się działania szpiegowsko-dywersyjne. W Białymstoku znajdowała się m.in. radiostacja Abwehry i ośrodek zajmujący się rozbudową sieci obserwatorów (Spannungsnetz). W związku z tym 13 maja wszedł w życie zakaz odbywania niemieckich zgromadzeń publicznych. Nie próżnował wywiad niemiecki, prowadząc od czerwca 1939 r. agitację antypolską wśród ludności białoruskiej. Zdarzyły się też przypadki szpiegostwa na rzecz III Rzeszy wśród urzędników polskich.

W sierpniu 1939 r. harcerze białostoccy wracali z obozów i biwaków, w mieście zalecano, aby nalepiać paski papieru na szyby okienne. Gospodynie domowe przygotowywały suchary, gromadziły zapasy mąki, cukru, soli i nafty. W ostatnich dniach sierpnia rozpoczęła się mobilizacja jednostek wojskowych. W powietrzu wyczuwano się napięcie i niepokój.

O wybuchu wojny mieszkańcy Grodu nad Białą dowiedzieli się z gazet, ale już 1 września 1939 r. byli świadkami pierwszego nalotu i bombardowań. Jako ciekawostkę można podać, że na wieży kościoła św. Rocha umieszczano czarne tablice z białym kwadratem w środku, jako ostrzeżenie przed nalotami. Te „wizyty” sa-

molotów z czarnymi krzyżami mieszkańcy przyjęli ze spokojem. Z relacji wynika, że np. robotnicy układający kostkę na Rynku Kościuszki, podczas nalotu nawet nie zaprzestali prac, a podczas wybuchów chowali się w okolicznych bramach.

Słabe lotnictwo polskie nie było w stanie przeciwdziałać atakom Luftwaffe i w powietrzu niemieckie panowanie było absolutne. Warto jednak odnotować fakt, iż w pierwszych dniach września miała miejsce powietrzna walka w okolicach Wasilkowa, gdzie polski samolot RWD „Czapla” z 13. Eskadry Obserwacyjnej, wykonujący zadanie rozpoznawcze dla Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, podczas przelotu na polowe lotnisko w Czerwonym Borze, został zaatakowany i strącony przez dwa niemieckie myśliwce Messerschmitt. Zginęli piloci kpt. obs. Seweryn Łażniewski i por. pil. Eugeniusz Chojnacki. Ich doczesne szczątki spoczywają w zbiorowej mogile żołnierzy września na Cmentarzu Miejskim w Białymstoku.

W trakcie działań wojennych oddziały niemieckie zbliżyły się do Białegostoku mimo bohaterskiej walki polskich żołnierzy. Pod Wizną gen. Hans Guderian od 10 września przeprowadził kolejne dywizje z XIX Korpusu Pancernego. Na nic zdało się bohaterstwo załóg schronów, a dowodzący obroną kpt. Władysław Raginis wybrał śmierć niż pójście do niewoli. Niemieckie zagony pancerne wzięły kurs na Brześć nad Bugiem, a w kierunku Białegostoku skierowano brygadę rezerwową.

W planach polskich nie przewidziano obrony Białegostoku. A jednak znajdujący się tu oficerowie (ppłk Zygmunt Szafrański, kpt. Tadeusz Kosiński) postanowili podjąć walkę korzystając z pododdziałów marszowych i zapasowych oraz grup żołnierzy wycofujących się z nad Narwi. Kontakt bojowy z wojskami niemieckimi nawiązano 13 września pod Żółtkami,



Brama pałacu Branickich, 1940 r.

a walki rozpoczęły się 15 września z rana i trwały kilka godzin. Ciężko ranny został K. Kosiński (grób znajduje się na Cmentarzu Farnym). Najpierw dwa szwadrony 2 Pułku Ułanów Grochowskich, a potem i kompanie 42 Pułku Piechoty wycofały się ku miastu, by po krótkim odpoczynku odejść wieczorem dalej na wschód. Niemcy nie organizowali pościgu. Strona niemiecka, znając ustalenia układu Ribbentrop-Mołotow nie rozwinęła w Białymstoku cywilnych struktur okupacyjnych.

Dowódca baonu marszowego 42 Pułku Piechoty, por. Ignacy Stachowiak, w podsumowaniu walk w dniu 15 września stwierdził: „Zatrzymaliśmy Niemców, którzy już tego dnia nie poszli naprzód, a nawet cofnęli się na noc. Nie spadł na miasto ani jeden nieprzyjacielski pocisk. Ośłoniliśmy wyprowadzenie wojska z miasta. Wycofaliśmy się, bo taki był rozkaz, a nie zna-

liśmy, jakie były dalsze zamiary dowództwa Grupy Operacyjnej wobec nas (...). Odeszliśmy niepokonani, w pełni gotowi do podejmowania następnych zadań”. Bohaterską postawę obrońców upamiętnia pomnik na Wysokim Stoczku.

Warto wiedzieć, że we wrześniu 1939 r. do lazaretu wojskowego przy ul. Piwnej (obecnie M. Curie-Skłodowskiej) przywożono rannych i chorych żołnierzy polskich. Dyrektorem szpitala był wtedy dr Konrad Fiedorowicz, a kapłanem ks. Maziewski. Przez kilka dni w trzech salach zgromadzono zwłoki ok. 70 zmarłych. 15 września dr Fiedorowicz zwrócił się o pomoc do ks. Maziewskiego, aby pomógł w pochówku żołnierzy na Cmentarzu Wojskowym. Uczyniono to w pośpiechu, by zdążyć przed nadejściem Niemców. Dzisiaj na miejscu pochówku znajduje się tablica ufundowana przez Okręgową Izbę Lekar-

ską. W sumie na białostockich cmentarzach spoczywa ok. 300 polskich żołnierzy września 1939 r. Większość z nich to zmarli w szpitalach polowych, gdyż do Białegostoku, jako węzła komunikacyjnego, zwożono rannych z różnych miejsc walk. Liczba poległych w obronie miasta szacowana jest od kilkunastu do kilkudziesięciu polskich żołnierzy.

Żołnierze niemieccy nie zabawili długo w Grodzie nad Białą. Po 22 września 1939 r. przekazano miasto nowej władzy. Jak wiemy, 17 września 1939 r. armia czerwona wkroczyła w granice Polski. W pałacu Branickich zakwaterowano dowództwo VI Korpusu Kawalerii komdiwa Andrieja Jeremienki. Przekazanie władzy odbyło się niezwykle uroczysto. Przed pałacem Branickich opuszczono flagę ze swastyką, a na jej miejsce wciągnięto sztandar z sierpem i młotem. Odegrano hymny, a ulicą Lipową przejechały samochody z żołnierzami obu armii. Delegacje udały się na obiad do hotelu Ritz. Obywatele miasta musieli przygotować się na nową rzeczywistość.

W mieście zaczęły pojawiać się czerwone sztandary, portrety Stalina i Lenina, a na ulicach unosił się zapach dziegciu. Wygląd sowieckich „bojów” i ich zachowanie wywoływały konsternację. W pierwszych dniach nie odnotowano żadnych incydentów. Entuzjazm z powodu przybycia najeźdźców widać było jedynie wśród grup złożonych głównie z mniejszości narodowych.

5 października 1939 r. ustanowiono granice państwowe ZSRR i Niemiec. Białystok i jego mieszkańcy w czerwcu 1941 r. znaleźli się pod okupacją sowiecką. Zaczęły się pierwsze wywózki na Syberię i restrykcje wobec ludności polskiej. Białostoczanie z niepokojem patrzyli w przyszłość, która jawiła się w czarnych barwach i zwiastowała kolejne tragiczne wydarzenia. Ale jest to temat na zupełnie inną opowieść. ■

Rok Modlitwy

W ostatnim czasie można zaobserwować niepokojące zjawisko wśród ludzi wierzących. Dużym zainteresowaniem cieszą się różnego rodzaju przesłania związane z objawieniami prywatnymi. Niestety dość często te „objawienia” nie są potwierdzone przez Kościół. Na ich kanwie, za pośrednictwem internetowych komunikatorów, ludzie rozsyłają niekończące się modlitewne łańcuszki. Te z kolei zachęcają do dziwacznych duchowych praktyk. Zazwyczaj są one związane z tematyką apokaliptyczną i wzywają do ekstremalnej duchowej mobilizacji przed końcem świata.

ks. Kamil DĄBROWSKI

Kościół w swoim oficjalnym nauczaniu, co prawda, przypomina o końcu świata, natomiast nigdzie nie podaje dokładnej daty tego wydarzenia. Wynika to z faktu, że nikt – poza Bogiem – nie zna terminu końca czasów. Jako ludzie wierzący mamy być gotowi na ten dzień. Tak, aby nie zastał nas nieprzygotowanymi. Najlepszym sposobem, aby to uczynić, jest stałe trwanie w stanie łaski uświęcającej. Bliska relacja z Jezusem oraz regularna modlitwa to najlepsze zabezpieczenie na przyszłość. Wszak zdrowa duchowość katolicka wyzwala nas z lęku, a nie wprowadza w przesadną trwogę.

Dobrze jest, jeśli w swojej duchowości czerpiemy inspirację z pewnych źródeł. Jednym z nich jest nauczanie Piotra naszych czasów. To przez Jego duszpasterską intuicję – jak wierzymy – tchnie Duch Święty. Rok Modlitwy to inicjatywa papieża Franciszka, który pragnie w ten sposób przygotować Kościół do głębokiego przeżycia Jubileuszu Roku Świętego 2025.

Niestety, jak pokazuje codzienność, to duchowe wydarzenie przechodzi jakby bez echa. Tymczasem, jak przypomina abp Rino Fisichella, ten rok przygotowań do Roku Świętego ma służyć rozbudzeniu i umocnieniu chrześcijań-

skiej nadziei właśnie przez modlitwę. Pro-prefekt Dykasterii ds. Ewangelizacji, której Franciszek powierzył zadanie przygotowania jubileuszowych wydażeń, podkreśla:



Rok Modlitwy ma wspierać relację z Panem i oferować chwile prawdziwego duchowego odpoczynku. Ma być oazą z dala od codziennego stresu, gdzie modlitwa staje się pokarmem dla chrześcijańskiego życia wiary, nadziei i miłości. (...) Papież Franciszek przypomina, że modlitwa jest oddechem wiary, jest jej najważniejszym wyrazem. Jak niemy krzyk, który wydobywa się z serca tych, którzy wierzą i powierzają się Bogu. Nie będzie to rok, który przeszkodzi inicjatywom Kościołów lokalnych; będzie to raczej okres, w którym każda planowana inicjatywa będzie skutecznie wspierana właśnie dlatego, że jej fundamentem jest modlitwa.

Modlitwa to na pierwszy rzut oka temat mało popularny. Przecież każdy wierzący jakoś tam się modli. Ba, wielu z nas uważa, że ma najlepszy patent na rozmowę z Bogiem. Niemniej warto skorzystać z zaproszenia Następcy św. Piotra i nieco pogłębić rozumienie istoty modlitwy. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus zostawiła nam piękną jej definicję: „Modlitwa jest dla mnie wzniesieniem serca, prostym spojrzeniem ku Niebu, okrzykiem wdzięczności i miłości zarówno w cierpieniu, jak i radości”. Mała Tereska zwraca uwagę,

że modlitwa powinna być niezależna od zewnętrznych okoliczności. Każdy, kto podejmuje ten trud, w prostocie serca wznosi swoje myśli ku niebu, zarówno w chwilach uniesień, jak i wtedy, gdy codzienność płata figla. Dojrzała modlitwa to wylewanie swojego serca przed Bogiem. Zarówno wtedy gdy wszystko idzie po mojej myśli, jak i wówczas gdy doświadczam trudu i cierpienia. Człowiek modlitwy to ktoś, kto rozmawia z mądrzejszym od siebie. To ktoś, kto wie, że Bóg w swojej opatrności ma wszystko pod kontrolą. Rozmowa z Bogiem jako Ojcem, pomaga ukoić ból oraz pozwala podejmować mądre decyzje.

Modlitwa koi nasz przesadny strach i ukazuje, że w Bogu jest nasz ratunek. Dominikanin, o. Krzysztof Pałys, w jednej z konferencji na temat modlitwy powiedział: „Lubię myśleć, że chrześcijanie są odpowiedzialni za poziom nadziei na tym świecie. Dzięki modlitwie oglądają bowiem rzeczywistość od Bożej strony”. Te słowa ukazują, jak ważne jest to, aby ludzie ochrzczeni nie szczydziли czasu na spotkanie z Jezusem. Każde takie spotkanie prowadzi do osobistej przemiany, a tym samym napełnia codzienność deficytowym

znacznie lepszym rozwiązaniem. Zamiast narzekać, lepiej spotykać się z Tym, który zna rozwiązania wszystkich problemów. Bóg jako jedyny potrafi pisać prostymi literami na krzywych liniach naszego życia. Pozorna strata czasu przeznaczona na modlitwę to najlepsza inwestycja. Każde spotkanie z Panem jest zwycięstwem człowieka. Każda – nawet najkrótsza audyencja u Najwyższego – jest lepsza niż karmienie genu malkontenctwa. Swego czasu w przestrzeni internetowej popularny był demotywator:

Sakramentu. Niegdyś św. Jan Maria Vianey zauważył pewnego wieśniaka, który często nawiedzał kościół i wpastrywał się w Najświętszy Sakrament. Taka postawa zdumiała Proboszcza z Ars i pewnego razu zapytał owego człowieka: „Mój przyjacielu, co też mówisz naszemu Zbawicielowi, podczas długich odwiedzin, jakie Mu składasz każdego dnia?”. Ten z kolei miał odpowiedzieć: „Nic Mu nie mówię; ja na Niego patrzę, a On patrzy na mnie”.

Modlitwa chrześcijańska to przede wszystkim świadomość, że Bóg jest OSOBA. To Ktoś z Kim mogę nawiązać czułą i głęboką relację. Bóg to ABBA, czyli TATUŚ, który mnie rozumie i zawsze staje w obronie. On nie chce mojego upadku, wręcz przeciwnie. Bóg jest po mojej stronie. Wspiera mnie i inspiruje do dobra. Jakże ważne jest to, abym zdał sobie z tego sprawę, że On jest MIŁOŚCIĄ, a dzień moich narodzin, to dzień, w którym Stwórca zdecydował, że ten świat nie może dalej istnieć beze mnie. Jeśli ta świadomość będzie przepełniać mój umysł, to z pewnością będę zabiegał o „stratę czasu” na modlitwę.

Nie oczekuj, że przyjdzie odpowiedni czas na modlitwę. Nie odkładaj jej na jutro. Nie szukaj specjalnych sterylnych warunków, aby ją praktykować. Twoje serce ma stały dostęp do serca Boga. To niczym nieograniczone Wi-Fi, do którego hasłem dostępu jest Twoje pragnienie. Zostawiam Cię z fragmentem tekstu z Katechizmu Kościoła Katolickiego. Myślę, że jest wart przemyślenia i zastosowania w praktyce – powodzenia.

Modlitwa jest zawsze możliwa. Czas chrześcijanina jest czasem Chrystusa Zmartwychwstałego, który jest „z nami przez wszystkie dni” (Mt 28,20), niezależnie od jakichkolwiek burz (por. Łk 8,24). Nasz czas jest w ręku Boga: Można modlić się często i gorąco. Nawet na targu czy w czasie samotnej przechadzki, siedząc w swoim sklepiku, czy też kupując lub sprzedając, a nawet przy gotowaniu (św. Jan Chryzostom). KKK 2743

PS Koniec świata nadejdzie, to pewne. Terminu – poza Bogiem – nie zna nikt. Jednak zamiast się tym przesadnie przejmować, lepiej „stracić” czas na modlitwie. Tam możesz nakarmić nadzieją swoje obolałe serce.

„towarem”, jakim jest nadzieja. Prawdą jest, że na świecie dzieje się źle. Faktem jest, że naszą Ojczyznę napełniają liczne niepokoje. Oczywiście jest, że gabinety psychologów i psychoterapeutów pękają w szwach, a depresja stała się chorobą cywilizacyjną. Niemniej, czy nasze biadolenie coś zmieni? Czy nieustanne narzekanie na rzeczywistość sprawi, że ta stanie się lepsza? A może karmienie się niepotwierdzonymi objawieniami apokaliptycznymi doda nam otuchy i będzie antidotum na wszechogarniający lęk?

Myślę, że propozycja głębokiego wejścia w temat Roku Modlitwy jest

*Króliki skaczą i żyją 8 lat.
Psy biegają i żyją 15 lat.
Żółwie nic nie robią i żyją 150 lat.
Czasem trzeba robić nic, aby żyć.*

Tę zabawną konwencję możemy przenieść na nieco poważniejszy grunt. W codziennym życiu chcemy być aktywni. „Skaczemy” i „biegamy”, wciąż powtarzamy: „Nie mam czasu”. Tymczasem nasze życie staje się coraz bardziej niezdolne. Może warto przybrać postawę żółwia i nieco zwolnić? Zatrzymać się i zmniejszyć tempo codziennego życiowego maratonu. Takim pit stopem jest adoracja Najświętszego

MODLITWA o dobrą śmierć

(Mt 26,36-46; Mk 14,32-42; Łk 22,39-46.34-49)

ks. Tomasz MAZUREK

„Od nagłej i niespodziewanej śmierci – zachowaj nas Panie”

W ubiegłym miesiącu zmarła moja babcia. Choć w sposób naturalny smutek napełnił serca członków rodziny, to jednak sposób jej odejścia stał się przyczyną nadziei i pocieszenia. Babcia odeszła otoczona tymi, którzy ją kochali. W ostatnich godzinach z pełną świadomością pożegnała się ze swoimi córkami i wnuczką. Na parę godzin przed śmiercią odwiedził ją także ksiądz z sakramentem namaszczenia chorych, który w jej przypadku stał się uzdrowieniem na wieczność. Na parę tygodni przed śmiercią, dzięki trosce najbliższych, odbyła generalną spowiedź.

Będąc świadkiem odchodzenia wielu osób, coraz bardziej doceniam, jak wielką łaską jest przygotowana i otoczona miłością najbliższych śmierć; łaską, której niestety tak wielu ludziom dziś brakuje. Jak zatem można przygotować się na moment śmierci? I czy w ogóle można być gotowym na coś, co jest niepoznaną tajemnicą? Śmierć Jezusa z pewnością nie była niespodziewana. Ewangelie mówią, że wiedział On o swojej śmierci na długo przed ukrzyżowaniem. Co więcej, licznymi zapowiedziami przygotowywał uczniów na czas swej Męki. A jednak, pomimo Boskiej wiedzy, On także na dzień przed śmiercią „drżał i odczuwał trwogę” (Mk 14,33). Patrząc na zatrważające oblicze Jezusa możemy dojść do wniosku, że nigdy nie

będziemy gotowi emocjonalnie na śmierć. Możemy jednak, jak Jezus, przez modlitwę, przygotować się duchowo na moment przejścia z tego świata do życia wiecznego. Uczmy się zatem od naszego Mistra modlitwy w godzinie śmierci.

**„Ogród Getsemani”
Mt 26,36**

Tuż przed swą śmiercią Jezus udał się na modlitwę do Ogrodu Getsemani (hbr. *gat szamāni*; ‘tłocznia oliwek’). Jest to miejsce u podnóża Góry Oliwnej, położonej we wschodniej Jerozolimie. Roztacza się z niej widok na Wzgórze Świątynne, to samo wzgórze, na którym według tradycji żydowskiej Abraham miał złożyć ofiarę ze swego syna Izaaka. Jezus modlił się zatem w otoczeniu oliwek, z których tłoczona była oliwa, używana m.in. do namaszczenia królów, kapłanów, a także do składania ofiar.

Przygotowując się na śmierć Jezus poszedł tam, gdzie zwykł był w modlitwie spotykać się ze swoim Ojcem. Udał się tam jako król, panujący nad tym, co z pozoru wydawało się nieuniknionym, fatalnym przeznaczeniem, oraz jako kapłan, który w odróżnieniu od starotestamentalnych kapłanów nie składał ofiary ze zwierząt czy pokarmów, lecz z siebie samego.

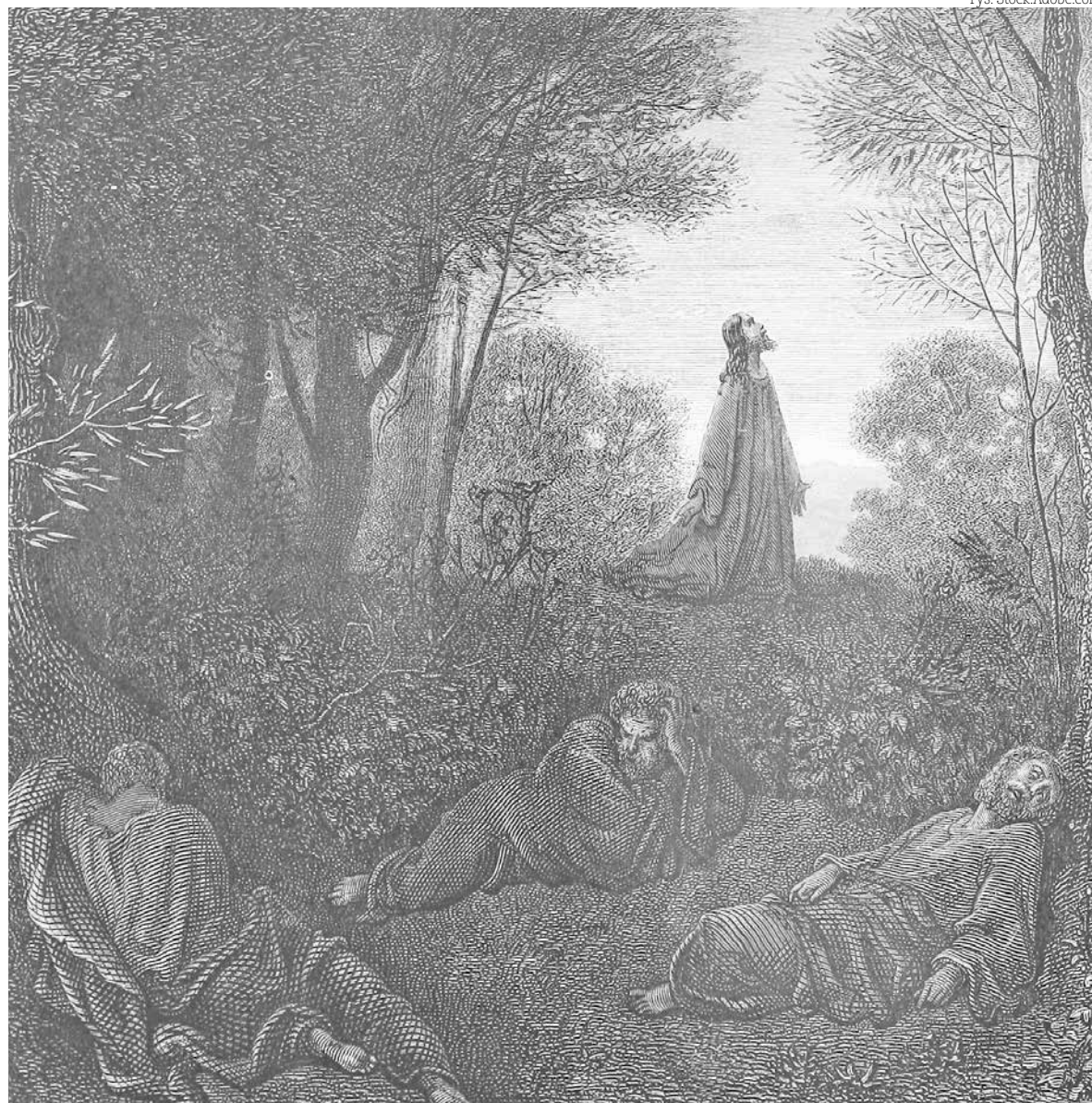
Ofiara z Izaaka, która przed wiekami, dzięki interwencji Anioła, została przerwana, w Jezusie miała znaleźć swoje zbawcze dopełnienie. Bóg Ojciec, który oszczędził życie Izaaka, miał teraz przy pełnej zgodzie Jezusa, złożyć Go w ofierze za Zbawienie świata.

Dobrze jest, podobnie jak Jezus, mieć swoje stałe miejsce modlitwy. Szczególnie w godzinie cierpienia, kiedy nasz umysł nie działa racjonalnie, dobrze jest mieć wypracowane w sobie wcześniej schematy modlitwy. Choć śmierć jest nieuniknioną konsekwencją życia na ziemi, to jednak wzorem Jezusa może stać się naszą własną ofiarą; ofiarą, w której po raz pierwszy mamy okazję ofiarować się Bogu nie częściowo, ale w całości.

**„Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana”
Mk 14,33**

Jezus wiedział doskonale, że osobiście będzie musiał zmierzyć się z cierpieniem. Chciał jednak mieć przy sobie Apostołów, nawet jeśli wiedział o nich, że – poza Janem – ostatecznie wszyscy i tak Go opuszczą. Prosił ich o modlitwę, by nie ulegli pokusie, sam zaś zmagając się na osobności z pokusą ucieczki od krzyża.

Pomimo iż śmierć jest drogą, w którą każdy z nas będzie musiał kiedyś wyruszyć sam, to jednak dobrze jest mieć obok siebie bliskich, którzy będą towarzyszyli nam w momencie odchodzenia. Tak wielu jednak jest dziś ludzi, którzy przy śmierci są opuszczeni. Pozbawieni obecności najbliższych, cierpią w samotności i odchodzą w zapomnieniu. Skoro nawet umierający Jezus potrzebował mieć blisko siebie przyjaciół, o ileż bardziej my, którzy przecież nie znamy drogi do wieczności. Nie wiemy kto i czy w ogóle, będzie czuł przy naszym odchodzeniu. Z pewnością jednak, póki żyjemy, możemy zrobić wszyst-



ko, co w naszej mocy, by nikt z naszych bliskich nie umierał w osamotnieniu.

**„Smutna jest moja dusza aż do śmierci”
Mt 26,38**

Jezus odczuwał smutek i trwogę w obliczu cierpienia. Pomimo iż wiedział, że idzie do Ojca (por. J 14,12), głęboko przeżywał lęk przed tym, co nieuniknione. Zachwyca mnie prawdziwość Jezusa. Jako Syn Boży, mógłby przecież ukryć swój lęk przed nami. On jednak pragnął, byśmy wiedzieli, że nie ma nic złego w tym, że czujemy się słabi, wystraszeni.

Strach nie zawsze jest przejawem braku wiary. Jest on po prostu nieodłączną częścią na-

szej niedoskonałej natury. Nie chodzi więc o to, by nie bać się śmierci, lecz raczej, by z tym lękiem iść w modlitwie do Ojca. Nigdy nie będziemy wystarczająco silni, by stawić czoła śmierci. Możemy jednak być pewni, że jeśli z ufnością powierzymy się Ojcu, On przeprowadzi nas przez cierpienie do życia wiecznego.

**„Gdy wstał od modlitwy i przyszedł do uczniów”
Łk 22,45**

Ewangelista Mateusz i Marek zaznaczyli, że Jezus aż trzykrotnie wstawał od modlitwy. Przedziwny to obraz, pokazujący, że nawet Syn Boży walczył z rozproszeniami na modlitwie.

Gdyby przecież był doskonale zatopiony w modlitewnym skupieniu, nie miałby potrzeby aż trzykrotnie go przerywać. Jezus nie znalazł jednak pocieszenia u uczniów, którzy ze smutku posnęli i nie wspierali Go modlitwą.

Zły duch wie doskonale, że tylko Bóg może przeprowadzić nas przez to, co jest nieznanne. Robi zatem wszystko, by w godzinie agonii pozbawić nas źródła największej siły, kontaktu z Ojcem. Należy zatem, jak Jezus, pokonywać wszelkie rozproszenia. Należy, jak On, konsekwentnie powracać do modlitwy wtedy, gdy nasze uczucia i lęki odciągają nas od Boga. Walka o to, by pomimo rozproszeń trwać

na modlitwie może okazać się jedną z najtrudniejszych, jaką przyjdzie nam stoczyć w chwili odchodzenia. Pięknym jest zatem zwyczaj modlitwy przy łóżku konającego. Nawet wtedy, gdy człowiek umierający sam z siebie już nie ma siły, by się modlić, dobrze jest, gdy blisko są ci, którzy w jego imieniu, będą wołali do Boga.

**„Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak ja chcę, ale jak Ty”
Mt 26,39**

Podstawą każdej modlitwy Jezusa, także tej tuż przed śmiercią, była dziecięca szczerość. Jezus nie grał przed swoim Ojcem odważnego superbohatera, lecz z uderzającą otwartością prosił Go o to, by ominęło Go cierpienie. Warto zauważyć, że Jezus nigdy nie modlił się z pozycji Zbawiciela, Mesjasza, czy nawet nauczyciela z Nazaretu. Gdy szedł na modlitwę, czynił to zawsze w postawie dziecka. Będąc zaś dzieckiem, w pokorze był w stanie zgodzić się na to, że Ojciec wie lepiej.

W modlitwie nie ma miejsca na fałsz. Albo jesteśmy szczerzy z Ojcem, albo w ogóle się nie modlimy. Pomimo że jesteśmy mamą, tatą, babcią, dziadkiem, szefem w pracy, nauczycielem w szkole, siostrą zakonną, księdzem czy nawet biskupem, jeśli się modlimy, zawsze powinniśmy to czynić w postawie dziecka. Może także o to chodziło Jezusowi, gdy mówił, że mamy stać się jak dzieci, by móc wejść do Królestwa Niebieskiego (por. Mt 18,3). Królestwo Niebieskie nie jest miejscem dla zasłużonych weteranów ziemskiego życia, lecz domem dobrego Ojca, w którym nie będzie miało znaczenia, jakie profesje wykonywaliśmy i iloma ludźmi zarządzaliśmy. Jeśli się nie odmienimy i nie staniemy jak dzieci, nie znajdziemy miejsca w Domu Ojca. Postawa dziecka powinna uczyć nas także pokory, tak, byśmy umieli przyjąć,

że nie wszystko rozumiemy, że musimy z ufnością zdać się na Tego, który jako nasz Ojciec jest także Stwórcą całego świata i praw nim rządzących. Według Jezusa, taka postawa jest niezbędną, jeśli chcemy, by śmierć była naprawdę początkiem nowego, wiecznego życia.

**„Ukazał mu się Anioł z nieba i umacniał Go”
Łk 22,43**

Wbrew pozorom modlitwa Jezusa w Ogrodzie Oliwnym skończyła się „happy end-em”. Pomimo iż Ojciec nie zmienił swej woli i poprowadził Jezusa przez cierpienie krzyża, nie pozostawił Go jednak samego. Posłał Mu swojego Anioła, który umocnił Go do tego stopnia, że z godnością i bez zlorzeczenia poniósł swój krzyż aż na Kalwarię, gdzie z własnej woli złożył swe życie Ojcu w ofierze za zbawienie braci i sióstr.

Modlitwa nie służy przekonaniu Boga, że nasza wola powinna stać się Jego planem. Dobra modlitwa nie zawsze staje się przyczyną spełnienia naszych prośb. Dobra i prawdziwa modlitwa to ta, w której ze szczerością przedstawiamy Ojcu swoje pragnienia, a On, jeśli nie może ich spełnić, posyła nam Anioła z Nieba, aby nas wzmocnił do wypełnienia Jego świętej woli.

Często modlimy się, by Bóg odsunął moment naszej śmierci lub śmierci naszych bliskich. Pewnego dnia jednak Bóg nie wysłucha tej prośby tak, jak byśmy chcieli. Przyjdzie moment, w którym każdy z nas ostatecznie będzie musiał przyjąć krzyż własnego odejścia. Obyśmy, podobnie jak Jezus, byli na tę godzinę wyposażeni w moc z Nieba; Anioła, który nas wzmocni do udźwignięcia śmierci. Módlmy się już teraz o dobrą śmierć, byśmy w godzinie przejścia z tego świata do Ojca mogli także w modlitwie ostatecznie ofiarować swe życie Temu, który przed laty, bez naszej zasługi, nam je darował. ■

Życiowe kryzysy

W życiu wielu Świętych możemy dostrzec konieczność pokonania życiowych kryzysów. Są one również częścią naszej drogi ku doskonałości chrześcijańskiej.

ks. Tobiasz STASIŃSKI

JOZUE (1 września)



Był następcą Mojżesza. Miał za zadanie wprowadzić Izraelitów do Ziemi Obiecanej. Nie była to łatwa misja, ale Jozue nie wahał się ani przez chwilę. Wiedział, że Bóg jest z nim, co dodawało mu siłę w podejmowaniu odważnych decyzji, nawet w obliczu trudności.

Jozue przez lata nabierał mądrości i doświadczenia, które pozwoliły mu rozpoznać, dokąd zmierza. Kiedy nadszedł czas przekroczenia Jordanu i podboju Kanaanu, nie miał wątpliwości co do swojego celu. Jego przekonanie o słuszności misji było niezachwiane, ponieważ wiedział, że jest to część większego planu, który Bóg powierzył Izraelitom.

Jego pewność siebie nie wynikała z pychy, ale z głębokiej wiary w Boże prowadzenie. To właśnie dzięki wierze był

gotów podjąć wszelkie działania, by osiągnąć zamierzony cel – zdobycie Ziemi Obiecanej dla swojego ludu.

Jozue nauczył się od Mojżesza trwania w bliskiej relacji z Bogiem. Czerpał z tej więzi siłę do realizacji swojej misji. Jego postawa pokazuje, że w obliczu sytuacji kryzysowych przekonanie o słuszności wyznaczonej drogi i niezachwianej wiary w Boże prowadzenie pozwala przetrwać wszelkie trudności i dojść do celu.

GEDEON (1 września)



Był jednym z biblijnych sędziów. Jest przykładem człowieka, który mimo głębokich wątpliwości i trudnych emocji, podjął się wielkiego zadania, jakie postawił przed nim Bóg. Jego historia pokazuje, że nawet osoby pełne obaw i niepewności mogą stać się narzędziem w Bożych rękach, jeśli tylko zdecydują się działać pomimo wewnętrznego oporu.

Na początku swojej drogi Gedeon nie czuł się silny ani pewny siebie. Jawił się jako człowiek pełen lęków – uważał się za najmniejszego w swoim rodzie. Kiedy Anioł Pański

przyszedł do niego z wezwaniem, by wyzwolił Izraelitów spod jarzma Madianitów, wielokrotnie prosił Boga o znak, który upewniłby go, że to właśnie on został wybrany do tej misji.

Mimo tych trudnych emocji Gedeon zdecydował się działać. Wiedział, że choć sam czuje się słaby, Bóg jest jego siłą. Gdy w końcu wyruszył do walki z Madianitami, nie robił tego z przekonaniem o własnej mocy, ale z głęboką ufnością, że Bóg poprowadzi go do zwycięstwa. Jego lęk nie zniknął od razu, ale Gedeon nie pozwolił, by to powstrzymało go przed wypełnieniem Bożego polecenia. Podjął się zadania, mimo że wewnątrz wciąż zmagał się z niepewnością.

W kulminacyjnym momencie, kiedy Bóg polecił mu zmniejszyć liczbę wojowników, Gedeon mógł ponownie poczuć falę obaw. Mimo to, posłuchał Boga i ostatecznie, dzięki jego posłuszeństwu, Izraelici odnieśli zwycięstwo.

Gedeon jest zatem przykładem osoby, która działała pomimo trudnych emocji. Jego historia pokazuje, że Bóg nie wybiera ludzi doskonałych i pozbawionych lęków, ale tych, którzy pomimo swoich wątpliwości są gotowi zaufać i iść naprzód. Wierność Gedeona wobec Bożego wezwania, mimo jego wewnętrznych zmagani, stała się kluczem do uwolnienia Izraelitów i pokazuje, że prawdziwa odwaga nie polega na braku strachu, ale na działaniu mimo niego.

św. ROZALIA (4 września)

Urodziła się w XII w. w bogatej rodzinie na Sycylii. Zdecydowała się na życie całkowicie odmienne od tego, które mogła



wieść. Kiedy próbowano zmusić ją do małżeństwa, uciekła z domu, odcięła się od świata i wybrała życie pustelnicze.

W ten sposób odcięła się od rzeczywistości, na którą nie miała wpływu, a powinna była mieć. Zamiast walczyć z niesprawiedliwym systemem społecznym, wybrała życie w samotności i modlitwie, skupiając się na duchowej relacji z Bogiem.

Jej decyzja o zamieszkaniu w grocie na Monte Pellegrino była wyrazem głębokiego przekonania, że prawdziwy wpływ można mieć tylko na własne życie duchowe. Rozalia zrozumiała, że jedyną drogą do wewnętrznego pokoju jest odcięcie się od zewnętrznych czynników, na które nie mogła nic poradzić. W ten sposób dała świadectwo, że czasami najlepszym rozwiązaniem w sytuacji kryzysowej jest skoncentrowanie się na tym, co jest w naszym zasięgu i oddanie reszty w ręce Boga.

Historie Jozuego, Gedeona i św. Rozalii ukazują, że życie nie polega na unikaniu kryzysów, ale na gotowości do działania mimo nich. Każda z tych osób znalazła swoją drogę do realizacji Bożego planu, koncentrując się na tym, co było w ich mocy i oddając resztę w ręce Boga. Te przykłady uczą nas, że niezależnie od naszych emocji czy ograniczeń, możemy odnaleźć w sobie siłę do podążania za powołaniem, które zostało nam powierzone. ■

EMBOLIZM

Do przyjęcia Komunii św. podczas liturgicznego zgromadzenia trzeba być przygotowanym.

Po wspólnym odmówieniu lub odśpiewaniu modlitwy *Ojcze nasz* kapłan rozwija treść ostatniej prośby tej modlitwy: „zbaw nas ode złego”.

ks. Łukasz ŻUK

Znaczenie słowa i pochodzenie

Modlitwa kapłana zaczyna się od słów: „Wybaw nas Panie od zła wszelkiego” nazywa się embolizmem. Słowo to pochodzi z języka greckiego i oznacza „dołączenie, załączenie, wstawka”. Poszerzenie ostatniej prośby *Modlitwy Pańskiej* występowało niemal we wszystkich starożytnych liturgiach wschodnich i na Zachodzie. Przez wieki ulegała ona modyfikacjom, a przy ostatniej reformie usunięto z embolizmu przywołanie wstawiennictwa Świętych. Embolizm odmawiany przez kapłana w obecnej formie pojawił się w liturgii we wczesnym średniowieczu. Obecnie embolizm ma taką treść i jest modlitwą, która ma przygotować wiernych do przyjęcia Komunii św.: „Wybaw nas, Panie, od zła wszelkiego i obdarz nasze czasy pokojem. Wspomóż nas w swoim miłosierdziu, abyśmy zawsze wolni od grzechu i bezpieczni od wszelkiego zamętu, pełni nadziei oczekiwali przyjścia naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa”.



Teologia

Ojcowie Kościoła interpretowali treść tej modlitwy, rozumiejąc zło osobowo. Prośba ta – „wybaw nas Panie od zła wszelkiego” – ma na uwadze zwycięstwo nad złem już teraz w tym życiu, ale także ostateczne, definitywne pokonanie zła i udział w Zbawieniu. Zadań Zbawienia wierni otrzymują już na ziemi, uczestnicząc we Mszy św. i przyjmując Komunię św. W modlitwie tej jest także prośba o pokój, który jest warunkiem nie tylko spokojnego życia, ale oznacza czas bez prześladowań. Kapłan odwołuje się także do miłosierdzia Bożego, które gwarantuje odpuszczenie grzechów i pomnaża nadzieję otrzymania daru nieba. W tekście jest także prośba o uwolnienie od wszelkiego zamętu. Również zamęt jest owocem działania złego ducha. Zamęt jest niepokojem i nieumiejętnością

jasnego rozróżnienia dobra od zła. Do takiej sytuacji chce doprowadzić szatan, aby łatwiej człowieka zwodzić i kwestionować prawdy Boże.

Końcowa doksologia

Embolizm kończy aklamacja odmawiana przez całe zgromadzenie liturgiczne: „Bo Twoje jest królestwo i potęga, i chwała na wieki”. Ta doksologia ogłasza suwerenność Boga. Równocześnie dopełnia prośbę o przyjscie eschatologicznego Królestwa.

Aklamację tę znajdujemy w najstarszej znanej nam liturgii z *Didache* (8,2). Taką doksologię przyjęły z tradycji syryjskiej prawie wszystkie liturgie wschodnie. Stosują ją także prawie wszystkie Kościoły reformowane. Doksolologii tej nie było w mszale Piusa V, dlatego jej powrót w mszale Pawła VI najczęściej odczytuje się jako gest ekumeniczny.

Wydaje się jednak, że bardziej na tym zaważyła starożytna tradycja niż sam wymiar ekumeniczny. Od XI w. przyjął się zwyczaj dodawania po cichu przez celebrans na zakończenie modlitwy „Amen”. Tak było do ostatniej reformy mszału, ponieważ już w mszale Pawła VI powrócono również do starożytnej tradycji i kapłan nie kończy w czasie liturgii *Modlitwy Pańskiej* słowem „Amen”.

W jaki sposób ją należy wykonywać

Śpiew czy recytacja? Prawodawca zaznacza, że „zachęte, samą modlitwę, embolizm i końcową doksologię śpiewa się albo głośno recytuje (por. OWMR 81). Z tego przepisu jasno wynika, że wszystkie elementy stanowią jedną całość i nie dopuszcza się, aby pewne części recytować, a inne śpiewać. ■



Piękno przyjaźni z Jezusem

Nie zawsze uczniowie rozumieją to, co Nauczyciel mówi i czyni; niekiedy trudno im zaakceptować paradoksy Jego miłości (por. Mt 5,38-48), skrajnych wymagań Jego miłosierdzia (por. Mt 18,21-22), radykalnego charakteru Jego sposobu dawania siebie wszystkim. Niełatwo im zrozumieć, lecz są wierni. Wybory Jezusa często wykraczają poza przeciętną mentalność, poza same kanony instytucjonalnej religii i tradycji, aż po stwarzanie sytuacji prowokacyjnych i niezręcznych (por. Mt 15,12). Niełatwo za Nim iść (...).

Bracia i Siostry, dotyczy to również nas: także nam niełatwo naśladować Pana, zrozumieć Jego sposób działania, przystwoić sobie Jego kryteria i Jego przykłady. Także dla nas nie jest to łatwe. Jednak, im bardziej zbliżamy się do Niego – tym bardziej łgniemy do Jego Ewangelii, przyjmujemy Jego łaskę w sakramentach, przebywamy w Jego towarzystwie na modlitwie, naśladowujemy

Ewangelia dzisiejszej liturgii (J 6,60-69) przytacza nam słynną odpowiedź św. Piotra, który zwraca się do Jezusa: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 68). To piękna odpowiedź! Jest to piękne wyrażenie, świadczące o przyjaźni i zaufaniu, które łączą go z Chrystusem, wraz z innymi uczniami.

„Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” – to piękne.

Piotr wypowiada je w krytycznym momencie, bowiem Jezus właśnie zakończył mowę, w której stwierdził, że jest

„chlebem, który z nieba zstąpił” (por. J 6,41): jest to język trudny do zrozumienia dla ludzi i wiele osób, nawet uczniów, którzy za Nim szli, opuściło Go, bo Go nie rozumieli.

Ale nie Dwunastu: pozostali, ponieważ w Nim znaleźli „słowa życia wiecznego”. Słyszeli Jego nauczanie, widzieli cuda, których dokonywał, i nadal dzielą z Nim wydarzenia publiczne, jak i zażyłość życia powszedniego (por. Mk 3,7-19).

Im bardziej zbliżamy się do Niego – tym bardziej łgniemy do Jego Ewangelii, przyjmujemy Jego łaskę w sakramentach, przebywamy w Jego towarzystwie na modlitwie, naśladowujemy Go w pokorze i miłości; tym bardziej doświadczamy piękna bycia z Nim jako Przyjacielem.

Go w pokorze i miłości; tym bardziej doświadczamy piękna bycia z Nim jako Przyjacielem i uświadamiamy sobie, że tylko On ma „słowa życia wiecznego”.

Zatem zadajmy sobie pytanie: na ile Jezus jest obecny w moim życiu? Na ile daję się dotknąć

i sprowokować Jego słowem? Czy mogę powiedzieć, że również dla mnie są one „słowami życia”? Ciebie, Bracie, Siostrze, pytam: czy słowa Jezusa są dla ciebie – także dla mnie – słowami życia wiecznego?

Niech Maryja, która przyjęła Jezusa, Słowo Boże, w swoim ciele, pomoże nam słuchać Go i nigdy Go nie opuszczać

Anioł Pański, 25 sierpnia 2024

Z HOMILII METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO



Oby nie było za późno!

sumienia i stwierdzeniem: „Za późno!”. Za późno ofiarowany czas, za późno wylane łzy i okazany gest wdzięczności zmarłej osobie (...).

Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny jest jednocześnie świętem Wojska Polskiego. Wspominając dziś 104. rocznicę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej polecamy miłośnikom Bogu w naszych modlitwach poległych i zmarłych, którzy nie pozwolili bolszewickiej armii unicestwić odrodzonego w 1918 r. państwa polskiego. W święto Wojska Polskiego modlimy się także za tych, którzy dziś strzegą suwerenności naszej Ojczyzny.

Ponieważ „historia jest nauczycielką życia”, dlatego powracając myślą do wydarzeń, które w tamtym czasie zdecydowały o losie Polski, a także Europy, warto dostrzec, że jedną z zasadniczych przyczyn pokonania bolszewickiej armii był pośpiech, z jakim były podejmowane działania obronne. Ważnych decyzji i zaangażowania nie odkładano w czasie, „na później” (...).

Matka Boża Wniebowzięta, patronka dzisiejszego dnia, niesie niezwykle ważne przesłanie: obyś się nigdy nie spóźnił w sprawach odnoszących się do Boga, do bliźnich, a także do naszej wspólnej matki, jaką jest Ojczyzna. Nasi ojcowie ponad sto lat temu odnieśli zwycięstwo, ponieważ nie zwlekali z podejmowaniem trafnych decyzji i wyznaczaniem właściwych ludzi na odpowiedzialne stanowiska (...).

„Si vis pacem para bellum” – tak brzmi stara łacińska maksyma. „Jeśli chcesz pokoju, szykuj się do wojny”. I spiesz się! Buduj jedność, zabezpieczaj granice, nie lekceważ siły ducha (...). Niczego nie zaniedbuj, aby nie było za późno.

15 sierpnia 2024

Wysłuchawszy fragmentu Ewangelii według św. Łukasza zatrzymajmy się tylko przy jednym stwierdzeniu: Maryja udała się do swojej krewnej Elżbiety z pośpiechem, bez ociągania się, kiedy dowiedziała się, że ta potrzebuje pomocy (...).

Przyjaciele Norwida, mając świadomość, że jest on wybitnym poetą i zna wagę każdego słowa, zapytali: Powiedz, które ze słów jest najtragiczniejsze? Norwid bez chwili zwłoki odpowiedział: „za późno!”. To jedno

z najtragiczniejszych stwierdzeń. Dotyczy ono każdego z wymiarów ludzkiego życia: religijnego, społecznego i narodowego.

Spóźnienie z przeproszeniem osoby skrzywdzonej, z naprawieniem wyrządzonego zła, zaniechanie lub odkładanie pojednania – niejednokrotnie z najbliższymi w rodzinie – jest powodem wielkiego cierpienia. Gdy umiera ojciec lub matka, brat lub siostra, z którymi byłem zwaśniony, jakże pełne tragizmu staje się wyznaczenie: „Spóźniłem się! Nie zdążyłem!”. Jest już za późno, aby naprawić niewłaściwe zachowanie i wyrządzone zło. Niejednokrotnie morze wylanych łez i kwiatów składanych na grobie bliskiej osoby wiążą się z wyrzutem

Obyś się nigdy nie spóźnił w sprawach odnoszących się do Boga, do bliźnich, a także do naszej wspólnej matki, jaką jest Ojczyzna.

Wychowanie chrześcijańskie wczoraj i dziś

Pewnego razu przyszedł do Pana Jezusa młody człowiek z pytaniem: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?” Jezus odpowiadając mu, odwołuje się do jego poziomu wiedzy; „znasz przykazania”. Znajomość przykazań jest podstawą. Dopiero na tej bazie Jezus proponuje mu radykalizm: „idź sprzedaj wszystko co masz i rozdaj ubogim” (por. Mt, 19,16-20).

s. Dominika STEĆ ZSJM

Wyobraź sobie, że tym młodzieńcem jest Twoja córka, syn, wnuczka, wnuczek, brat, siostra itd., a może Ty sam. Czy pytasz Jezusa, co masz zrobić, aby być zbawionym? Jak masz wychować swoje dzieci, by życie wieczne było dla nich najważniejszą wartością?

Zakładam, że czytający te słowa znają przykazania, bo sięganie dziś po czasopismo religijne jest w pewnym sensie czynem ponadprzeciętnym. Jednak, czy czasem nie grozi nam podwójna moralność, jak ewangelicznemu młodzieńcowi? Z jednej strony, nazywamy się wierzącymi, bo potrafimy wyrecytować przykazania, staramy się żyć zgodnie z nimi, ale z drugiej strony, gromadzimy wokół siebie własne zabezpieczenia na życie. Nie muszą być to materialne rzeczy. Może to być światopogląd kształtowany przez środowiska „modnie myślące”, docierające do nas przez media. Dzieje się tak, gdy koncentrujemy się na życiu doczesnym, wybierając tylko to, co nam jest wygodne. Jednak, czy mamy czas na refleksję, że w pewnym momencie będziemy musieli to wszystko zostawić?

Niestety, takie hedonistyczne trendy dotykają przede wszystkim dzieci, gdyż one są najbardziej bezbronne wobec ideologii natrętnie wdzierających się w system ich kształtującego się dopiero świata wartości. Czy możemy być wobec tego obojętni?

Święta Faustyna zapisała w *Dzienniku* wizję: „W pewnej chwili, ujrzałam klasztor tego nowego zgromadzenia. Kiedy chodziłam i zwiadałam wszystko, nagle ujrzałam gromadę dzieci, które na wiek więcej nie miały, jak od pięciu do jedenastu lat. Kiedy mnie ujrzały, otoczyły mnie wokoło i zaczęły głośno wołać:

broń nas przed złem i wprowadziły mnie do kaplicy, która była w tym klasztorze. Kiedy weszłam do tej kaplicy ujrzałam Pana Jezusa umęczonego, Jezus spojrział się łaskawie na mnie i powiedział mi, że jest przez dzieci ciężko obrażany, ty je broń przed złem. Od tej chwili modłę się za dzieci, ale czuję, że nie wystarcza sama modlitwa” (Dz 765).

Trzeba mocno podkreślić, że sama modlitwa, choć jest niezbędna, nie wystarcza. Potrzeba jeszcze dobrego przykładu, wychowania. Podstawowym środowiskiem wychowawczym dla dziecka jest rodzina. W niej dziecko przede wszystkim powinno czuć się bezpieczne. W rodzinie chrześcijańskiej wychowanie dziecka powinno się łączyć z modlitwą. Gdy rodzice modlą się za swoje dziecko, współpracują z Bogiem w dziele stworzenia. Tę myśl rozwinął bł. ks. Michał Sopoćko. Zapisał: „W nieprzerwanym strumieniu ludzkiego życia na ziemi fakt rodzenia potomstwa idzie od rodziców, a od Boga idzie powoływanie do bytu coraz to nowej ludzkiej duszy i zachowanie wszechświata. Jeżeli w znaczeniu ścisłym wychowawcą należy nazwać tylko Boga, to w znaczeniu analogicznym prawo do wychowania posiadają w pierwszym rzędzie rodzice, gdyż oni dali potomstwu podłoże pod twórczą moc Najwyższego. Kto zrodził według ciała, ma prawo do dalszego rodzenia według ducha, albowiem każde wychowanie jako twórcza praca jest dalszym rodzeniem. Jak tylko Bóg potrafi oddziaływać na człowieka od wewnątrz, tak nikt poza nim nie jest zdolny tak głęboko sięgnąć w duszę dziecka jak rodzice i dlatego nikt poza Bogiem nie ma tak silnego naturalnego prawa do wychowania dziecka jak jego rodzice”.

Ksiądz Michał Sopoćko podkreślał, że „rodzina jest szkołą życia. Od rodziców dziecko uczy się mowy, poznaje co to jest starszeństwo, równość, miłość, porządek i praca. Tu się formują pierwsze pojęcia religijne i moralne, tu powstaje szacunek dla przełożonych i starszych, posłuch dla ich poleceń oraz przywiązanie do wszystkiego, co jest ojcyste. I jeżeli dzieci wychowują się bez rodziców albo przez niedobrych rodziców, charakter ich prze-ważnie bywa spaczony, stają się dziwakami, zakłócającymi spokój sobie i otocze-



Ksiądz Michał Sopoćko z dziećmi – obraz z kościoła pw. św. Michała Archanioła w Oszmianie

niu. Najlepszy zakład wychowawczy nie zastąpi przeciętnej rodziny i o tyle spełni swoje zadanie, o ile się zbliży w swym systemie wychowawczym do wychowania rodzinnego”.

Wkraczając w nowy rok szkolny warto zatrzymać się nad tymi myślami. Niestety, szkoła nie zawsze daje gwarancję wychowania zgodnego nie tylko z prawem Bożym, ale nawet próbuje odchodzić od prawa naturalnego, pozwalając omotać się obcym ideologiom. Tym bardziej należy zadbać o wartości, którymi dzieci nasycają się w domu. Żadna instytucja, choć powinna być pomocna, nie zastąpi rodziców w procesie wychowania dzieci.

Ksiądz Sopoćko uważał, że „wychowanie ściśle się łączy z faktem zrodzenia, a ten z aktem twórczym Boga. Filozofia chrześcijańska dostrzega w zachowaniu świata przez Boga ciągłość jego twórczego czynu. Kościół tedy i państwo, jako społeczności doskonałe, uzupełniają rodzinę i mają w tym względzie określone granice. Każda działa na mocy własnego prawa i między tymi dwoma społecznościami winna zachodzić harmonia: zadaniem jednej jest pomyślność doczesna, a drugiej – wieczna. Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga (Mk 12, 17). Cokolwiek tedy odnosi się do zbawienia i czci Boga, wchodzi w zakres władzy Kościoła, a reszta słusznie podlega władzy cywilnej”.

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko, módl się za nasze rodziny, aby były Bogiem silne.

Siedem kroków, aby lepiej się modlić

KROK PIERWSZY UMIEJĘTNOŚĆ SŁUCHANIA

Pierwszym krokiem modlitwy chrześcijańskiej jest zdolność słuchania. Jest to jednocześnie postawa do wypracowania, potrzebna zarówno w zwykłych ludzkich relacjach, jak i w relacji z samym Bogiem. Słuchanie jest początkiem modlitwy. Kogo mamy słuchać? Boga. Dlaczego? Dlatego, że jedną z Jego głównych cech jest to, że mówi On do człowieka, zwraca się do niego w bezpośrednim dialogu. A więc, żeby wejść w relację z Bogiem, trzeba zacząć od słuchania.



foto: Stock-Adobe.com

„Słuchaj Izraelu”

„Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,4-5).

Słowa te – „Słuchaj Izraelu – Szema Izrael” – z Księgi Powtórzonego Prawa były centralnym punktem wiary narodu wybranego. Żydzi powtarzali je w modlitwie czterokrotnie w ciągu dnia. Modlitwa chrześcijańska zakorzeniona jest w tradycji Starego Testamentu. Tam znajduje swoje źródło, gdyż Jezus modlił się tak jak wszyscy Żydzi jego czasów i także dziś opiera się na niej – pomyślmy choćby o Psalmach.

Owa potrzeba słuchania bierze się przede wszystkim z faktu, że Bóg przemawia do człowieka. Już pierwszy rozdział Księgi Rodzaju opisuje, że Bóg stworzył świat mocą swego Słowa. Tak samo jak niegdyś dla Żydów, tak i dziś dla każdego chrześcijanina słuchanie Bożego Słowa jest początkiem nowego życia. „Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładąc przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu, Ignąc do Niego; bo tu jest twoje życie i długie trwanie twego pobytu na ziemi, którą Pan poprzysiągł dać przodkom twoim: Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi” (Pwt 30,19-20).

„To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!”

Kto wypowiada te słowa? Głos z nieba, który dał się słyszeć na Górze Przemienienia, zwraca się do Piotra, Jakuba i Jana,

którzy od kilku miesięcy idą za Jezusem z Nazaretu (Mk 9,7). Słuchać Jezusa to słuchać Boga Ojca, który przemawia do nas przez swego Syna.

Święty Jan wyraża tę pewność słowami: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J 1,14). Tak więc wejście w relację z Jezusem oznacza słuchanie Jego głosu; słuchanie tego, co mówi, przede wszystkim poprzez przesłanie zawarte w Ewangelii – Dobrej Nowinie.

„Słuchaj, mój synu, nauki swego mistrza, otwórz ucho swojej wiary!”

„Słuchaj!” – to także pierwsze słowo z reguły św. Benedykta, uważanego za twórcę zachodniego życia monastycznego. Co robią mnisi? Według przyjętego zobowiązania – modlą się i pracują. Modlitwa nie jest zdolnością wrodzoną. Tak oni, jak i każdy człowiek, uczą się tego. W jaki sposób? Według jakich zasad? Odpowiedź jest prosta: słuchając mistrza duchowego, który kiedyś też uczył się słuchając.

Ten rodzaj słuchania przedstawia inny jeszcze aspekt modlitwy chrześcijańskiej: wsłuchiwanie się w to, co Duch Święty do nas mówi. Jeśli możemy kogoś nazwać „mistrzem duchowym” to dlatego, że jego słowa pozwalają nam usłyszeć Ducha Świętego, który działał w Jezusie.

Tylko Duch Święty wprowadza nas w prawdziwą modlitwę. Święty Paweł tak pisze w Liście do Rzymian: „Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie

można wyrazić słowami” (Rz 8,26). Tego Ducha wszyscy otrzymaliśmy w sakramentach chrztu św. i bierzmowania. Jemu się powierzmy, aby otworzył nasze serca i umysły na modlitwę, aby nauczył nas słuchać głosu Boga.

Kilka wskazówek...

– W codziennym życiu naucz się słuchać. Naucz się słuchać tego, co mówią ludzie wokół, co ktoś mówi do ciebie, nie odpowiadaj na to od razu. Niech w codzienności najważniejszą rzeczą dla ciebie stanie się słuchanie innych. To z pewnością znajdzie swoje echo także w twoim życiu modlitwy.

– Znajdź czas na słuchanie Słowa Bożego zawartego w Biblii. Zaczynj wsłuchiwać się w słowa, które słyszysz podczas liturgii Mszy św. Niech owo słuchanie znajdzie odbicie także w twoim codziennym życiu.

Teresa MARGAŃSKA

Modlić się, by stawiać Bogu pytania, by prosić, dziękować i wielbić. Modlić się w dostojnej świątyni i klęcząc przy łożku we własnym domu. Modlić się w pochmurny poranek i gdy niebo skapane jest w promieniach zachodzącego słońca. Modlić się na przystanku, w cieniu otaczających wieżowców i na leśnej ścieżce. Modlić się mając dwadzieścia czy osiemdziesiąt lat. Wszyscy czujemy potrzebę modlitwy. Ale jak się modlić? Czy można nauczyć się modlitwy? Spróbujmy...

Jak rozważać tajemnice Różańca?

Kiedyś pewna pani powiedziała mi, że ona głównie modli się *Różanicem*: „Nie ma co wymyślać, skoro Matka Boża prosi konkretnie o tę modlitwę, kiedy się objawia ludziom”.

ks. Mieszko CZAPLEJEWICZ

Pan Jezus powiedział o Bogu wszystko, co jest nam potrzebne do Zbawienia – nazywamy to objawieniem publicznym. Słyszymy, że dzieją się na świecie objawienia, które nazywamy prywatnymi. Kościół rozoznaje, czy dane objawienie to przejaw Bożej łaski czy nie. Jeśli uzna, że tak, to, jak zapisano w Katechizmie Kościoła Katolickiego: objawienie prywatne pomaga pełniej przeżyć publiczne w danej epoce historycznej. Maryja objawiła się m.in. w Gietrzwałdzie, Lourdes i Fatimie, wskazując *Różaniec* i prosząc, aby tą modlitwą się modlić. Zatem w naszych czasach szczególną rolę odgrywa modlitwa różańcowa. W moim życiu także odegrała ona niebagatelną rolę.

W 2017 r. (jeszcze przed seminarium) zawierzyłem całe moje życie Matce Bożej w sposób szczególny – według *Traktatu o doskonałym nabożeństwie* św. Ludwika Grignion de Montfort. Z perspektywy czasu widzę, że od tamtej pory Maryja w moim życiu duchowym prowadziła mnie za rękę właśnie przez *Różaniec*. Elementem, którego podjąłem się po zawierzeniu Maryi, była modlitwa różańcowa. Modliłem się częściej w taki sposób. Jednak coś nie dawało mi spokoju. O czym myśleć w trakcie *Różańca*?

Kiedy byłem młodszy, ciężko było mi zabierać się za modlitwę różańcową. Pamiętam jednak, że kiedy do niej przystępowałem, przynosiła mi ona dużo pokoju. Nie myślałem wtedy o niczym innym jak o wypowiedzianych słowach. Trudno jednak było się na nich skupić, skoro tak wiele razy się je powtarza i to cały czas takie same... Pamiętam, że w skupieniu się bardzo mi pomagał obraz Matki Bożej Różańcowej. Czy jednak same wypowiedziane modlitwy to wszystko, o czym dobrze jest myśleć podczas *Różańca*?

Pamiętam, że moja katechetka już w podstawówce mówiła, że podczas modlitwy różańcowej należy ROZMYŚLAĆ NAD TAJEMNICAMI. Jednak nigdy nie rozumiałem, co to znaczy. Nie wiedziałem jak to robić... Dlatego skupiałem się jedynie na wypowiedzianych słowach.

Kiedy jako nastolatek byłem na oazie, ksiądz polecał nam, abyśmy przed rozpoczęciem odmawiania danej tajemnicy, przeczytali to, co o niej jest napisane w Piśmie Świętym. Dał nam wtedy tabelkę. Dzięki niej można było znaleźć fragment odnoszący się do danej tajemnicy różańcowej. To była dla mnie pierwsza wskazówka w odkrywaniu, o czym myśleć podczas tej modlitwy. Rzeczywiście dawało to obraz tego, co w kolejnej tajemnicy „się dzieje”. Jednak tyle mi nie wystarczyło...

Modlitwa to czas spotkania z Panem Bogiem. W modlitwie różańcowej przychodzimy do Pana Boga razem z Maryją. Każdy z nas jest inny i w różny sposób lubi spędzać czas, inaczej dba o relacje, różne rzeczy nam się podobają. Rzutuje to



foto: Stock-Adobe.com

także na to, w jaki sposób się modlimy (i to nie jest coś złego, że ta metoda modlitwy, która mnie się podoba, nie podoba się komuś innemu). Z tego też powodu można powiedzieć, że ilu ludzi, tyle sposobów odmawiania *Różańca*.

Różaniec „wyszkolili” bardzo wielu świętych. Od razu przychodzi mi na myśl: św. Jan Paweł II, który w 2002 r. dodał tajemnice światła, św. o. Pio, który ponoć odmawiał 30 *Różańców* dziennie, św. Dominik Guzman, któremu według Tradycji Matka Boża przekazała modlitwę różańcową, bł. Bartłomiej Longo, związany z nowenną pompejańską, bł. Paulina Maria Jaricot, założycielka Żywego Różańca, św. Leon XIII, nazywany papieżem *Różańca*, św. Klemens Maria Hofbauer, „kapłan, który błogosławił różańce”.

Kiedy wstąpiłem do seminarium, byłem „wielkim zapaleńcem” modlitwy różańcowej. Byłem przekonany, że tylko ja przez wiele lat nie wiedziałem, JAK się rozważa tajemnice *Różańca*. Kiedy dzieliłem się tym, jak ja to robię, bywało, że inni się dziwili. Niektórzy natomiast dzielili się ze mną tym, jak oni to robią. Zrozumiałem, że nie ma jednego idealnego

sposobu odmawiania *Różańca*, ale jest to taka bogata modlitwa, że każdy znajdzie coś dla siebie.

Będąc w seminarium, chciałem bardzo zgłębić temat teologii modlitwy, a szczególnie modlitwy różańcowej. Dlatego zdecydowałem się napisać pracę magisterską o *Różańcu* na podstawie Listu Apostolskiego św. Jana Pawła II *Rosarium Virginis Mariae*. Wielekroć analizowałem ten list i wiele innych dzieł o modlitwie różańcowej. Odkryłem, że wiele jest propozycji, jak odmawiać *Różaniec*. Zamknąłem je w pięciu kategoriach:

1) „film o życiu Pana Jezusa” – wyobraźnia;
2) trzymać Matkę Bożą za rękę – obecność;
3) *Lectio Divina* – Pismo Święte;
4) rozmyślanie mądrościowe – co? gdzie? po co?
5) dopowiedzenia – dzieło nie się.

Od tego numeru „Drog Miłosierdzia” rozpoczniemy cykl, gdzie będziemy zgłębiać poszczególne metody odmawiania modlitwy różańcowej. Zapraszam Cię, drogi Czytelniku, do przejścia tej drogi razem ze mną.

Na pustyni obecny jest Pan

O misji na pustyni Kalahari w Botswanie ks. Adamowi Wińskiemu opowiada ks. MATEUSZ KUSZTYBA, kapłan diecezji sandomierskiej.

– Botswana to kraj, o którym w Polsce wiemy bardzo niewiele. Czy zechciałby Ksiądz przybliżyć nam miejsce, w którym pracuje?

Posługuję w Botswanie, kraju położonym w południowej części Afryki, prawie w całości na pustyni Kalahari. Moja diecezja Francistown ma powierzchnię wielkości półtorej Polski. W całej diecezji pracuje 25 misjonarzy. Jestem pierwszym w historii Botswany i nadal jedynym księdzem diecezjalnym wśród misjonarzy. Na Kalahari Kościół jest bardzo młody. Pierwszy misjonarz dotarł do wioski, gdzie posługuję, w 1960 r. Od tamtego czasu niewiele się zmieniło. W całej tak ogromnej diecezji jest zaledwie 18 misji katolickich. Przez siedem lat posługiwałem w Selebi-Phikwe, a obecnie mieszkam w Ncojane.

– Jakie radości i trudności napotyka zwyczajny mieszkaniec Kalahari?

Botswana to kraj skrajności. Z jednej strony znana jest, a w zasadzie była, jako kraj bardzo bogaty dzięki diamentom (niestety, już się kończą). Z drugiej zaś jest tu najwyższy wskaźnik zarażenia wirusem HIV oraz chorych na AIDS. W części, w której posługuję, oficjalne dane mówią, że 70% populacji jest zarażona wirusem. Z tego powodu wielu ludzi nie dożywa wieku średniego i starości. W kraju jest bardzo dużo dzieci, ale często są zaniedbane.



Ksiądz Mateusz Kuszyba ze swoimi parafianami w diecezji Francistown w Botswanie

Znaczna część kraju jest niezamieszka i trudno sobie to nawet wyobrazić, ale są setki kilometrów bez żadnego domu. Kalahari to ostatnia „dzika Afryka”, gdzie jest wiele parków narodowych oraz dzikich zwierząt, takich jak słonie, których żyje tu ponad 130 tysięcy.

– Mamy wyobrażenie o posłudze księdza udzielającego sakramentów w kościele parafialnym. Jak wygląda Ksiądz posługa na Kalahari?

Mieszkam na środku pustyni, gdzie rozpocząłem tworzenie zupełnie nowej placówki misyjnej. Tam nie ma jeszcze nic poza starą, rozpadającą się kaplicą i grupką wiernych. Do najbliższego księdza mam 300 km, do sklepu 100 km. Praca na Kalahari to pierwsza ewangelizacja, czyli głoszenie Jezusa ludziom, którzy nigdy o Nim nie słyszeli. Wymaga to wiele cierpliwości i otwartości na każdego spotkanego człowieka.

Kiedy mam krótko opowiedzieć o misjach w Botswanie, to słowem-kluczem są „magia” i „czary”. Bo to jest tak, że ludzie w Afryce szukają mocy. Szukają

zdrówienia. Szukają cudów. Rodzi się to z wielu lęków – materialnych (o zdrowie, bezpieczeństwo, byt) oraz duchowych (czary, szamanizm, złe duchy). Zadaniem misjonarza jest wyzwalanie z lęków poprzez głoszenie Chrystusa oraz racjonalizowanie wiary.

– Jak można scharakteryzować ludzi mieszkających w Botswanie?

Dominuje tutaj plemię Tswana, ale także plemiona Kalanga oraz Buszmeni. Znaczna część moich parafian to pasterze, których jedynym dobytkiem są krowy, ewentualnie kozy, osły czy rzadziej konie. Mieszkają w prostych chatkach z gliny i gałęzi.

– A na jakie trudności napotyka misjonarz?

Jest to Kościół bardzo młody i nieliczny, dlatego wymaga pierwszej ewangelizacji. Trudnością jest lokalizacja i duże odległości między miejscowościami.

Trudnością moralną natomiast jest niestabilność rodziny – praktycznie zupełny brak ojców, a dzieci wychowują kobiety.

– Jak wygląda edukacja w Botswanie?

W Botswanie, ze względu na młode społeczeństwo, jest bardzo dużo dzieci. Edukacja jest dostępna, ale widać wielkie zaniedbania edukacyjne ze strony rodzin, które słabo dbają o rozwój intelektualny dzieci. Jako parafia angażujemy się – dzięki pomocy z Polski – w pomoc materialną studentom w formie stypendiów.

– Jak wygląda sytuacja powołań?

Jest tylko jedno zgromadzenie żeńskie założone w tym afrykańskim kraju. Aktualnie cały Kościół w Botswanie ma dwóch seminarzystów. W kraju nie ma seminarium, studiują w Zambii. Niestety, powołań brakuje i dlatego potrzeba misjonarzy.

– Czego się Ksiądz nauczył od mieszkańców Botswany?

Codziennie uczę się od nich prostoty i dziecięcej wiary w to, że Bóg jest i się mną opiekuje. Na misjach nauczyłem się kochać ludzi i pokładać ufność w Bogu. Zobaczyłem też, jak skuteczna jest szczerza modlitwa. To dzięki modlitwie wielu ludzi w Polsce moja praca ma sens i doświadczam namacalnie, jak Pan Bóg czyni wielkie rzeczy. Dziękuję wszystkim za modlitwę za misję i misjonarzy i proszę, pamiętajcie o mnie przed Panem.

– Prosimy o błogosławieństwo w języku, w którym posługuje Ksiądz w Botswanie.

*A Morena a go tshagofatse,
a go boloke;
a Morena a go phatsimisetse
sefatlhego sa gagwe,
a go itshwarele;
Morena a go tsholeletse
sefatlhego sa gagwe,
a go nee kagiso!
A go bakgwe Morena Jesu
Kreste. Ka metla le metla.*

rozmawiał ks. Adam WIŃSKI

Misyjne ABC

APOSTOLAT – Od początku Kościół był posłany (greckie *apostolos*), aby głosić wszystkim ludom i narodom Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie. W znaczeniu ogólnym apostołat to wszystkie działania wspólnoty Kościoła, poprzez które on się urzeczywistnia i wzrasta. W sensie ścisłym apostołat rozumie się jako realizację przez wszystkich ochrzczonych (w wymiarze wspólnotowym i indywidualnym) wezwania do głoszenia Jezusa Chrystusa oraz dawania świadectwa swoim życiem o Chrystusie. W tym sensie bycie Apostołem, uczniem Chrystusa, oznacza osobiste uświęcenie, a poprzez świętość życia ewangelizację innych. Chrześcijaństwo jest przekazywane na zasadzie przyciągania pięknem ewangelicznego życia oraz świadectwem osobistego spotkania z Osobą Jezusa Chrystusa. Apostołat jest w sercu całej działalności Kościoła, gdyż wypływa z nakazu misyjnego Zmartwychwstałego: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,19-20).

Misyjne szlaki

KOSTARYKA – Republika Kostaryki to państwo w Ameryce Środkowej, w basenie Morza Karaibskiego i Oceanu Spokojnego, graniczące z Panamą i Nikaraguą. To kraj wyżyny i górzysty, o licznych wulkanach, z których wiele jest wciąż aktywnych. Powierzchnia kraju wynosi 51 100 km², a liczba ludności 4 968 000. Walutą jest colon (CRC), a językiem oficjalnym jest hiszpański. Stolicą kraju jest San José. Religie katolicką wyznaje ponad 66% mieszkańców, inne wyznania to protestanci (dominują zielonoświątkowcy) oraz osoby deklarujące się jako bezwyznaniowcy. Główny dochód państwa to turystyka i rolnictwo. Kostaryka wciąż potrzebuje kapłanów-misjonarzy, którzy będą gotowi głosić Słowo Boże i sprawować sakramenty święte. Obecnie w kraju pracuje 3 polskich księży.

Kostarykę odwiedził Papież Jan Paweł II. 2 marca 1983 r., spotkał się też z Polonią mieszkającą w tym kraju. Szczególnie zapamiętane zostały słowa św. Jana Pawła II skierowane do młodzieży: nie – egoizmowi, nie – niesprawiedliwości, nie – rozkoszy bez reguł moralnych, nie – rozpacz, nie – nienawiści i przemocy, nie – drogom bez Boga, nie – nieodpowiedzialności i przeciętności. Tak – Bogu, Chrystusowi i Kościołowi, tak – wierze i obowiązkom, jakie ona nakłada, tak – poszanowaniu godności, wolności i praw osoby, tak – sprawiedliwości, miłości i pokojowi, tak – solidarności ze wszystkimi, zwłaszcza z potrzebującymi, tak – nadziei. Patronką kraju jest Santa Maria de los Angeles (Matka Boża Anielska, której figurka została cudownie odnaleziona w 1636 r. przez dziewczynkę o imieniu Juana Pereira). Kościół w Kostaryce czeka na misjonarzy!



foto: Stock-Adobe.com

Świętość w słońcu kąpana, czyli o misyjnych Świętych

ŚWIĘTA KATARZYNA (KATERI) TEKAKWITHA jest pierwszą kanonizowaną rdzenną kobietą z Ameryki Północnej. Urodziła się w 1656 r. w wiosce w północnej części stanu Nowy Jork.

Była córką wodza Mohawków, należącego do Irokezów. Ojciec nie był ochrzczony, a wiarę córce przekazała matka, która nauczyła dziecko zasad wiary i modlitwy, śpiewając z Katarzyną pieśni Bogu.

Kiedy Kateri miała cztery lata, jej lud zaatakowała poważna epidemia czarnej ospy. W wyniku epidemii zmarli jej rodzice i młodszy brat, a dziewczynce po przebytej chorobie pozostały widoczne blizny na twarzy oraz problemy ze wzrokiem. Oprócz cierpienia fizycznych, dziewczynka doświadczała niezrozumienia, pogroźek i prześladowań z powodu wyznawanej wiary.

Wszystko to dało Kateri wielką miłość do krzyża, najwyższego znaku miłości Chrystusa, który ofiarował siebie za nas do końca. Po przyjęciu chrztu, Kateri musiała schronić się wśród Mohawków w jezuickiej misji niedaleko Montrealu. Tam każdego ranka uczestniczyła w Mszy św., poświęcała czas na adorację Najświętszego Sakramentu, odmawiała różaniec i prowadziła pokutne życie. Te jej duchowe praktyki imponowały wszystkim w misji; dostrzegli w Kateri świętość, która była pociągająca, ponieważ rodziła się z jej głębokiego umiłowania Boga.

Chociaż zachęcano ją do małżeństwa, Kateri chciała całkowicie poświęcić swoje życie Chrystusowi. Nie mogąc obrać życia konsekrowanego, 25 marca 1679 r. złożyła ślub dożgonnego dziewictwa. Ofiarowała się Najświętszej Maryi Pannie, oddając się służbie chorym oraz nauczaniu dzieci katechizmu.

Zmarła w 1680 r., a jej ostatnie słowa wyrażają całe jej życie. Przed śmiercią powiedziała: „Jezu, Kocham Cię”. Jej grób w rezerwacie Kahnawake w prowincji Quebec (Kanada) stał się miejscem pielgrzymek indiańskich chrześcijan i francuskich kolonistów.

Beatyfikował ją św. Jan Paweł II 22 czerwca 1980 r., a kanonizował Benedykt XVI 21 października 2012 r. w Rzymie.

Liturgiczne wspomnienie Kościół obchodzi 17 kwietnia. Jej atrybutami są lilia – symbol czystości i dziewictwa, Krzyż – znak zwycięstwa, umiłowania Boga i cierpiących oraz często także żółw (symbol jej klanu). Jest uznawana za patronkę ekologii oraz wygnańców, sierot i wyszydzanych z powodu wiary w Chrystusa.

„Za przyczyną św. Kateri Tekakwitha, uczmy się wypełniać zwykłe czynności w sposób niezwykły i tak codziennie wzrastać w wierze, miłości i gorliwym świadectwie o Chrystusie” (papież Franciszek).

ks. Adam WIŃSKI

Weź udział w misjach Archidiecezji Białostockiej:
Misje Archidiecezji Białostockiej
 Numer rachunku
29 8085 0005 0000 1078 2000 0080
 Tytuł przelewu: **wsparcie misjonarzy**

Profesor i Mistrz

Z wielkim smutkiem całe środowisko naukowe zrzeszające regionalistów odebrało wiadomość o śmierci Profesora JÓZEFA MAROSZKA. Wybitny naukowiec, historyk, wieloletni współpracownik „*Dróg Miłosierdzia*”, odszedł nad ranem 20 sierpnia w wieku 73 lat. Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się 24 sierpnia w kościele pw. Matki Bożej Różańcowej, ciało Zmarłego spoczęło na Cmentarzu Świętego Rocha w Białymstoku.

Radosław DOBROWOLSKI

Profesor Józef Maroszek był autorytetem naukowym dla dużej części środowiska naukowego związanego z Uniwersytetem w Białymstoku. Spod jego skrzydeł wyszło wielu historyków, którzy pracują nie tylko w placówkach akademickich i w szkołach, ale również w instytucjach kultury, bibliotekach, muzeach i w samorządzie. W tym miejscu wypada mi wspomnieć, że Zmarły był również moim promotorem, pod którego kierunkiem napisałem pracę magisterską o biskupie unickim z Supraśla Ludwiku Leonie Jaworowskim (1764-1833). Wśród samorządowców uczniem Józefa Maroszka jest wójt Bakałarzewa dr Tomasz Naruszewicz oraz Stanisław Derehajło były wójt Bocięk, wicemarszałek, a obecnie radny wojewódzki. Do grona wychowanków Profesora należy zaliczyć doktorów: Przemysława Borowika, Grzegorza Ryżewskiego, Artura Konopackiego – prodziekana na Wydziale Stosunków Międzynarodowych UwB, dyrektora Muzeum Podlaskiego – Waldemara Wilczewskiego, czy też Przemysława Czyżewskiego z IPN-u, Tomasza Popławskiego, Magdalenę Muskałę – kierownik Muzeum Farmacji Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

Lista uczniów Profesora jest długa i nie sposób jej w tym miejscu zaprezentować, dlatego proszę wybaczyć mi niezawinioną zdawkowość. Świadczy jednak ona o szerokiej działalności Zmarłego wśród akademickiej młodzieży. Przez wiele lat garnęli się do niego głównie studenci, którzy chcieli zajmować się historią bazując na źródłach archiwalnych, a nie powtarzać przyjęte fakty, a nawet odczytane od



prawdy slogany. W tym momencie należy podkreślić, że Uczony uczestniczył wraz ze studentami w zagranicznych i krajowych kweryndach archiwalnych. Tłumaczył nam, swoim uczniom, gdzie i jakie źródła czekają na nas w archiwach. Przekazywał konkretne sygnatury, podpowiadał, uczył odczytywania źródeł i czuwał nad właściwą ich interpretacją.

Po pracy w archiwum (zawsze pełnej poznawczych emocji), Profesor Maroszek oprowadzał nas po ulicach miast, zwłaszcza Wilna, które szczególnie ukochał. Widział w nim naszą dawną stolicę, zarówno administracyjną, jak i kościelną. Był wybitnym znawcą działalności króla Zygmunta II Augusta na pograniczu Litwy i Korony w Knyszynie. Policzył co do dnia pobyt monarchy na Podlasiu. Podsumowaniem badań na temat ostatniego Jagiello-na była jego praca habilitacyjna *Pogranicze Litwy i Korony w planach Zygmunta II Augusta* (Białystok 2000).

Profesor Maroszek był Prezesem Białostockiego Towarzystwa Naukowego założonego jeszcze przez biologa, prof. Witolda Sławińskiego. Przez wiele lat BTN na czele z Józefem Maroszkim jako redaktorem i autorem tekstów, publikowało na łamach periodyku naukowego „Białostoczczyzna” historię podlaskich miast, wsi, dworów, ogrodów, zabytków kultury materialnej, cmentarzy, kościołów, klasztorów i cerkwi. Dzisiaj każdy

historyk i pasjonat zajmujący się historią regionalną nie może przejść obojętnie obok zasobu merytorycznego tego pisma – podstawy do wszelkich naukowych dociekań. Wokół „Białostoczczyzny”, jak również BTN-u i Regionalnego Ośrodka Badań i Ochrony Środowiska Kulturowego (obecnie Narodowy Instytut Dziedzictwa), którymi kierował zmarły Profesor, powstała grupa badaczy lokalnej historii obszaru styku przedrozbiorowego województwa podlaskiego z Wielkim Księstwem Litewskim. Swoich uczniów dodatkowo gromadził w kierowanym przez siebie Zakładzie Historii Regionalnej UwB.

Profesor Maroszek nie unikał podejmowania spraw trudnych i polemicznych. Miał pióro lekkie i odważne. Szczególnie zapamiętana została sprawa odkodowania historii dawnego sanktuarium unickiego na Grabarce koło Siemiatycz, jak też podejmowanie kwestii recepcji wśród prawosławnych unii florenckiej w Wielkim Księstwie Litewskim na przełomie XV i XVI w. Zmarły jako jeden z pierwszych historyków opisał dzieje Cerkwi unickiej w naszym regionie w latach 1596-1839 (1875). Jakby pod prąd, wbrew poprawności i układom, analizował kolejne karty nieobecnej i skazanej na zapomnienie historii katolików wschodniego obrządku. Postawa Profesora Maroszka jako badacza nieznanego kompromisu dla przeprowadzenia dogłębnej, naukowej krytyki historycznych źródeł, pozostaje wzorcem do naśladowania, etosem naukowca.

Śmierć Profesora Józefa Maroszka to niepowetowana strata nie tylko dla środowiska naukowego, ale dla całego społeczeństwa Białegostoku i regionu. Jego nieobecność stanowi wyrwę, której nie da się uzupełnić. Środowisko naukowe które stworzył i przez dziesięciolecia formował, wdzięczne jest swojemu Mistrzowi za Jego osobowość, wiedzę, odwagę i gorącą chęć odkrywania i odkodowywania historii.

Drogi Profesorze! Wierzmy, że teraz masz jedyną i wieczną szansę obcowania w Prawdzie, do której dochodziłeś na ziemi nie tylko w kwestii historii. W miejscu świątliwości, miłości i pokoju ustaje wiara, a Pan ukazuje swoim wiernym jedyną Prawdę... Odpoczywaj w jej blasku nasz Mistrzu. ■



W III części *Tryptyku rzymskiego*, zatytułowanej *Wzgórze w krainie Moria*, Jan Paweł II sięgnął do początku Przymierza, zwracając się do czytelników z pytaniem, które przytoczyłem już w poprzedniej części tych rozważań: „Dlaczego my dziś szukamy / tego miejsca w ziemi chaldejskiej, / skąd wyruszył Abram syn Teracha / z gromadą podobnych sobie koczowników?”.

Waldemar SMASZCZ

Wyruszył z Mezopotamii do Palestyny z obietnicą, że będzie ojcem wielu narodów, a potomstwo jego „będzie tak liczne, jak piasek na brzegu morskim”.

Przytoczone tu prezentystyczne pytanie Dostojnego Autora nie jest jedynym, jakie powraca od ponad czterech tysiącleci. Równie zasadniczy może wydawać się problem jak to się stało, że w otoczeniu ludów o politeistycznych wierzeniach Abraham otworzył się na wiarę w Boga Jedynego? Jan Paweł II napisał:

Wkoło ludzie i ludy sami sobie tworzyli bogów (tak Egipt, tak Hellada, tak Rzym).

On, Abraham, uwierzył Temu, który Jest, z Kim rozmawiał, kiedy szedł za Głosem, przed Kim otwierał drzwi swego namiotu,

w gościnę Jego zapraszał, z Nim obcował. [...] Gdy ludy i ludzie sami sobie tworzyli bogów, przyszedł Ten, który Jest. Wszedł w dzieje człowieka i odsłonił mu Tajemnicę zakrytą od założenia świata.

Bóg, jedyny Pan całego stworzenia – powtórzmy – „Wszedł w dzieje człowieka / i odsłonił mu Tajemnicę zakrytą / od założenia świata”. Stwórca mógł to uczynić w dowolnej chwili. Co innego w przypadku Abrahama, człowieka obdarowanego wolną wolą, który mógł, chociaż nie musiał, odpowiedzieć na Głos Pana. Poznał Go.

Zauważmy, że Jan Paweł II pisze „Głos” wielką literą; Głos, czyli Słowo, które było u Boga, które było Bogiem. Człowiek, dzięki swojej wierze, poznał Tajemnicę, jaka go nieskończenie przerastała, co tak wyraził Poeta:

Kim jest Ten Bez-Imienny, który zechciał objawić się w głosie? Który mówił tak do Abrahama, jak mówi Człowiek do człowieka?

Był inny. Niepodobny do wszystkiego, co mógł pomyśleć o Nim człowiek. Mówił – więc oczekiwał odpowiedzi...

Raz przyszedł do Abrahama w gościnę. Było Przybyszów Trzech, których przyjmował z wielką czcią. Abram zaś wiedział, że to On, On jeden.

Żadnych spekulacji, żadnej próby wyjaśnienia jak to się stało... „Spodobało się Panu” – by sięgnąć do języka biblijnego – przyjść do człowieka,

Abram podążający za Głosem

(o Tryptyku rzymskim po dwudziestu latach – cz. X)

który bez słowa, tego naszego, codziennego, „Rozpoznał Głos. Rozpoznał obietnicę”.

Jednak był to dopiero początek uczestnictwa w dziejach pierwszego Patriarchy narodu wybranego. Czekala go straszliwa próba, nieludzka wręcz, związana z największym darem, jaki – zgodnie z zapowiedzią – otrzymali starzy rodzice...

Wkrótce „cieszyli się oboje z Sarą / narodzinami syna, / chociaż byli już w latach podeszli”:

Syn – to znaczy: ojcostwo i macierzyństwo. Będziesz ojcem, Abramie, będziesz ojcem wielu ludów. Odtąd już imię twoje będzie „Abraham”.

W tym imieniu będę ci błogosławił. W tym imieniu rozmnożę twe potomstwo aż po najdalsze krańce ziemi. Imię to będzie znaczyło: „Ten, który uwierzył wbrew nadziei”

I oto „ten, który uwierzył wbrew nadziei”, zyskał nowe brzmienie swego imienia, usłyszał Głos jakże różny od tego wcześniejszego: „Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złoż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę” (Rdz 22,2).

Abraham posłusznie spełniał wolę Pana. Poszedł ze swoim synem Izaakiem za

Głosem, który go prowadził. A kiedy Głos umilkł, „został sam ze swym imieniem”, zbudował stos ofiarny, rozpalił ogień, związał ręce Izaaka... Widział „siebie już ojcem martwego syna”.

„O Abrahamie – napisał Autor – który wstępujesz na to wzgórze w krainie Moria, / jest taka granica ojcostwa, taki próg, którego ty nie przekroczysz”, by tak rozwinąć tę myśl:

Inny Ojciec przyjmie tu ofiarę swego Syna.

Nie lękaj się Abrahamie, idź dalej przed siebie i czyn, co masz czynić. Ty będziesz ojcem wielu narodów, czyn, co masz czynić, do końca.

On sam powstrzyma twą rękę, gdy będzie gotowa zadać ów ofiarniczy cios... On sam nie dopuści, aby spełniła twa ręka to, co już spełniło się w sercu. Tak – zawiśnie w powietrzu twa ręka. On sam ją wstrzyma. I odtąd wzgórze w krainie Moria stanie się oczekiwaniem – na nim bowiem ma się spełnić tajemnica.

Dlatego – uprzedzając końcowe wnioski, powtórzmy – „my dziś szukamy / tego miejsca w ziemi chaldejskiej...” ■

Panu Waldemarowi Smaszczowi, w związku ze śmiercią ukochanej

Żony ELŻBIETY

składamy wyrazy współczucia wraz z pamięcią w modlitwie

Redakcja

Ksiądz Franciszek Blachnicki wychowawca wolnych ludzi

Tydzień Wychowania to inicjatywa Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski i Rady Szkół Katolickich obchodzona we wrześniu każdego roku. Idea Tygodnia Wychowania została pomyślana jako wyraz troski o dobro dzieci i młodzieży i potrzeba wsparcia młodego pokolenia w poszukiwaniu prawdy, jako fundamentu ich wychowania.

Archiepiscypa białostocka włącza się również w obchody tegorocznego XIV Tygodnia Wychowania (8-14 września 2024 r.) pod hasłem: „Wychowujemy razem”. Zaproponowany temat podkreśla istotę współdziałania rodziny, Kościoła i szkoły w dziele wychowania dzieci i młodzieży.

Znaczenie współpracy między tymi środowiskami dostrzegali Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki, który jest jedną z najważniejszych postaci polskiego Kościoła XX w. Jako założyciel Ruchu Światło-Życie (posoborowego ruchu odnowy Kościoła w Polsce, gromadzącego ludzi różnego wieku i powołania: młodzież, dzieci, dorosłych, a także jego gałęzi: Domowego Kościoła i Krucjaty Wyzwolenia Człowieka), był wychowawcą całych pokoleń Polaków. Doświadczony przez dwa systemy totalitarne, świadomy zagrożeń współczesnego świata, dążył w swojej pracy duszpasterskiej i wychowawczej do wcielania w życie swojej wizji budowania Nowego Człowieka.

Według ks. Blachnickiego Nowy Człowiek „posiada siebie w dawaniu siebie”, a zatem jest człowiekiem wolnym, podporządkowującym swoje życie Bogu, czyniącym z siebie

bezzinteresownym dar, to znaczącym się swoim czasem, swoimi zdolnościami z innymi ludźmi. Wychowanie Nowego Człowieka, według ks. Franciszka, polega na rozwijaniu i doskonaleniu bezinteresownej miłości. W życiu Nowego Człowieka zachodzi jedność pomiędzy prawdami uznawanymi za słuszne a tymi, według których postępuje.

Ksiądz Blachnicki, w pedagogii Nowego Człowieka określił rysy obrazu tzw. człowieka współczesnego – Starego Człowieka, jako oddzielonego od Boga, żyjącego w grzechu, niezdolnego do wchodzenia w relacje, rozbitego wewnątrz, zamkniętego w swoich egoistycznych dążeniach. Powyższe cechy, według ks. Blachnickiego, są źródłem bądź owocem współczesnych kryzysów wychowawczych i cywilizacyjnych, dlatego należy dążyć do wewnętrznej przemiany w Nowego Człowieka, który w przyszłości będzie tworzył Nowy Świat, Nową Wspólnotę i Nową Kulturę.

Ksiądz Franciszek Blachnicki uważał, że podstawa wychowania dojrzałego chrześcijanina – Nowego Człowieka w Chrystusie – powinna opierać się na żywej wierze.

Jak wychowywać do takiej wiary? Ksiądz Blachnicki pisał: „Zarówno doświadczenie, jak i psychologia religii wykazują, że wiara dziecka, normalnie biorąc, nie może się rozwinąć bez oparcia o wiarę i życie religijne najbliższego, codziennego otoczenia. [...] Dziecko formuje atmosferę, którą ono na co dzień oddycha, potrzebuje ono wokół siebie nie tyle nauczycieli, co świadków, których wewnętrzna postawa, przyjęty system wartości będzie kształtował postawę religijno-moralną dziecka”.

Z powyższej wypowiedzi wynika, iż to osoby z najbliż-

szego otoczenia, rodzice, wychowawcy i nauczyciele, mają niezastąpiony wpływ na kształtowanie przyszłych pokoleń. Wychowują konkretni ludzie.

Spojrzenie współczesnego człowieka (często pełne zniechęcenia czy pogardy) na podstawowe wartości, w tym wartość rodziny, uświadamia, jak ponadczasowe są prawdy zawarte w ideałach wychowawczych ks. Blachnickiego i także to, iż powinniśmy nie ustawać w ich urzeczywistnianiu.

Ideał wychowania ludzi zintegrowanych wewnętrznie, wolnych w Chrystusie, odważnie dających świadectwo prawdzie, konsekwentnie trwających przy świadomie wybranych wartościach, głęboko przeniknął życie założycieli istniejącej już od 30 lat Katolickiej Szkoły Podstawowej im. ks. F. Blachnickiego w Białymstoku, a wizja budowania Nowego Człowieka stała się również wizją tej Szkoły i przybrała realny kształt w postaci Systemu Wychowawczego „Nowy Człowiek”.

Zakłada on ścisłą, zmierzającą do wszechstronnego rozwoju intelektualnego i duchowego, współpracę zaangażowanych w wychowanie, tj. rodziców, uczniów i nauczycieli. Bud-



Ksiądz Franciszek Blachnicki z młodzieżą

wanie Nowego Człowieka realizowane jest w Szkole poprzez działania codzienne, doraźne i okolicznościowe. Każda sytuacja szkolna jest właściwa, aby przekazać uczniom wizję świata zintegrowanego, opartego na wartościach chrześcijańskich, z dbałością o spójność wychowania pomiędzy szkołą a rodziną, pamiętając, że pierwszymi i najważniejszymi wychowawcami dzieci są rodzice.

Dziś, kiedy zachęca się do życia wolnością, a raczej karykaturą wolności, oderwanej od wartości i odpowiedzialności, kiedy człowiek nie wie, jak żyć, w sposób szczególny powinniśmy wydobywać ze skarbca Kościoła ideały wychowawcze ludzi takich jak Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki, którego pragnieniem była przemiana świata przez odrodzenie rodziny i Ojczyzny, a tym samym ukształtowanie Nowego Człowieka, afirmującego godność, wolność i prawdę w Chrystusie.

Nauczyciele Katolickiej Szkoły Podstawowej im. ks. F. Blachnickiego w Białymstoku

W ramach Tygodnia Wychowania Wydział Katechetyczny Kurii Metropolitalnej Białostockiej we współpracy z Zespołem Szkół Katolickich im. ks. Franciszka Blachnickiego w Białymstoku oraz Centrum Edukacji Nauczycieli w Białymstoku w dniu 13 września 2024 r. organizuje konferencję pod hasłem: „Ks. Franciszek Blachnicki – wychowawca wolnych ludzi”. W programie: godz. 9.00 – Msza św. w archikatedrze białostockiej; godz. 10.15 – konferencja w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archiepiscypatu Białostockiej, ul. Kościelna 1A. Wszystkich zainteresowanych o katolickie wychowanie dzieci i młodzieży serdecznie zapraszamy do udziału w tym wydarzeniu.

Oblężenie Warszawy na fotografiach Juliána Bryana 85. rocznica wybuchu II wojny światowej

7 września 1939 r. ostatnim pociągiem przyjechał do Warszawy amerykański fotograf, filmowiec i podróżnik Julien Bryan. Chciał zrobić kilka zdjęć z linii frontu i bezpiecznie wrócić, nim wojska niemieckie dotrą w głąb kraju. Pozostał jednak w oblężonym mieście przez dwa tygodnie.

Alicja i Adam RADZISZEWSKY

Fotografowanie w oblężonej Warszawie nie było łatwe. Bryan uzyskał jednak wsparcie Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, który przydzielił mu samochód oraz pomocników. Dzięki temu mógł poruszać się po mieście i rejestrować bohaterską postawę jego mieszkańców. Mimo że znalazł się w samym środku walk, nie uważał się za fotografa wojennego. Mówił, że wcale nie jest korespondentem wojennym, lecz posługującym się kamerą reporterem czasu pokoju, osobą, której praca polega na przemierzaniu świata i fotografowaniu ludzi, nie bomb. Później napisał: „Najważniejsze w opowieści o oblężeniu Warszawy nie były zburzone budynki lub karabiny czy niemieckie bombowce nad głową. Najważniejsze było to, co przydarzyło się zwykłym mieszkańcom Warszawy, starcom i starszkom, matkom i małym dzieciom, tysiącom cywilnych pracowników, którzy robili swoje i nie porzucili pracy”.

Julien Bryan to postać niezwykła. Nie tylko dlatego, że był jedynym tak długo przebywającym w Warszawie we wrześniu 1939 zagranicznym fotoreporterem. Pierwsze zdjęcie wojenne wykonał będąc kierow-



Budowa umocnień na Pradze w rejonie ulicy Zygmuntowskiej (dziś fragment alei Solidarności) i placu Weteranów 1863, 7 września 1939 (AIPN/Kolekcja Juliána Bryana w Warszawie)

cą ambulansu na froncie pod Verdun. Najprawdopodobniej drastyczność oglądanych tam obrazów ukształtowała wrażliwość jego fotografii. W latach 20. XX w. kontynuował pracę dokumentalisty, fotografa i filmowca. Zajmował się przygotowaniem dokumentów o życiu ludzi w różnych częściach świata. Skupiał się w nich na ukazywaniu ich codziennego życia i zestawiał je z życiem ludzi w USA. W latach 30. Julien Bryan pojechał do Rosji i Niemiec. Zatrzymując w migawkach narodziny i umacnianie się dwóch systemów totalitarnych, był pewien, że kolejna wojna światowa jest nieunikniona.

Julien Bryan był jednak kimś więcej niż znakomitym fotografem i doskonale rozumiejącym charakter wojny totalnej świadkiem wyjątkowych wydarzeń. „My name is Bryan. Julian Bryan – American photographer” – tym zdaniem, na antenie polskiego radia, we wrześniu 1939 rozpoczął apel do Prezydenta Roosevelta, w którym opowiedział o cierpieniach cywilów. „Ameryka musi zacząć działać. Musi zażądać zaprzestania tego najpotworniejszego we współczesnych czasach mordowania

ludzi. Stutrzydziestomilionowy narodził amerykański! Prosimy was w imię uczciwości, sprawiedliwości i chrześcijaństwa nie o pomoc dla nas – niewielkiej grupy czterdziestu trojga Amerykanów, ale o pomoc dla dzielnych Polaków”. Wraz z tym aktem wielkiej odwagi, jakim był apel i wyraźne opowiedzenie się po stronie Polaków, Julien Bryan przestał być tylko świadkiem i fotografem. I to uderza na zdjęciach Bryana – nie sam obraz ruin i skutków bombardowań, ale empatia wobec fotografowanych bohaterów. Brak dystansu między fotografującym a fotografowanym nadaje cierpieniu zapisanemu na negatywach personalny charakter. Nawet w tych kadrach, które nie objęły ludzi, czuć ich obecność; widok zburzonego domu nie jest bowiem jedynie obrazem zniszczeń, ale – w domyśle – również fragmentem opowieści o ludziach, którzy w nim mieszkali.

Po powrocie do Ameryki Julien Bryan natychmiast opublikował swoje fotoreportaże z Polski zaatakowanej przez Niemców w miesięcznikach – „Life” 23 października oraz „Look” 5 grudnia 1939. Taśmy filmowe zostały następnie wykorzystane do montażu

czarno-białego filmu *Oblężenie* obrazującego bohaterską postawę warszawiaków. Film był wyświetlany w amerykańskich kinach wiosną 1940. Uzyskał nominację Amerykańskiej Akademii Filmowej do Oscara w 1941 r. w kategorii najlepszego krótkometrażowego filmu dokumentalnego. Producentem i dystrybutorem była wytwórnia RKO Radio Pictures. *Oblężenie* trwa zaledwie 10 minut, ale jest też wersja 80-minutowa filmu, którą reżyserowi udało się przedstawić Prezydentowi Rooseveltowi. O zamierzonej wymowie obrazu może świadczyć stwierdzenie jego autora: „Gdyby Spartanie odżyli, to przed wami, Polacy, pochyliliby czoła”. Julien Bryan wrócił do Polski po wojnie w 1946 r. Wykonał wtedy pierwsze kolorowe fotografie w historii powojennej Polski. Fotografował zniszczoną Warszawę i jej mieszkańców. Kolejny raz przyleciał do Warszawy w 1959 r., a ostatni w 1974 r. Chętnie spotykał się wtedy z warszawiakami, bohaterami II wojny światowej i z mediami. W stolicy zawsze witany był z wielką radością i życzliwością. W 1974 r. Telewizja Polska nakręciła wywiad i reportaży z wizyty Juliána Bryana w Polsce.

Teologia na schodach

W minionym roku akademickim 2023/2024 Katedra Teologii Katolickiej oraz Katedra Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie w Białymstoku obchodziły 25-lecie swojego istnienia. Wydaje się, że było to tak niedawno, a już za pasem kolejny rok akademicki i kolejne szanse do podjęcia studiów teologicznych, nie tylko na UwB, ale także w innych przestrzeniach, zaproponowanych przez środowisko naukowe naszego Kościoła lokalnego, zwłaszcza w ramach Instytutu Teologicznego.

ks. Karol GODLEWSKI

Dlaczego warto i dlaczego jest to dobra inwestycja? Odpowiedź daje sam Pan Jezus, który, pomimo swojej Boskiej natury, w swym człowieczeństwie potrzebował rozumowego poznawania Boga i tę potrzebę realizował celująco, czego dowodem jest chociażby opisany w 2. rozdziale Ewangelii według św. Łukasza zachwyt nad „bystrością umysłu” dwunastoletniego Jezusa ze strony tych, którzy słyszeli Jego pytania i wypowiedzi w jerozolimskiej świątyni po Świącie Paschy.

Teologia nie jest domeną tylko osób duchownych, zwłaszcza tych, którzy zostali oddelegowani do pracy w nauce. Jest to dziedzina, która powinna być nieobca każdemu chrześcijaninowi, gdyż – jak pisał św. Jan Paweł II – duch ludzki wznosi się ku Bogu na dwóch skrzydłach: wiary i rozumu, a defekt któregośkolwiek z nich to wznoszenie utrudnia lub całkiem uniemożliwia.

Świętej pamięci abp Bolesław Pylak z Lublina mawiał, że „nie-wiedza jest niebezpieczna”, zaś nasz abp Józef Guzdek często przestrzega przed tzw. skrętami

myślowymi, czyli odejściem od tego, co o Bogu mówi Ewangelia i nauczanie Kościoła na rzecz naszego subiektywnego „mnie się wydaje”. Brak zobiektywizowanego mniemania o tym, kim jest Bóg i jaki On jest, jest jak źle zapięty pierwszy guzik w koszuli: w konsekwencji tego błędu źle zapięte będą także wszystkie pozostałe.

Jak bardzo jest istotne to „poprawne zapięcie pierwszego guzika”, czyli intelektualne spotkanie z tajemnicą Boga, pokazuje doskonale obrazująca poszczególne dziedziny teologii metafora schodów. Teologia to schody, po których idziemy w górę, ku poznaniu Boga, relacji z Nim i życia na Jego miarę. Pierwszy schodek u dołu to tzw. teologia fundamentalna, która – w dużym uproszczeniu – rozumowo udowadnia istnienie Boga i Jego wiarygodność. Drugi, kolejny schodek, to teologia dogmatyczna. Ona już nie udowadnia, „że” Bóg jest, gdyż to na poprzednim „schodku” zrobili fundamentolodzy, ale na podstawie Objawienia udowadnia „jaki” Bóg jest: zajmuje się przede wszystkim kwestią prawdziwego obrazu Boga. Kolejny schodek to teologia duchowości: ona odpowiada na pytanie, jak z tym Bogiem, którego istnienie udowodniła teologia fundamentalna, a prawdziwy obraz pokazała dogmatyka, wejść w relację i jak tę relację utrzymać i pogłębiać. Następnym schodek to teologia moralna, która pomaga stwierdzić, co z faktu istnienia Boga, Jego prawdziwego obrazu i relacji z Nim wynika dla mojego postępowania: jak mam żyć, skoro Bóg jest i mnie kocha. I ostatni schodek: teologia pastoralna. Ona zajmuje się odpowiedzią na pytanie, w jaki sposób mogą inni pociągnąć do bliskości z Bogiem. Czyni to także w kooperacji z szeregiem dyscyplin jej pokrewnych, jak homiletyka, liturgika czy ka-



techetyka. Dwoma zaś „poręczami” po obu stronach tych schodów są odpowiednio Pismo Święte oraz historia Kościoła wraz z patrologią, czyli nauką o Ojcach Kościoła.

W codziennym życiu, gdy chodzimy po schodach, zdarza się nam nie trzymać poręczy albo przeskakiwać kilka schodków na raz. Nic w tym złego, jeśli jesteśmy sprawni, a schody bezpieczne. Jednak takie działanie na tych „schodach” teologii jest niedopuszczalne i brzemiennie w bardzo poważne konsekwencje.

Dla przykładu: wystartowanie z „fundamentu” istnienia Boga, przeskoczenie kwestii Jego obrazu (dogmatyki) i wskoczenie od razu na schodek duchowości grozi tym, że moja religijność („duchowość”) będzie np. neurotycznym uciekaniem przed nieistniejącym w gruncie rzeczy, mściwym Bogiem, który będzie mnie karcił za każde bez uwagi odmówione *Zdrowaś Maryjo* w *Różańcu* czy za niechęć zjedzony kawałek mięsa w piątkowej zupie. Przeskoczenie zaś duchowości i wskoczenie na schodek moralności może skutkować moralnością faryzejską: niewypływającą z potrzeby serca doświadczającego miłości Boga, ale będącą dostrojeniem tylko zewnętrznym zachowań do jakichś wymogów, przy głównej trosce nie tyle o wierność Ewangelii o miłości Bożej, ale o to, by mnie nie złapano na niewierności. Wszelkie zaś działania „duszpasterskie”, bez uczciwego przeżycia tego, co proponują nam poprzednie „teologiczne

schodki”, będą – mówiąc językiem św. Pawła – jak „cymbał brzmiający”, dźwięk nieniosący żadnej treści, robiący jedynie hałas.

Zachowanie zaś kolejności wstępowania po poszczególnych schodkach, przeżycie treści na nich zaproponowanych i trzymanie się mocno „poręczy” – Pisma Świętego i korzeni naszej wiary – gwarantuje, że wiara będzie piękną przygodą, zachwytem nad Bogiem, który przecież jest jedynym i tym samym „Obiektem” teologii, a poszczególne dyscypliny są po prostu przyglądaniem się temu „Obiektowi” z różnych, właściwych sobie stron, w sposób, który ostatecznie powinien „zejść” się w Bogu, znoszącym wszelkie „a” czy „ale” teologii, i zamieniającym je na syntetyczne „i”, stanowiące wyraz zrozumienia tego, że naprawdę w Bogu jest odpowiedź na wszystkie naglące pytania i dylematy.

Warto zatem, aby nawet ci, którzy nie mają możliwości ani realnej potrzeby podjęcia specjalistycznych studiów nad teologią, zamienili trochę nie najpilniejszych treści, którymi karmią się każdego dnia, na porcję dobrych tekstów o Bogu, pozwalających dostrzec Jego prawdziwy obraz i być bliżej poznania Go także intelektem. Te dobre teksty to przede wszystkim nauczanie współczesnych papieży, Katechizm Kościoła Katolickiego oraz publikacje (książkowe czy internetowe) autoryzowane przez Kościół. Sieganie po nie jest naprawdę trafioną inwestycją w swoje chrześcijaństwo. ■

Kamienny las Sagrady Familii

Staram się w swoich wakacyjnych podróżach wybierać kierunki nieoczywiste. Skłaniam się ku miejscom i ludziom, którzy nie znajdują się na mapie najczęściej wybieranych marszrut turystycznych. Tym razem jednak zrobię wyjątek i zaprowadzę Państwa do budowli, która stała się nieodzownym kierunkiem wszystkich wypraw do Hiszpanii, a precyzyjnie rzecz ujmując – do Katalonii.

Anna KIETLIŃSKA

Sagrada Família, czyli Temple Expiatori de la Sagrada Família (Świątynia Pokutna Świętej Rodziny) to najbardziej obfotografowane miejsce w Barcelonie, budynek, którego zawile i niecodzienne konstrukcje zna każdy adept architektury i jej amator. Zakończenie budowli zaplanowane zostało na rok 2026, w setną rocznicę śmierci jej niezwykłego architekta Antoniego Gaudiego, który spoczywa w podziemiach świątyni. Założono przy tym, że prace wykończeniowe we wnętrzu potrwać jeszcze do 2034 r. Będzie to więc jeden z najbardziej rozciągniętych w czasie współczesnych placów budowy.

„Nastrój intymności w powiązaniu z przestrzennością wywiera wrażenie lasu, którym byłoby wnętrze kościelne” – tak Antonio Gaudi planował swoje dzieło. I rzeczywiście dopiął swego. Sagrada Família to kamienna przestrzeń wywiedziona z natury. Pielgrzym wchodzi do lasu pełnego symboli, wieloznacznego i nieoczywistego. Od razu dostrzega inspiracje naturą – kamienne wewnętrzne filary utrzymane w trzech kolorach z palety barw ziemi do złudzenia przypominają wiekowy las przyozdobiony bogatymi formami natury. Pełno tu kwiatów, motywów roślinnych, zwierzęcych. Już od drzwi wejściowych uważny obserwator pochyla się nad mosiężnymi splotami liści, spośród których wizerają żaby, ślimaki, wszelkiej różnorodności żuki i ptaki dokładnie odwzorowane w materii. To preludium do poznania siły natury. Sagrada zwraca w środku uwagę swoją przestronnością i oszczędnością kolorów. W zasadzie przeważa biel i szarość kamienia. Jednak to tylko złudzenie. Gaudi gra światłem, przez witraże wnikają słoneczne promienie. Swoją grę zaczynają



od wschodniej fasady kościoła, na której zobaczymy scenę Narodzenia Pańskiego. Wschodzące słońce uruchamia pelgające po ścianach i sklepieniach ogniki. Świątynia rozjaśnia się różnymi odcieniami żółci i jasnych pomarańczów. W ciągu dnia światło wędruje po całej budowli, by po południu na zachodniej nawie przejść w wytrawne czerwienie oraz różne błękity i fiolety. Tak architekt współpracuje z naturą i pokazuje jej nieograniczony potencjał.

Projekt kościoła, pierwotnie pomysły przez Francisco de Paula del Villar, został sfinansowany wyłącznie z darowizn i składek ofiarowanych przez tysiące ludzi na przestrzeni lat. Budowę rozpoczęto w 1882 r. Rok później stanowisko głównego architekta objął Gaudi, a projekt zawojował go przez resztę kariery. Na rysunkach i modelach kościoła Gaudi przeprojektował oryginalny neogotycki plan tak, aby świątynia mogła stać samodzielnie, bez wewnętrznych usztywnień i zewnętrznych podpór. To właśnie filary,

które do złudzenia przypominają las, miały być główną osią konstrukcyjną i środkiem ciężkości budowli. Na nich spoczywa hiperboloidalne sklepienie, przechodzące w dach o falistych i nierzeczywistych kształtach, z którego wyłania się 18 wież. Najwyższa z nich – wieża Jezusa Chrystusa, mierząca 172,5 m wysokości, będzie sytuować Sagradę jako najwyższy budynek Barcelony i najwyższy kościół świata. To właśnie nad nią do dzisiaj trwają prace.

Gaudi za pomocą wizualnej symboliki wyraził wiele tajemnic wiary chrześcijańskiej. Pracując w kościele, stawał się coraz bardziej pobożny. Porzucił praktycznie całą inną pracę (w Barcelonie znajdziemy wiele jego niezwykłych świeckich projektów architektonicznych – m.in. Pałac Güell, Casa Milà, Casa Vicens, Casa Batlló), aż w końcu zadomowił się na terenie budowy i tu zamieszkał.

Kościół może pomieścić ok. 13 tys. osób. Zbudowany został na planie krzyża łacińskiego, otoczonego z trzech stron portykami. Od wschodu na fasadzie znajdziemy sceny upamiętniające narodziny Jezusa; od zachodu mamy fasadę Męki Pańskiej, przedstawiającą ukrzyżowanie Jezusa. Główne wejście to fasada Glorii, pokazująca, jak ludzie mogą celebrować Boską chwałę. Na odlanych z brązu środkowych drzwiach, o wysokości 5 metrów, wypisano w języku katalońskim pełną treść modlitwy *Ojcze Nasz*. Wers: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” napisano w pięćdziesięciu językach. Jest wśród nich również język polski. Przejście od fasady do fasady to symboliczna podróż pozwalająca zrozumieć idee chrześcijaństwa i sens ludzkiego życia od narodzin do śmierci. Zwieńczenie dachu również nawiązuje do postaci biblijnych. Wśród wież w kształcie wrzeciona: dwanaście symbolizuje apostołów, cztery ewangelistów a dwie Dziewicę Maryję i Jezusa Chrystusa.

Za życia Gaudiego ukończono jedynie fasadę Narodzenia Pańskiego, jedną wieżę, absydę i kryptę. Hiszpańska wojna domowa w latach trzydziestych przerwała budowę, wtedy też zniszczono większość projektów Gaudiego dotyczących rozwiązań architektonicznych świątyni. To bardzo utrudniło pracę. Mimo to budowę kontynuowano, choć projekt wzbudzał liczne kontrowersje wynikające z niezrozumienia wizji mistrza. Dziś świątynia zachwyca, a fasadę Narodzenia Pańskiego i kryptę, w której spoczywa Gaudi, wpisano w 1984 r. na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. W 2010 r. nieukończony jeszcze kościół został konsekrowany i uznany przez Benedykta XVI za bazylikę mniejszą. ■

Różanystok

Naszą przewodniczką po Różanymstoku będzie Aneta Kułak. Jest doktorem historii sztuki. Na co dzień pracuje w Narodowym Instytucie Dziedzictwa, wcześniej znanym jako Ośrodek Dokumentacji Zabytków. Co bardzo istotne, wychowała się na skraju doliny rzeki Sidra, w miejscu niezwykłym, od wieków słynącym cudami – w Różanymstoku.

Paweł ŚREDZIŃSKI

Kto chodził do białostockich kościołów, ten słyszał ogłoszenia o pieszej pielgrzymce do tego miejsca kultu. Z Anetą spotykam się pod różanostockim kościołem. Jego imponująca fasada robi wrażenie w regionie, z którym historia nie obchodziła się łaskawie – zabytkowych świątyń nie zachowało się tu zbyt wiele. Trafiamy w okno pogodowe. Kościół i sąsiednie zabudowania oświetla słońce. Aneta z wyraźną nostalgią w głosie wspomina czas, gdy mieszkała w Różanymstoku:

Wyjaśnia mi, że miejsce, gdzie stoimy, do początku XVI w. porastała puszcza. Dopiero w epoce nowożytnej las został wykarczowany i zasiedlony. Tereny te były podporządkowane ośrodkowi kolonizacyjnemu w Nowym Dworze. Mieściły się tam stajnie królewskie, a co za tym idzie – wiele okolicznych wsi zostało nadanych kawalatorowi, czyli ujeżdżaczowi koni króla Zygmunta Augusta, Scypionowi del Campo, który pochodził z Italii. Włoch mógł liczyć na szczególne przywileje u ostatniego z Jagiellonów, który był miłośnikiem konnej jazdy i polowań.

Od razu widzimy, że nie jesteśmy w typowej wsi. Na

początku istniał tu folwark nazywany Krzywym Stokiem. Moja rozmówczyni wyjaśnia: „Jego nazwa nawiązuje do strumienia o nazwie Krzywy Stok, który jest dopływem Siderki. Stok to nazwa równoznaczna ze słowem strumyk. Był bardzo kręty. Po folwarku zostały dziś tylko stawy rybne. W 1652 r. dobra krzywostockie odziedziczyli Eufrozyna i Szczesny Tyszkiewiczowie. Zapisał je im w testamencie krewny, Kazimierz. Spadkobiercy przenieśli się tutaj, przywożąc ze sobą obraz Matki Bożej Częstochowskiej wykonany na ich zlecenie w Grodnie. Po sześciu latach okazało się, że Święty Wizerunek Maryi zaczął słynąć cudami. Zaczęło się od tego, że rozkwitły przy nim zawieszane przez Eufrozinę wianki z róż. Stąd wzięła się część nazwy „Różany”, która zastąpiła dotychczasowy człon „Krzywy”. Sława miejsca rozeszła się szybko i szeroko po całym Wielkim Księstwie Litewskim, w którego granicach Różanystok znajdował się aż do rozbiorów. W 1677 r. wydano pierwszą księgę cudów, dokonanych, jak wierzone, za pośrednictwem Matki Bożej Różanostockiej. Ostatnia księga cudów przed przekształceniem kościoła w cerkiew ukazała się w połowie XIX w. To bardzo ciekawa lektura. Ludzie zostawiali przed obrazem nie tylko prośby, lecz także opisywali swoje strapienia. Tyszkiewiczowie postanowili rozwinąć kult cudownego obrazu. W tym celu sprowadzili do miasteczka dominikanów i zbudowali im drewniany kościół oraz klasztor”.

Jak dowiaduję się od Anety: „W 1759 r. rozpoczęła się budowa obecnej świątyni, przed którą stoimy. Była ona wzorowana na grodzieńskim kościele Jezuitów. O jej wznie-



Cudowny obraz Matki Bożej Różanostockiej

sieniu zdecydowały względy praktyczne. Przybywało wielu pielgrzymów, a nowy kościół miał pomieścić jak najwięcej wiernych. Celowo został zlokalizowany w miejscu, w którym jest dobrze widoczny ze wszystkich stron. W środku zachowała się część wyposażenia, przetrwało 11 ołtarzy. Pamiętajmy, że w 1866 r. został on zabrany katolikom i przekazany duchowieństwu prawosławnemu. Uznawano ten kościół za silny ośrodek propagowania katolicyzmu. W 1901 r. osiadły przy nim prawosławne zakonnice, które uruchomiły tutaj nauczanie dziewcząt. Wybudowały również inne obiekty, w tym zimową cerkiew i słynną Zieloną Willę, która pełniła funkcję domu gościnnego, a ostatnio dzięki prywatnemu właścicielowi odzyskała dawną świetność. Do dziś przetrwał też klasztor Dominikanów oddany do użytkowania pod koniec XVIII w. Cały obszar sanktuarium wraz z towarzyszącymi budynkami został otoczony kamiennym murem z bramą już przez prawosławne zakonnice.

Mieszkały one w tym miejscu do 1915 r., kiedy wraz z innymi bieżąciami uciekły przed nadciągającym frontem I wojny światowej. Zabrały ze sobą cudowny obraz, który już nigdy nie wrócił do Różanogostoku”.

Zanim wejdziemy do kościoła, spacerujemy z Anetą między zabudowaniami, które przetrwały do naszych czasów. W 1919 r. schedę po prawosławnym klasztorze przejęli salezjanie. Stworzyli tutaj prężnie działający ośrodek edukacyjny i opiekują się tym miejscem do dzisiaj. Aneta zwraca moją uwagę na szpalery starych drzew: „Te lipowe aleje pochodzą z czasów, kiedy mieszkały tu prawosławne zakonnice. Tu jest wspomniana przeze mnie cerkiew zimowa. Barokowy kościół zamieniony w prawosławną świątynię nie był dogrzewany w mroźnych miesiącach, dlatego zimą modlitwy i nabożeństwa odbywały się w mniejszym ogrzewanym obiekcie. Dziś cerkiew jest w rękach katolików i mieści się w niej kaplica. Musimy zdać sobie sprawę, że na przestrzeni wieków w obrębie sanktuarium

powstawały różne budynki, które służyły różnym celom. Były specjalistyczne pracownie szkolne, herbaciarnia, apteka, obiekty noclegowe. Zachował się jednak pierwotny układ tego miejsca, wyraźnie podporządkowany funkcji pielgrzymkowej, z charakterystycznym dziedzińcem, na którym dziś jest boisko. W XVIII stuleciu był on otoczony drewnianymi zabudowaniami.

Wychodzimy poza zabudowania. Aneta wskazuje ręką na linię, którą płynie niepozorny strumień, bez którego nie zaczęłaby się historia Różanogostoku. Woda i dostęp do niej były niezbędnymi warunkami do założenia osady, folwarku, wsi czy dworu. Stawy były integralnym elementem całych założeń, które tworzone w takich miejscach. Jest w tym pewna powtarzalność schematu: żeby powstał folwark czy dwór, w danym miejscu musiało być choć trochę wody. Co znamienne, ani w Różanymstoku, ani nigdzie w najbliższej okolicy nie ma świętych źródeł. Najbliższa woda uznawana za uzdrawiającą znajduje się w sanktuarium pod Wasilkowem, w Świętej Wodzie.

Spacerujemy, a Aneta ciągnie swoją opowieść o miasteczku: „Odkąd pamiętam czułam się w Różanymstoku wyjątkowo. To miejsce magiczne. Już jako dziecko dokonywałam pierwszych odkryć. Na tej górcie, gdzie jeszcze do niedawna były tajemnicze betonowe ruiny, odkopaliśmy kiedyś ceramiczną posadzkę. Być może to zakonnice wzniosły budynek, z którego pochodziła. Pamiętam też inne sceny. Od 1985 r. tkwi w mojej pamięci obraz płonącej cerkwi w Jacznie. Była to drewniana świątynia. Spędzałam wtedy czas razem z moją koleżanką Elą i patrzyłyśmy, jak w oddali płonęła tamtejsza cerkiew, gdzie do dziś funkcjonuje jedna z najstarszych prawosławnych parafii w naszym regionie. Po dawnych lasach w okolicy Różanogostoku nie ma już wielu

śladów. Zostały skutecznie zagospodarowane i wytrzebione”. „Pozostałością po puszczech są nazwy – na przykład pobliska Dąbrowa Białostocka pochodząca od rosnących tam kiedyś dębów. Drzewa znikają też z przydrożnych alei. Tu wycięto piękne topole” – wskazuje Aneta, która zwraca uwagę na to, że nie tylko budynki zasługują na uwagę historyczki sztuki.

„Po II wojnie światowej Różanystok tętnił życiem z racji działających tu szkół: podstawówki, technikum rolniczego,

pozostaje na uboczu i nie przyciąga tylu wiernych, co wileńska Ostra Brama czy Częstochowa. Nigdy nie odzyskało świetności z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Oryginalny, słynący cudami obraz – prawdopodobnie znajduje się w Jermolinie pod Moskwą, gdzie zabrały go prawosławne zakonnice – jeszcze w 1928 r. kopię cudownego wizerunku wykonał na zlecenie salezjanów warszawski malarz Jan Sawczyk. Z pewnością oryginalny obraz nie odznaczał się



Sanktuarium w Różanymstoku

zawodówki i liceum ekonomicznego. W murach tych szkół uczyły się tysiące uczniów. Na terenie miejscowości funkcjonował też internat, było całe zaplecze kulturalne, bo Różanystok tak naprawdę nigdy wsią nie był i nie jest nią do dziś. Tu było kino. Niestety, wiele budynków dziś niszczeje. Po zmianach ustrojowych nie każdy zabytek znalazł opiekuna. Podobnie jak budynek mojego przedszkola, obok którego przechodzimy” – opowiada Aneta. Drzwi częściowo wyciągnięte z zawiasów opierają się o ścianę.

W latach 80. ubiegłego wieku do Różanogostoku zaczęły wędrować doroczne pielgrzymki piesze, głównie z Białegostoku. Mimo to sanktuarium wciąż

szczególną urodą. Jak wyjaśnia mi Aneta, nawet w księdze cudów został przez nabożnych pątników nazwany „niepięknym”. Dopiero wyidealizowana dwudziestowieczna kopia spodobała się ludziom. W 1981 r. została ukoronowana papieskimi koronami.

„Pamiętajmy, że wizerunek Matki Bożej jest czczony na równi przez katolików i prawosławnych – zaznacza Aneta. – Nie dziwi zatem fakt, że obraz z Różanogostoku był tak samo ważny dla wyznawców prawosławia. Matka Boża cieszy się ogromnym kultem w obu Kościołach”.

Przyglądamy się teraz kolejnym wersjom wizerunków Maryi Różanostockiej. Można je zobaczyć na ścianie w koście-

le. Nie należały do szczególnie urodziwych, ale zmieniały się z czasem. Patrząc teraz na fotografię oryginału. Jest w nim wiele skromności. Nie ma doskonałości znanej z obrazów włoskich malarzy – Matka Boża jest nasza, pograniczna. Aneta zna każdy kąt w kościele. Mówi mi o 11 bocznych ołtarzach; kiedyś było ich 13. Zachowało się kilkanaście barokowych obrazów, które przechowywano w innych kościołach w okolicy. Aneta opisuje kolejne dzieła: Święta Barbara, Dominik odbierający różaniec. A w tych ramach wisiały kiedyś portrety Eufrozyny i Szczesnego Tyszkiewiczów. Para fundatorów została pochowana jeszcze w starym kościele drewnianym, który był usytuowany poprzecznie w obecnej nawie głównej. Po wybudowaniu murewanej świątyni przeniesiono ich pochówki do nowej krypty. W czasie wykopalisk w latach 80. XX w. pod posadzką kościoła odnaleziono szczątki wielu innych donatorów klasztoru i zakonników, pochowanych tutaj w XVII i XVIII w. Aneta opowiada mi jeszcze o ławkach i konfesjonalach, które mają już kilka wieków, i o rzeźbie Świętego Pawła – jedynej zachowanej z oryginalnego kompletu rzeźb świętych spoglądających na wiernych zgromadzonych w kościele.

Wychodzimy ze świątyni i na sam koniec zwiedzania słyszę od Anety, że wieże, które widzimy, nie zostały dokończone z powodu braku pieniędzy. Dodaje, że wciąż widzimy przed sobą zabytek typowy dla baroku, jeden z najcenniejszych w całym województwie. Nie mam wątpliwości, że oprowadza mnie ekspertka.

„Teraz pojedziemy nad Siderkę” – zapowiada Aneta, a nasza wędrowka doliną pobliskiej rzeki Sidry zaprowadzi nas do kolejnych wsi i miasteczka. ■

Materiał pochodzi z książki pt. *Rzeki. Opowieści z Mezopotamii* (Wydawnictwo Pańny Buriat, 2023).

Jak Go lubię, to tak

„Modlitwa to rozmowa człowieka z Bogiem”. Taką definicję znajdziemy w *Małym Katechizmie* abp. Edwarda Kisiela. Tak nas uczono.

Jolanta WYSZTYGIEL

Bardzo prosta, krótka formułka. Jednak niesamowicie treściwa. Rozmowa – nie monolog, nie recytacja. Aby móc rozmawiać, trzeba umieć mówić, słuchać i rozumieć. Z wielkim trudem potrafimy prowadzić rozmowy ze sobą, a co dopiero z Bogiem. Często się zdarza, że słyszymy, co ktoś do nas mówi, ale sens jego wypowiedzi rozumiemy

z dużym opóźnieniem. Jeszcze częściej jest tak, że nasza wizja i interpretacja cudzych słów jest zupełnie niezgodna z intencjami mówiącego. Swoją styl rozumowania, doświadczenia życiowe niejako przenosimy na naszych rozmówców. Ile pokory, wyrozumiałości i... treningu wymaga bycie dobrym rozmówcą. A przecież jesteśmy wyposażeni w niezbędne „rekwizyty”: mamy język, uszy, mózg, a i ręce też się czasami do mówienia przydają. Mimo wszelkich „udogodnień” nad wyraz często dochodzi do nieporozumień. Jeśli zamierzamy naszym dzieciom szybko wyjaśnić, czym jest modlitwa,

szykujemy się na szereg pytań dodatkowych. Jeśli modlitwa to rozmowa człowieka, czyli moja, z Bogiem, to dlaczego nie wiem, jaki głos ma Bóg? Słyszę swoje słowa, ale nie słyszę Bożej odpowiedzi. Dlaczego? Gdy się modlę patrzę na obraz święty albo na krzyż, dlaczego nie widzę Boga, do którego mówię? Czy On widzi mnie?

Czy takie pytania mogą zadać dzieci? Tak, nawet trudniejsze. „Zagwozdzka” tkwi w tym, jak w prosty sposób na nie odpowiedzieć. Jak wyjaśnić, że modlitwa to naprawdę jest rozmowa człowieka z Bogiem.

I tu z pomocą przychodzą liczne książeczki o tematyce religijnej. Jednak nie zawsze mamy je pod ręką. Chociaż telefon i Internet zapewne przeważnie, jeśli nie zawsze. Tylko czy warto akurat wtedy kiedy dziecko chce z nami rozmawiać, od razu korzystać ze „wspomagaczy”? Może lepiej sięgnąć do najdalszych zakamarków pamięci, w których drzemią słowa babci, dziadka, rodziców, katechetki, kapłana... Dzieci kochają opowieści rodzinne. Nic bardziej nie zainteresuje jak wspomnienia z czasów, kiedy mama i tata byli maluszkami.

Znam wiele takich opowieści. Dotyczą one mego życia i przeróżnych znanych mi osób, bo każdy człowiek to pasjonująca historia. Pewna bardzo wiekowa staruszka, bo prawie stuletnia, której w życiu różnie się układało i czasami całkiem nie po drodze było jej do kościoła,

przez kilka ostatnich lat z wielką niecierpliwością oczekiwała na spotkania z żywym Jezusem. Zawsze w pierwszy piątek miesiąca wypatrywała z okna, czy ksiądz już do niej idzie. Była gotowa na rozmowę z Panem. Z wielką gorliwością przystępowała do sakramentu pokuty i przyjmowała Jezusa ukrytego w Chlebie.

Inna starowinka miała wspomniały „orszak pożegnalny” w dniu swego pogrzebu. Wzdłuż głównej nawy stały starsze panie z różami. Należała do róży różańcowej. Rozmawiała z naszą Mamą – Maryją, a za Jej pośrednictwem z Bogiem.

Święty Jan Paweł II kochał górskie wędrowki. Mówił, że piękno otaczające go w górach to głos Boga, na który nie może być obojętny. Gdy jestem na górskim szlaku, zawsze myślę o tych słowach Papieża. I po raz setny zgadzam się z nim.

Pismo Święte. Słowo, które żyje. Słowo, które ma moc przemiany ludzkich serc. Słuchamy? Słyszemy sercem?

Adoracja. Trwanie w ciszy. Czy cisza to także rozmowa?

Msza św. Nie teatr. Nie przedstawienie. Najpiękniejsza modlitwa. Ofiara Chrystusa i Kościoła. Mówię, słucham, rozumiem?

I drugi człowiek. Przez niego też mówi Bóg.

„Pokaż mi swój śmietnik, a powiem Ci, jak żyjesz...” – te słowa usłyszałam w małym podlaskim kościele. Bardzo zapadła mi w pamięć właśnie ta homilia. Co wyrzucasz? Co zużyłeś? Z czego korzystałeś? Na co było Ci stać? Co było Ci potrzebne? Co już nie jest? Co lubisz? A dziś można jeszcze dopowiedzieć: pokaż mi swój komputer/telefon i historię pobrań. Co jest/było dla Ciebie ważne? Czym żyjesz? Co/ko lubisz?

Modlitwa to rozmowa z Bogiem. Tak jest. Jednak, żeby z kimś rozmawiać, trzeba mieć z nim kontakt – bezpośredni, telefoniczny, mailowy... Dlatego, jak wyjaśnia św. Teresa Wielka, modlitwa to codzienne przebywanie w towarzystwie Boga. To życie Nim i w Nim. Proste? Odpowiem jak dziecko: jak Go lubisz, to tak.

Ciocia z Ontario i kosz na śmieci

Witaj Marysiu!
Witaj Michasiu!

Co u Was? Bo u nas była wielka drama. Taką głupotę zrobiłem, że wstyd opowiadać. Ale niech to będzie ku przestrodze, żebyście nigdy nie postąpili tak jak ja – Józio, bo tym razem to ja do Was piszę. Jak wiecie w tamtym tygodniu odwiedziła nas ciocia Teresa. Przyleciała z Ontario na cały miesiąc do Polski, a u nas spędziła aż pięć dni. Świetnie bawiliśmy się w jej towarzystwie. Mama była w siódmym niebie, a i tata uśmiechał się pod wąsem. No i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ten wredny kosz na śmieci.

Nasi rodzice bardzo dbają o czystość i w związku z tym w moim pokoju i w pokoju Beatek stoją przy biurku kosze na papiery, a w kąciu są kosze na inne „śmieci niegroźne”. Mama twierdzi, że mój kosz świadczy o mnie. No nie wiem, czy to prawda, bo jeśli tak, to mojego świadectwa raczej nie nazwałbym wzorowym. Ale to sprawa na całkiem inny list.

Wracając do rzeczy. Ciocia Teresa tuż przed swoim wyjazdem postanowiła pożegnać się z nami, jak to powiedziała, czule i kreatywnie. W tym celu zakupiła parę rzeczy, ale wręczała je z komentarzem. Mama dostała piękny wazon w kształcie serca, aby zawsze, kiedy będzie do niego wkładała kwiaty, pamiętała, że kocha i jest kochana. Tata otrzymał piłę i młotek, żeby nie zapomniał o św. Józefie, który jest patronem rodzin, no i ojców oczywiście. A my? Naszym prezentem – wspólnym – podkreśliłam, niestety w-s-p-ó-l-n-y-m, był kosz z niespodziankami. Ciocia wyjaśniła nam, że na razie jesteśmy niespodzianką dla ludzkości i jeszcze się okaże, co z nas wyrośnie. Dlatego poprosiła, żebyśmy ćwiczyli cierpliwość, wzajemną życzliwość i współpracowali ze sobą. No i że to niby ten kosz ma nam

w tym pomóc. Wyjaśniła, że powinniśmy razem rozpakować poszczególne piętka kosza i raczej nie od razu. Poza tym mamy wszystko dokładnie obserwować i wyciągać wnioski. Dodatkowym utrudnieniem był fakt, że mogliśmy tam zajrzeć dopiero po jej wyjeździe.

Czekaliśmy i czekaliśmy, ale ciocia ciągle nie wyjeżdżała. W końcu poszliśmy spać.

Za oknem już troszkę robił się dzień, gdy się zbudziłem. Pierwsza myśl, jaka pojawiła mi się w głowie dotyczyła oczywiście kosza z niespodziankami. Co tam jest? Jakoś zapomniałem o ciocinych wskazówkach. Cichutko... na palcach zakradłem się do salonu. Tak, kosz stał dokładnie w tym miejscu, w którym ciocia go wczoraj postawiła. Jeden krok, i drugi, i jeszcze jeden, i znalazłem się tuż obok niego. Rzut oka na drzwi – nikogo nie ma. Rzut oka na okno – robi się widno, światła wystarczy. Jednym energicznym ruchem otworzyłem pokrywę kosza i... rozerwałem woreczek będący pierwszym piętrem. Dookoła rozsypały się różnego rodzaju orzechy, a na dnie pojawił się napis: „Trudny orzech do zgryzienia”.

W jednej sekundzie przypomniały mi się słowa cioci o współpracy, życzliwości i cierpliwości. Przestraszyłem się tego, co zrobiłem i wstyd się przyznać, ale postanowiłem zatrzeć ślady mojej nocno-porannej wędrowki. Orzechy spakowałem do kieszeni. Z nimi najmniejszy problem – zjem i już. Delikatnie, żeby nie naruszyć następnej warstwy, nożyczkami przycięłam nadszarpięty woreczek i zamknęłam koszyk. Dowody zbrodni w postaci pociętego woreczka wrzuciłem do swego kosza ze „śmieciami niegroźnymi”. „Przecież nic się nie stało, są jeszcze kolejne warstwy do rozpakowania” – pomy-

ślałem i zasnęłam nie całkiem spokojny.

Spałem sobie, aż tu nagle czuję, jak ktoś szarpie mnie za ramię. Otwieram jedno oko – Beata. „Chodź, no chodź szybko. Już dzień. Sprawdźmy, co jest w koszyku” – piszczała uradowana. A na dokładkę rodzice pojawili się w drzwiach. Szedłem jakoś tak niezdarnie, że niechcący kopnąłem kosz ze „śmieciami niegroźnymi” i na środku pokoju pojawiły się fragmenty pojemnego woreczka. Chciałem je szybko uprzątnąć, a wtedy z kieszeni wypadły orzechy. Beata i rodzice patrzyli zdziwieni na bałagan, który się nagle zrobił. A mnie było wstyd, tak strasznie wstyd.

„Przepraszam. Sam rozpakowałem pierwsze piętka” – wyszeptałem. „Dobrze, że przy tym pierwszym się opamiętałeś i nie poszedłeś dalej” – powiedział tata. „Oj, miała rację ciocia co do tej cierpliwości” – dodała mama. „A co tam było? Opowiedz, co tam było? Chodź, zajrzyjmy dalej” – niecierpliwiła się Beata. „Oj, miała rację ciocia co do tej cierpliwości” – jeszcze raz powtórzyła mama. „Tak to w życiu jest, że jak się chce wszystko zrobić samemu, a jeszcze nie daj Boże, wszystko zagarnąć tylko dla siebie, to dobrze nie wychodzi. Trzeba ze sobą rozmawiać i współpracować. Tu też ciocia miała rację. A bez życzliwości współpraca się nie uda. Taki jest Boży plan. Żyjemy nie sami, a z innymi i w Bożym towarzystwie. O tym trzeba pamiętać” – podsumował tata.

Ja raczej długo będę pamiętał o cierpliwości, życzliwości i współpracy, a już na pewno o tym, że żyję w towarzystwie Boga i innych ludzi. Im więcej z Bogiem i ludźmi będę rozmawiał, tym mniej będę się wstydił. Proste? Teraz już tak.

Pozdrowionka,
Wasz już cierpliwy
Józio
Ps. Beata też Was pozdrawia.

ROZRYWKA

KRZYŻÓWKA OBRAZKOWA

Na podstawie obrazków odgadnij siedem słów i wpisz je do diagramu. Litery z pól obramowanych na pomarańczowo czytane rządami utworzą hasło końcowe.

MAŁA KRZYŻÓWKA

Odgadnij wyrazy na podstawie określeń i wpisz je do diagramu krzyżówki. Hasło końcowe odczytaj z liter z pól oznaczonych zielonymi cyframi od 1 do 5.

RYMOWANKI

- Drewniany łuk w kształcie banana, Rzucony w dal wraca do swego pana.
- Okrągły, czerwony rośnie na krzaku Zanim trafi do keczupu to nabierze smaku.

Rozwiązania zadań podane są obok.

KINGA ZELENT

Dlaczego posługujemy się różnymi kalendarzami?

Po co powstał kalendarz gregoriański?

Rozpoczynamy nowy rok szkolny i katechetyczny. Wielu uczniów i nauczycieli przygląda się z zainteresowaniem kalendarzowi pytając, ile to będzie w tym roku szkolnym dni wolnych, czy uda się nam zrealizować program?

Lokalizujemy w kalendarzu 14 października, to poniedziałek – Dzień Edukacji Narodowej; 1 listopada – Uroczystość Wszystkich Świętych to będzie w piątek; 11 listopada – rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości będziemy świętować w poniedziałek. Od 23 grudnia do 1 stycznia mamy tzw. zimową przerwę świąteczną; 6 stycznia Uroczystość Objawienia Pańskiego – wypadnie w poniedziałek. Od 27 stycznia do 9 lutego będziemy cieszyć się feriami zimowymi, a od 17 do 22 kwietnia będzie wiosenna przerwa świąteczna. Uczniowie kończący szkołę będą pisać maturę od 5 do 7 maja, no i jeszcze egzaminy zawodowe. Tak, niejedynemu powie, że sporo tych „dni na czerwono” w naszym kalendarzu.

Już w klasie pierwszej szkoły ponadpodstawowej realizujemy temat: „Gregoriańska odnowa Kościoła”. Uczniowie z rodzin „mieszanych”, tj. katolicko-prawosławnych wiedzą, że najważniejsze święta, to jest Wielkanoc i Boże Narodzenie, obchodzone są w inne dni w Kościele katolickim i prawosławnym. Agnieszka zadała pytanie: „Dlaczego posługujemy się różnymi kalendarzami? Po co powstał kalendarz gregoriański?”

Zacznijmy może od tego, jakim kalendarzem posługują się bracia prawosławni. Jest to kalendarz juliański. Opracowany został na zlecenie Juliusza Cezara przez greckiego astronoma Sosygenesa. Kalendarz juliański wprowadzony został ok. 45 r. p.n.e.. Obowiązywał na

początku w państwie rzymskim, a potem rozpowszechnił w innych krajach europejskich. Był to kalendarz słoneczny, w którym użyto dwóch jednostek miary – dzień i miesiąc księżycowy. Na ten kalendarz składało się 365 dni, 12 miesięcy i 6 godzin. W kalendarzu tym zabrakło uwzględnienia obliczeń dotyczących lat przestępnych. W efekcie przez piętnaście wieków jego funkcjonowania powstała 10-dniowa różnica pomiędzy kalendarzem juliańskim a rokiem słonecznym. Kumulujący się wraz z upływem czasu błąd stanowił duży problem przy wyznaczaniu daty Wielkanocy. W celu wdrożenia systemu dodawania dni do roku, do pracy zabrał się zespół uczonych powołanych w II połowie XVI w. przez papieża Grzegorza XIII. Efektem finalnym jego pracy był ów kalendarz gregoriański wprowadzony bullą *Inter gravissimas* w 1582 r. Wprowadzeniu go przyświecały więc względy czysto praktyczne.

Za twórcę kalendarza gregoriańskiego uznaje się Luigiego Lilio. Wprowadził on m.in. poprawki, których efektem jest przypadanie pór roku w tych samych częściach roku kalendarzowego. W przeciwieństwie do kalendarza juliańskiego nowy przewidywał dodatkowy dzień w lutym. Celem było zgranie roku kalendarzowego z rokiem zwrotnikowym. To Lilo zniwelował, jak już wspomniałem także część różnicy narosłej od wprowadzenia kalendarza juliańskiego. Kalendarz juliański spóźnia się

o 1 dzień na 128 lat, natomiast opóźnienie kalendarza gregoriańskiego wynosi 1 dzień na ponad 3300 lat

Można powiedzieć, że kalendarz gregoriański zaczął wyznaczać porządek świata. Najszybciej przejęły tę reformę kraje katolickie w tym Polska. Nie wszystkie jednak kraje przyjęły kalendarz w sposób entuzjastyczny. Protestanci Niemcy i Holandia wprowadziły go dopiero w 1698 r., Anglia oraz jej kolonie w 1752, rok później zrobiła to Szwecja. Dopiero w 1918 r. kalendarz ten przyjęła Rosja, w 1924 r. Grecja, a w 1927 r. Turcja. W 2016 r. kalendarz gregoriański wprowadziła Arabia Saudyjska. Zrobiła to ze względów ekonomicznych, gdyż zgodnie z kalendarzem muzułmańskim pracownicy otrzymując roczne wynagrodzenie pracowali 11 dni krócej.

Kalendarz juliański nadal obowiązuje w Kościele prawosławnym. Grekokatolicy na Ukrainie i w Polsce od 1 września 2023 r. obchodzili swoje święta stałe zgodnie z porządkiem kalendarza gregoriańskiego. W Polsce biskupi Kościoła grekokatolickiego postanowili, że ich eparchie przejdą na kalendarz gregoriański w obchodzeniu świąt stałych równocześnie z Ukrainą. Obchody zaś Wielkanocy i innych świąt ruchomych, tak samo jak u naszych wschodnich sąsiadów, pozostaną celebrowane według kalendarza juliańskiego.

Kalendarz porządkuje nasz czas, organizację dnia jedno-



Pierwsze wydanie kalendarza gregoriańskiego z 1582 r.

stek oraz całych społeczeństw. Ten czas dany nam na ziemi od Boga jako ograniczony musi być dobrze przez każdego wykorzystany. Przy zegarze słonecznym na kościele, w którym służył mały Karol Wojtyła widnieje napis: Czas ucieka, wieczność czeka.

Mawiamy: „Afrykańczycy dostali czas, a Europejczycy zegarki”. Warto jak najwięcej w tym kalendarzu zaznaczyć dni, gdzie naszą uwagę poświęcimy najbliższemu. Ksiądz Twardowski pisał: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą. Zostaną po nich buty i telefon głuchy... Nie bądź pewny, że czas masz, bo pewność niepewna”.

Agnieszko, spóźnić się jedną minutę na katechezę, to można powiedzieć, drobiazg. Ale spóźnienie się jedną minutę na samolot lecący na drugi kontynent odczuwalibyśmy zupełnie inaczej. Czas poświęcony na grę w Minecraft(a) będzie miał zapewne inną wartość niż godzinka herbatki z babcią Jadzią. Jak mawiał bł. kard. Stefan Wyszyński: „Ludzie mówią, «czas to pieniąż», a ja Wam mówię, «czas to miłość»”. Co to dla Ciebie oznacza?

Zespół „Arka Noego” w utworze *Mamy czas* śpiewa: „Wiosna, lato, jesień, zima, człowiek czasu nie zatrzyma. Gdy się człowiek śpieszy, to się diabeł cieszy. Ten kto jest ostatni, w niebie będzie pierwszy. Choć nam, czas ucieka, życie wieczne na nas czeka”.

Z życzeniami błogosławionego roku szkolnego.

Bogumił DZIEDZIUL

„Tornistry Pełne Uśmiechów” spakowane 😊 😊 😊

Caritas Archidiecezji Białostockiej stara się docierać z pomocą do szerokiego grona osób potrzebujących. Wsłuchując się w potrzeby najuboższych, po raz czternasty włączyliśmy się w ogólnopolską kampanię „Tornister Pełen Uśmiechów”, która trwała do końca sierpnia.

Celem akcji jest wsparcie dzieci z ubogich rodzin u progu nowego roku szkolnego, poprzez przygotowanie wyprawek szkolnych. Kampania polega na skompletowaniu i przekazaniu dzieciom tornistrów i artykułów szkolnych. Przygotowywane wyprawki szkolne zawierają wszystko to, co powinno znaleźć się w plecaku szkolnym – piórniki, kredki, mazaki, farby, plastelina, zeszyty, bloki i inne przybory szkolne.

Pomoc w ramach akcji „Tornister Pełen Uśmiechów” skierowana jest do możliwie największej liczby najuboższych dzieci z terenu Archidiecezji Białostockiej. Trafi ona do dzieci z Placówek Wsparcia Dziennego w Białymstoku i Sokółce, Klubu Młodzieżowego oraz Katolickiego Ośrodka Wychowania i Terapii Uzależnień „Metanoia” w Czarnej Białostockiej. „Tornistry pełne uśmiechu” przygotowaliśmy też dla osób indywidualnych, zgłaszających się bezpośrednio do biura Caritas. Nieocenioną pomoc stanowią parafie, a szczególnie Parafialne Zespoły Caritas, które przyłączyły się do tej akcji i księża proboszczowie. Oni najlepiej znają potrzeby swoich parafian, więc w najlepszy sposób docierają do potrzebujących.

Od dwóch lat pomoc w ramach akcji „Tornister Pełen

Uśmiechów” kierowana jest też do dzieci i młodzieży zza wschodniej granicy, szczególnie do dzieci z terenu objętego wojną na Ukrainie, gdzie przekazanych zostanie 50 wyprawek szkolnych. Wsparciem objęte zostaną również dzieci ukraińskie przebywające na terenie Polski, będące podopiecznymi Centrum Pomocy Migrantom i Uchodźcom, które prowadzi białostocka Caritas. W ubiegłym roku wydano 461 plecaków z przyborami szkolnymi. W tym roku bezpośrednio z zasobów centrali Caritas przy ul. Warszawskiej w Białymstoku planujemy przekazać ok. 400 tornistrów.

Świadczona przez Caritas Archidiecezji Białostockiej pomoc nie byłaby możliwa, gdyby nie zaangażowanie i wsparcie naszych darczyńców, którzy w formie rzeczowej bądź prze-

kazywanych darowizn pieniężnych wspierają to dzieło.

Serdecznie dziękujemy za okazaną życzliwość i zrozumienie potrzeb oraz hojne dzielenie się dobrocią z potrzebującymi. Każda pomoc ma znaczenie, a nawet najmniejsze gesty mogą przyczynić się do poprawy życia naszych bliźnich, w tym wypadku tych najmłodszych.

Od lat obserwujemy, jak wielką siłą tkwi w społeczności naszych darczyńców i ofiarodawców. Działając razem możemy nieść skuteczną pomoc potrzebującym. Jeszcze raz dziękujemy więc za okazane wsparcie na rzecz prowadzonych dzieł miłosierdzia nie tylko w ramach kampanii „Tornister Pełen Uśmiechów”.

Caritas Archidiecezji Białostockiej



Larum grają!

„Dla Boga, Panie Wołodyjowski! Larum grają! Wojna! Nieprzyjacieli w granicach! A ty się nie zrywasz? Szabli nie chwytasz? Na konia nie siadasz? Co się stało z tobą, żołnierzu?” – pisał Henryk Sienkiewicz. Nic dziwnego, że zawładnął wyobraźnią historyczną kilku pokoleń i zdobył dla naszej literatury pierwszego Nobla.

Rozpoczynamy nowy rok szkolny. Edukacja miota się pomiędzy nowymi programami a kuźnią kadr produkującą zastępy ludzi z plasteliny. Nie jest łatwo dać odpowiedź na pytanie: co poszło nie tak i dokąd zmierza dzisiaj młody człowiek? Owsiakowe „róbta co chceta”, wsparte agresją tęczą ideologią, wtargnęło brutalnie do domów i umysłów Polaków siejąc spustoszenie. I im większe działa

wytacza lewacka rewolucja, tym bardziej popadamy w chocholi taniec apatii. Młodzież nie wie, w którą stronę ma iść, bo nie jest do tego przygotowana. Brakuje jej wzorców wyniesionych z rodzinnych domów. Dziś rodzice nie rozmawiają z dziećmi o problemach i wartościach. Do tego dochodzi kryzys wartości religijnych. Kościół przestał być miejscem rozwiązywania problemów, a lekcja religii często traktowana jest jako kolejna zbędna godzina.

Na ten kryzys nakłada się wszechobecny konsumpcjonizm. Młodzi popadają w apatię i bierność. Rodzi się w nich poczucie pustki i braku sensu życia. Próbują tę pustkę wypełnić alkoholem i narkotykami. Żyją z dnia na dzień. Taka jest brutalna rzeczywistość.

W czasie wakacji uczestniczyłem w dwóch wielkich złotych harcerskich. Na jednym z nich na 400 osób na Mszę przychodziło 20 osób (w tym parafialna drużyna z Koziniec), na drugim – Mszy św. w programie nie było w ogóle! Był co prawda biskup i pięknie przemawiał, ale raczej do zebranych naprędcie gości. Nie zaśpiewano modlitwy harcerskiej, aby nie obrazić niewierzących. Wśród 2,5 tys. młodych ludzi było trzech kapłanów (w tym dwóch z Białegostoku).

Trudne czasy wymagają poświęceń. W tej sytuacji Kościół nie może być bierny. Nie wystarczy głosić Ewangelię, trzeba być jej świadkiem. Nie ma co się oszukiwać, że jest niezłe, że młodzi idą na pielgrzymki, bo to jest tylko promil ogółu. Trzeba poszukiwać zagubionych i przeżywających trudności. Ja osobiście dość mam pięknych słów



zaklinających rzeczywistość. Wołanie pisarza do pana Wołodyjowskiego, to głos do całego narodu. Naród kiedyś rozumiał to wołanie. Larum grają! To jest wołanie do nas jako wspólnoty Kościoła. By nie było za późno. Wchodząc w nowy rok szkolny bierzmy się do pracy nad stanem duchowym naszej wspólnoty. Do Boga, Panie Wołodyjowski!

ks. Aleksander DOBRŃSKI



Przemyslenia babci Ani

Szkoła



No i kończą się wakacje. Moje wnuczeta szykują się do szkolnych obowiązków, gromadzą zeszyty, kredki, wycinanki i tysiące innych niezbędnych rzeczy.

Patrzę na tę ich krzątaninę trochę z boku. Mnie to nie dotyczy, ja już nie chodzę do szkoły, nie muszę odrabiać lekcji, pisać wypracowań, przygotowywać się do sprawdzianów. Jestem na emeryturze i mam święty spokój. Nie muszę się już uczyć.

Zaraz, zaraz, czy aby na pewno nie muszę się uczyć?

Przyszło mi do głowy, że właściwie to ciągle się uczę, stale jestem uczniem w Szkole Życia. Pan Bóg uczy mnie cierpliwie poprzez różne sytuacje i wydarzenia. Niestety, często na próżno, bo ja, tępa uczennica, przeważnie nic z lekcji nie zapamiętuję i popełniam wciąż te same błędy. Kiedyż w końcu się nauczę, że powinnam:

- ufać Panu Bogu i nie denerwować się, zwłaszcza na zapas,
- nikogo nie osądzać i nie potępiać,
- wysłuchać cierpliwie i nie przerywać (najlepiej ugryźć się w język),
- nie pouczać,
- nie jeść tego, co mi szkodzi (łakomstwo),
- nie wpatrywać się przed snem w komórkę, bo potem trudno zasnąć, zamiast tego lepiej się pomodlić.

I tak dalej, i tak dalej...
Lista lekcji, które jeszcze muszę odrobić

i spraw, których powinienam się wreszcie nauczyć, jest bardzo długa, a są to rzeczy najważniejsze, ważniejsze niż polski i matematyka, kredki i zeszyty, bo szkoła życia zakończy się egzaminem – dojrzałości do Nieba.

Boję się, czy zdam. Całe szczęście, że mój Nauczyciel jest nieskończenie cierpliwy i miłosierny. Tylko na to liczę.

Babcia ANIA

? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby, przedmioty i miejsca, które związane są z postacią na obrazie. Rozwiązanie utworzą litery w polach oznaczonych liczbami od 1 do 30.

POZIOMO:

- 1) godność i imię postaci ze zdjęcia,
- 10) potocznie o składce,
- 11) państwo, z którego pochodzi osoba ze zdjęcia,
- 12) dom pomocnika proboszcza,
- 13) prognozuje pogodę,
- 14) pierwotne imię osoby ze zdjęcia,
- 15) wkuwa wiedzę na pamięć,
- 17) owoc palmy – symbol dobrych interesów,
- 19) herbata z samowara,
- 21) potężny ssak z Afryki,
- 22) potrzebne podejrzanej przed sądem,
- 23) skojarz: dwóch uczniów, Jezus, miejscowość pod Jerozolimą,
- 24) narzędzie do usuwania chwastów,
- 25) kobieta skazana przez sąd,
- 31) niewielki zagajnik,
- 33) Józef ..., nauczyciel Fryderyka Chopina,
- 34) wcześniejsza godność osoby ze zdjęcia,

- 35) na niej bazie,
- 36) fakt bycia tatą,
- 37) osobliwe do obserwacji.

PIONOWO:

- 1) na nim zmienia się pampersa dla dziecka,
- 2) pobieżne zapoznanie się z książką,
- 3) grecka muza poezji lirycznej,
- 4) powiewa nad siedzibą osoby ze zdjęcia,
- 5) z Ewą żył w raju,
- 6) potrzebne do budowy domu,
- 7) najstarsza w rodzinie,
- 8) dekret króla lub cesarza,
- 9) wezwanie z Litanii Loretańskiej odmawiane przez osobę ze zdjęcia (pocz. litery M. N.),
- 16) przynależność zakonna osoby ze zdjęcia,
- 18) rower, który zmieści się w bagażniku,
- 20) wychowankowie szkoły wojskowej,
- 21) pierwotne nazwisko osoby ze zdjęcia,
- 26) tradycyjny instr. tajski (anagram słowa: narta),
- 27) pierwotne imię osoby ze zdjęcia,
- 28) stanowcze polecenia,
- 29) słaba kawa, nie do picia,



- 30) dyscyplina sportowa Igi Świątek,
- 32) grecka muza, opiekunka historii.

Wśród Czytelników, którzy do 20 września na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki wakacyjnej, której hasło brzmi „Pokój to nie tylko brak wojny”, nagrody wylosowały:

Anna Wojna, Magdalena Rogowska i Anna Bekisz.

Andrzej Mariusz Pereszczako



Irena gotuje

Bakłażan alla parmigiana

Składniki (na 4 obfite porcje): 4 bakłażany, 500 g passaty pomidorowej, 1-2 ząbki czosnku, listki bazylii, mąka, sól, oliwa z oliwek, 100 g mozzarelli, 100 g parmezanu, olej do smażenia.

Przygotowanie: na patelnię wlać ok. 2 łyżki oliwy z oliwek. Na zimną oliwę wrzucić obrany i rozgnieciony ząbek czosnku. Gdy tylko zacznie się rumienić, dodać passatę pomidorową, listki bazylii i sól do smaku. Doprowadzić do wrzenia, gdy tylko się zagotuje, zmniejszyć ogień do minimum, przykryć pokrywką i gotować przez ok. 30 minut. Gdyby sos zrobił się zbyt gęsty, dodać parę łyżek wody. Bakłażany pokroić w plastry o grubości 6-7 mm, obtoczyć w mące i smażyć na dużej ilości oleju na złoty kolor. Po usmażeniu osuszyć papierowymi ręcznikami. Mozzarellę podzielić na mniejsze kawałki, odsączyć, przygotować starty parmezan i listki bazylii.

W żaroodpornym naczyniu do pieczenia (ok. 30x30 cm) ułożyć na spodzie dwie, trzy łyżki pomidorów, a następnie układać: warstwę bakłażanów, sos pomidorowy, cząstki mozzarelli, bazylię i parmezan (warstwy powtarzać). Na wierzch wyłożyć nieco więcej sosu pomidorowego i posypać większą ilością parmezanu (nie układać mozzarelli ani bazylii). Piec bez przykrycia w temperaturze 180°C przez ok. 40 minut. W połowie pieczenia można naczynie przykryć folią aluminiową. Zapiekanka jest dobra zarówno na ciepło, jak i następnego dnia na zimno.



Humor

W szpitalu:

- Jak się czuje ten pacjent spod 13?
- Lepiej, bo już zaczął mówić.
- I co powiedział?
- Że czuje się gorzej...

Żona wrzeszczy na męża:

- Znowu przychodzisz do domu o trzeciej nad ranem!
- Nie podważaj decyzji lekarza, zalecił mi regularny tryb życia...

Przed klasówką nauczycielka mówi do uczniów:

- Mam nadzieję, że dzisiaj nikogo nie przylapię na ściąganiu!
- My również, proszę pani.

Kowalski kupił samochód. Na drugi dzień rozłożył go na części.

- Co ty wyprawiasz? – pyta żona.
- Szukam. Poprzedni właściciel powiedział, że włożył w niego pięć tysięcy.

Jasiu odmień przez osoby czasownik "iść".

- Ja ... idę, ty ... idziesz...
- Szybciej Jasiu!
- On biegnie, my biegniemy!

§ Świadczenie wspierające

Od 1 stycznia 2024 r. obowiązuje w Polsce Ustawa z dnia 7 lipca 2023 r., która wprowadza do polskiego porządku prawnego dodatkową formę wsparcia socjalnego jakim jest tzw. świadczenie wspierające. Pomimo że akt ten obowiązuje już od ponad 8 miesięcy, to nadal świadomość jego istnienia jest niewystarczająca. Mając to na uwadze chciałbym w zwięzłej formie, przybliżyć zagadnienia dotyczące tego świadczenia.

Niniejszy artykuł nie rości sobie prawa do wyczerpującego omówienia poruszanej tematyki. Wynika to z faktu, że ustawa, które je statuuje zawiera w swojej treści kilka wyjątków, których omówienie znacznie przekracza zakres niniejszego artykułu. Wobec powyższego wszystkich szczególnie zainteresowanych odsyłam do treści samej ustawy, która dostępna jest na stronach: 1) Internetowego Systemu Aktów Prawnych Sejmu RP pod adresem: <https://isap.sejm.gov.pl> oraz 2) Dziennika Ustaw RP pod adresem <https://dziennikustaw.gov.pl>. Aby móc odszukać ten akt prawny należy najpierw z listy dostępnej na wymienionych stronach odszukać rocznik 2023, a następnie znaleźć dokument pod pozycją 1429. Oczywiście treść ustawy można też znaleźć w internecie poprzez wyszukanie jej przy pomocy dowolnej wyszukiwarki internetowej, ale proszę pamiętać, że tylko na wymienionych przez mnie stronach internetowych Czytelnicy mają dostęp do tekstów prawnych w ich aktualnym brzmieniu.

Świadczenie wspierające jest świadczeniem pieniężnym, adresowanym do osób z niepełnosprawnością, którego celem jest udzielenie pomocy służącej częściowemu pokryciu wydatków związanych z zaspokojeniem szczególnych potrzeb życiowych tychże osób. Świadczenie to wypłaca w formie bezgotówkowej (i prowadzi postępowania w sprawach jego przyznania) Zakład Ubezpieczeń Społecznych, do którego należy złożyć stosowny wniosek (osobiście lub przez osobę upoważnioną). Oczywiście osoba ubiegająca się o nie musi spełnić szereg ustawowych przesłanek, aby je otrzymać. Wsparcie może być przyznane zatem wyłącznie osobie, która:

- jest obywatelem polskim (dot. to również pewnej kategorii cudzoziemców) i przebywa na terytorium Polski,
- ukończyła 18 lat,
- nie przebywa w domu pomocy społecznej, w rodzinnym domu pomocy, zakładzie opiekuńczo-leczniczym, zakładzie pielęgnacyjno-opiekuńczym, placówce zapewniającej całodobową opiekę, w zakładzie karnym, zakładzie poprawczym, areszcie śledczym albo schronisku dla nieletnich,
- co do zasady nie ma przyznanego (dotyczy to też jej opiekuna) analogicznego świadczenia z zagranicy oraz najważniejsze,
- posiada wydaną przez właściwą wojewódzką komisję ds. orzekania o niepełnosprawności specjalną decyzję ustalającą poziom potrzeb wsparcia (poziom wsparcia ustala się w skali punktowej od 0 do 100 pkt przy czym, aby otrzymać świadczenie wspierające należy uzyskać minimum 70 punktów).

Kwota wsparcia powiązana jest z ustawową wysokością renty socjalnej i stanowi jej procent np. w przedziale uzyskanych punktów 70-74 jest to 40%, 75-79 pkt to 60%, 80-84 pkt to 80%, 85-89 pkt to 120%, 90-94 pkt to 180% oraz 95-100 pkt to 220%. Przekładając na konkretne liczby, wysokość świadczenia wspierającego za rok 2024 (z każdym rokiem może ona być różna) waha się w przedziale od 713 zł do 3919 zł.

- Co istotne, ustawodawca zdecydował, że wymienione świadczenie (a zatem i jego wypłata) zostanie rozłożona w czasie i wprowadzona będzie stopniowo tzn:
- dla osób, które w decyzji ustalającej poziom potrzeb wsparcia otrzymają od 87 do 100 pkt – uzyskają świadczenie od 1 stycznia 2024 r.,
 - dla osób, które w decyzji ustalającej poziom potrzeb wsparcia otrzymają od 78 do 86 pkt – uzyskają świadczenie od 1 stycznia 2025 r.,
 - dla osób, które w decyzji ustalającej poziom potrzeb wsparcia otrzymają od 70 do 77 pkt – uzyskają świadczenie od 1 stycznia 2026 r.

Wyjątek dotyczy osób, które mają przyznane prawo do świadczenia pielęgnacyjnego albo specjalnego zasiłku opiekuńczego. Takie osoby, jeżeli otrzymają decyzję ustalającą poziom

potrzeb wsparcia w przedziale poniżej 87 punktów, mogą uzyskać świadczenie wspierające już od 1 stycznia br.

Jak wynika z omówionych wyżej przepisów, fundamentalne znaczenie przy świadczeniu wspierającym odgrywa wspomniana decyzja ustalająca poziom potrzeb wsparcia. Można w tym miejscu zadać uzasadnione pytanie od czego zależy otrzymana ilość punktów. Przy ustaleniu potrzeby wsparcia bierze się pod uwagę, adekwatnie do wieku oraz niepełnosprawności fizycznej, psychicznej, intelektualnej lub sensorycznej, zdolność osoby do samodzielnego wykonywania określonych czynności, związanych z obszarami codziennego funkcjonowania oraz rodzaj wymaganego wsparcia, z uwzględnieniem czasu niezbędnego do jej wykonania oraz konieczności wsparcia przez inną osobę lub technologię wspomagającą, mającą na celu zapewnienie zwiększenia lub utrzymania niezależności osoby niepełnosprawnej. Specjalne rozporządzenie wykonawcze wydane przez Ministra Rodziny i Polityki Społecznej określa aż 32 dziedziny życia, za które otrzymuje się właściwe punkty. Są to takie obszary jak np. przemieszczanie się środkami transportu, prowadzenie rozmowy, mycie i osuszanie całego ciała, ubieranie się, jedzenie i picie, nawiązywanie kontaktów, kupowanie artykułów codziennej potrzeby, przygotowywanie posiłków, dokonywanie transakcji finansowych, załatwianie spraw urzędowych itp. Wydawana decyzja jest czasowa, jej maksymalny okres ważności wynosi 7 lat (może on być krótszy).

Na marginesie dodam, że ustawodawca nie zapomniał o opiekunach osób, które będą pobierać świadczenie wspierające. Chodzi o to, że Zakład Ubezpieczeń Społecznych opłaci za takie osoby składki na ubezpieczenia emerytalne i rentowe oraz składkę zdrowotną. Obwarowane jest to tylko dwoma przesłankami: ów opiekun (dotyczy to tylko jednej osoby) nie podejmie zatrudnienia lub innej pracy zarobkowej z uwagi na wsparcie osoby, która uzyskała świadczenie wspierające oraz wspólnie z nią zamieszkuje i gospodaruje.

Łukasz MOŚCICKI

WRZESIEŃ 2024

7 40. PIESZA PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ POCIESZENIA W KRYPNIE wyruszy w sobotę 7 września o godz. 7.00 sprzed białostockiej archikatedry. Uwieńczeniem pątniczej wędrówki będzie uroczysta Msza św. celebrowana w Krypnie o godz. 18.00 pod przewodnictwem abp. Józefa Guzdkę z udziałem grup pielgrzymkowych z całej Archidiecezji.

14 PIELGRZYMKA Z KRZYŻAMI DO ŚWIĘTEJ WODY odbędzie się w sobotę 14 września. Wyjście z katedry białostockiej o godz. 11.00. Pielgrzymka zakończy się Mszą św. w Świętej Wodzie o godz. 15.00.

15 FESTIWAL ŻYCIA I RODZINY „PODLASIE ZA ŻYCIEM” odbędzie się w niedzielę 15 września. Rozpocznie się on Mszą św. w bazylice św. Rocha w Białymstoku o godz. 14.00. Po niej odbędzie się marsz na plac przed archikatedrą oraz piknik rodzinny (od godz. 16.00). Festiwal zakończy się koncertem scholi Adonai o godz. 17.30.

15 W niedzielę 15 września odbędzie się PIELGRZYMKA ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ DO ŚWIĘTEJ WODY. O godz. 12.00 zostanie odprawiona Msza św. na placu przy sanktuarium.

27 W przeddzień święta bł. ks. Michała Sopoćki, Patrona Białegostoku, w piątek 27 września, po Mszy św. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego o godz. 18.00, odbędzie się PROCESJA Z RELIKWIAMI BŁOGOSŁAWIONEGO KS. MICHAŁA SOPOĆKI do archikatedry.

28 W sobotę 28 września, w ŚWIĘTO BŁ. KS. MICHAŁA SOPOĆKI, PATRONA BIAŁEGOSTOKU, o godz. 18.00 w archikatedrze białostockiej zostanie odprawiona uroczysta Msza św. w intencji mieszkańców miasta. O godz. 16.00 odbędzie się GALA WRĘCZENIA NAGRÓD IM. BŁ. KS. MICHAŁA SOPOĆKI „MICHAŁY 2024” – transmisja z tego wydarzenia na żywo na kanale YouTube ArchiBiał MEDIA. Tego dnia w archikatedrze w godz. 6.00-18.00 zostaną wystawione relikwie bł. Michała. O godz. 15.00 odbędzie się modlitwa KORONKĄ DO MIŁOSIĘDZIA BOŻEGO NA ULICACH I SKRZYŻOWANIACH.

29 W niedzielę 29 września w Świętej Wodzie odbędzie się DZIEŃ JEDNOŚCI ROLNICZEJ. Centralnym wydarzeniem Dnia będzie Msza św. o godz. 12.00.

Zapraszamy na **MSZĘ ŚW. DZIĘKCZYNNĄ ZA 600 LAT PARAFII I 100 LAT KOŚCIOŁA W GONIĄDZU**, której będzie przewodniczył abp Józef Guzdek dnia 21 września 2024 (sobota) o godz. 13.00 w Goniądzu.



600 LAT PARAFII
100 LAT KOŚCIOŁA

Kolejne **SPOTKANIE NA SZLAKU BŁ. KS. MICHAŁA SOPOĆKI** odbędzie się w niedzielę, 15 września 2024 r. Uczestnicy wezmą udział we Mszy św. w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusa (o godz. 18.00), a następnie przejdą do Krzyża w miejscu katastrofy pociągu z chlorem i kaplicy Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego.

PROCESJA Z RELIKWIAMI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOĆKI z kaplicy Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego odbędzie się w niedzielę, 22 września 2024 r., o godz. 17.30. Procesję poprzedzi Msza św. w kaplicy o godz. 16.30.

DOM POGRZEBOWY
Szymborscy

ul. Artyleryjska 9 wjazd od ul. Botanicznej
ul. Wierzbowa róg ul. H. Ordonówny
ul. Słonecznikowa 8 wejście od strony osiedla

tel. (85) 744-55-46 • kom. 784 358 427

CZYNNIE CAŁĄ DOBĘ

Długość życia, jakości, empatia i szacunek nieprzerwanie od 40 lat...

ŚWIĘTO PATRONA BIAŁEGOSTOKU BŁ. KS. MICHAŁA SOPOĆKI 28 września 2024 roku (sobota)

godz. 16.00

Gala wręczenia Nagród im. bł. ks. Michała Sopoćki – MICHAŁY 2024

Transmisja na żywo na kanale YouTube ArchiBiał MEDIA

Zadanie publiczne współfinansowane ze środków Województwa Podlaskiego

godz. 18.00

MSZA ŚWIĘTA W INTENCJI MIESZKAŃCÓW BIAŁEGOSTOKU
pod przewodnictwem abp. Józefa Guzdkę metropolity białostockiego
archikatedra białostocka



drogi
MIŁOSIĘDZIA

ARCHIBIAŁ
MEDIA

radi

Podlaskie

Troska i ochrona – ubezpieczenie NNW „Bezpieczna Szkoła”

Niebezpieczne sytuacje mogą zdarzyć się zawsze i wszędzie – nie tylko w domu czy na szkolnym korytarzu, ale także podczas dodatkowych zajęć sportowych czy wymarzonych wakacji. Zadbaj o swoje dziecko najlepiej jak potrafisz i **zapewnij mu najlepsze wsparcie**, gdy zdarzy się wypadek lub choroba.

„Bezpieczna Szkoła” w TUW „TUW” to ochrona ubezpieczeniowa obejmująca następstwa nieszczęśliwych wypadków (NNW), która **jest dostosowana do potrzeb dziecka i oczekiwań rodziców**. Umowa ubezpieczenia może zostać zawarta indywidualnie lub grupowo – można to również zrobić on-line w łatwy i szybki sposób.

Ubezpieczenie NNW „Bezpieczna Szkoła” obowiązuje:

- przez całą dobę,
- 7 dni w tygodniu,
- na całym świecie,
- przez rok (365 dni).

Dla kogo?

- Uczniów.
- Małych dzieci i przedszkolaków.
- Studentów i słuchaczy.
- Nauczycieli szkół i przedszkoli oraz pracowników placówek opiekuńczo-wychowawczych i oświatowych.

Co oferujemy?

- Catoroczną i przemyślaną ochronę ubezpieczeniową **już od 28 zł**.
- **Wsparcie finansowe, jeśli dziecko dozna uszczerbku na zdrowiu z powodu nieszczęśliwego wypadku**, który wydarzył się na terenie szkoły lub w domu, jak i w trakcie pozaszkolnych zajęć sportowych czy weekendowej wycieczki rowerowej.
- **Wsparcie finansowe zarówno przy drobnym urazie ciała, do którego doszło na skutek wypadku, jak i w przypadku poważnych zachorowań**, m.in. na: anemię aplastyczną, nowotwór złośliwy, cukrzycę typu I, niewydolność nerek, niewydolność serca, sepsę, stwardnienie rozsiane, śpiączkę, a także w razie potrzeby transplantacji głównych narządów.
- **Pakiet Assistance**, czyli szybki dostęp do fachowej pomocy: medycznej (wizyta lekarza lub pielęgniarki), prawnej oraz wsparcia IT, polegające m.in. na diagnostyce i naprawie niewłaściwie działającego oprogramowania, usunięciu wirusów komputerowych oraz sprawdzeniu poziomu bezpieczeństwa komputera.
- Zakres Assistance obejmuje również **wsparcie psychologiczne**, które może okazać się niezbędne, gdy dziecko odczuwa dyskomfort psychiczny, spowodowany m.in.: utratą kogoś bliskiego, mową nienawiści, prześladowaniem, strachem przed izolacją czy FOMO (lękiem przed odłączeniem od internetu i brakiem dotarcia do istotnych informacji).

Można skorzystać z rozszerzonego wariantu ubezpieczenia NNW „Bezpieczna Szkoła”, który oferuje:

- ochronę ubezpieczeniową odpowiedzialności cywilnej (OC) w życiu prywatnym za nieumyślną szkodę wyrządzoną innej osobie, np. w trakcie wyczynowego uprawiania sportu lub podczas jazdy na hulajnodze elektrycznej, a także w przypadku zniszczenia należących do osoby poszkodowanej wartościowych przedmiotów,
- wsparcie finansowe, gdy dziecko będzie leczone w szpitalu zarówno z powodu następstw nieszczęśliwego wypadku, jak i z powodu choroby,
- wsparcie finansowe, gdy dziecko ucierpi z powodu oparzenia, odmrożenia ciała czy wstrząśnienia mózgu,
- wsparcie finansowe z powodu czasowej niezdolności do nauki,
- zwrot kosztów: leczenia i rehabilitacji, odbudowy stomatologicznej zębów stałych, a także zakupu/naprawy uszkodzonych okularów korekcyjnych lub aparatu słuchowego,
- możliwość zwrotu kosztów korepetycji.

Wysokość świadczenia ubezpieczeniowego uzależniona jest od oceny wysokości stopnia trwałego uszczerbku, która ustalana jest na podstawie przedstawionej dokumentacji medycznej oraz „Tabeli norm oceny procentowej trwałego uszczerbku na zdrowiu wskutek nieszczęśliwego wypadku” – bez konieczności badania Ubezpieczonego przez lekarza orzecznika.

Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych „TUW” – Biuro Regionalne w Białymstoku, Warszawska 6, 15-950 Białystok
tel/fax (85) 743 66 61, 743 66 62, 743 69 94, kom. 513 085 772, e-mail: bialystok@tuw.pl

